

**CATHERINE CLARK**

**PAMIĘTNY DZIEŃ**

## I

- Wierz mi, Tracy, w mojej szafie wiszą same zabytki - Lilly Cameron przyglądała się zawartości garderoby, obracając w palcach jasnoczerwony kabel telefoniczny.

- Nie ma mowy, nie włożę dziś tej beznadziejnej zielonej kamizelki na imprezę u Nicole.

- To tylko propozycja - odparła przyjaciółka. - Nie musisz się od razu na mnie rzucać!

- Przepraszam. Jestem dziś strasznie zakręcona - roześmiała się Lilly.

- Ale chyba nie dlatego, że chcesz wieczorem zrobić wrażenie na Bryanie Bassanim, co? Bryan-Jestem-Za-Dobry-Na-Tę-Dziurę-Bassani?

- Dobrze wiesz, że gdyby mi zależało na Bryanie, już dawno bym się z nim spotykała.

- Lilly przez chwilę przyglądała się swetrowi, który nosiła przez całą pierwszą klasę, w końcu wrzuciła go z powrotem do szafy.

To prawda. Lilly nigdy nie miała problemu ze znalezieniem chłopaka. Była bardzo towarzyska i otwarta, a na dodatek ładna i wysoka. Miała długie ciemne włosy i brązowe oczy. Ćwiczyła co najmniej pięć razy w tygodniu, i to bez względu na pogodę. Nawet w samym środku zimy, kiedy miała chęć wyłącznie na gorącą czekoladę i drzemkę na sofie.

- Przyznaj się, Lilly. Wiem, że Bryan ci się podoba. Ciągle o nim gadasz - nie dawała za wygraną Tracy.

- Wcale nie - zaprotestowała dziewczyna. Co miała poradzić, że Bryan był w tej chwili jedynym chłopakiem w szkole, który choć odrobinę ją interesował?

- Niedobrze mi się robi, jak patrzę na moją szafę!

- Przecież w ubiegły weekend wydałaś fortunę w centrum handlowym! O ile pamiętam, mama zabroniła ci kupować kolejną parę dżinsów, przynajmniej w tym roku.

- Ach, o tych mówisz? - westchnęła Lilly. - Nosłam je w zeszłym tygodniu. Wiesz co, ta zieleń jest jakaś dziwna. Nic mi do niej nie pasuje.

- Może pożycz coś od mamy? - zaproponowała Tracy. - Założę się, że nosicie ten sam rozmiar.

- To jest myśl.

Rodzice Lilly wyjechali na weekend w odwiedziny do przyjaciół ze studiów, więc Lilly miała cały dom dla siebie. Zastanawiała się, czy korzystając z ich nieobecności, nie urządzić imprezy, ale wiedziała, że rodzice czuliby się oszukani.

Właściwie to rodzice byli całkiem fajni. Kiedy Lilly była mała, ojciec naczytał się podręczników o wychowywaniu dzieci i od tej pory ciągle się do nich odwoływał. „Zaufanie

buduje zaufanie”, „Komunikacja to podstawa wychowania” i tym podobne sentencje wryły się w pamięć Lilly chyba na zawsze.

- No nie wiem, mama chyba nie ma niczego ciekawego - stwierdziła po namyśle Lilly.

- Ale w centrum handlowym widziałam boski sweter. Manekin na wystawie był ubrany w moje spodnie i właśnie ten sweterek. Och, muszę go mieć na wieczór. Tracy, błagam, jedźmy na zakupy. Zgadzasz się?

- Nie mogę. Muszę pilnować młodszych braci. Nie ma mowy, żebym poszła z nimi na zakupy. Chyba wiesz, co to jest „totalna katastrofa”? - Bracia Tracy mieli dziewięć i sześć lat. Lilly z osobistego doświadczenia wiedziała, że czasami nie sposób ich upilnować. Kiedyś poszły z nimi do parku. W pewnej chwili chłopcy znikli i obie z Tracy szukały ich przez ponad godzinę.

- To jak ja się tam dostanę? - zastanawiała się Lilly.

- Możesz iść pieszo - poradziła Tracy. - Przecież to nie tak strasznie daleko. Albo jedź na rowerze.

- Wyglądałaś przez okno? Cały czas strasznie leje. Przemoknę do nitki. - Na początku kwietnia w Maine zawsze padało, a deszcz zwykle był nieprzyjemnie zimny i przeszywający.

- W takim razie będziesz musiała włożyć coś innego - stwierdziła Tracy. - Wiesz co, wpadnij do mnie. Mogę ci pożyczyć jakąś szmatkę, jeśli znajdziesz coś, co ci się spodoba.

- Nie, dzięki. Jakoś sobie poradzę. Coś wymyślę - odparła Lilly. Coś nudnego, znoszonego i niemodnego, pomyślała.

- Przyjeżdżam po ciebie o ósmej, tak? - upewniła się Tracy. - Czyli masz jeszcze trzy godziny, żeby znaleźć jakieś odjazdowe ciuchy. Zdążysz?

- Ej, przestań ze mnie kpić. To moja wina, że chcę dobrze wyglądać? - obruszyła się Lilly.

Tracy roześmiała się.

- Każda chce. Do zobaczenia o ósmej.

Lilly odłożyła słuchawkę i rzuciła się łóżko. Cały dzień zmarnowany. Z powodu deszczu odwołano paradę, podczas której miała występować jej drużyna cheerleaderek, więc Lilly cały dzień tkwiła w domu. Nie miała nic do roboty poza oglądaniem telewizji, czytaniem, słuchaniem muzyki. Nie mogła nigdzie wyjść, chyba że miałyby ochotę na prysznic.

Może powinnam się umówić z jakimś facetem? - zastanawiała się. Właściwie to bez chłopaka czuła się świetnie. Te ostatnie randki były mało zabawne.

Najpierw trafiła na jednego dziwaka, wielbiciela „Gwiezdných wojen”. Widział

wszystkie odcinki, te starsze i te nowe, i cały wieczór tylko o tym mówił. Potem spotykała się z facetem, który uważał że hot dog z musztardą to elegancka kolacja. Lilly nie miała nic przeciwko hot dogom, od czasu do czasu lubiła zjeść coś takiego podczas meczu baseballowego, ale na pewno nie wtedy, kiedy ubrała się na wyjście do dobrej restauracji.

Jej randki nie zawsze okazywały się takie denne, o nie! Niektóre były fantastyczne. Z jakiegoś powodu ostatnio jednak nie wynikało z nich nic poważniejszego. Lilly zaczynała wątpić, czy kiedykolwiek trafi na Pana Właściwego. Może to właśnie Bryan Bassani? - rozmarzyła się. Wcale nie chodziło jej o to, że jeśli dziś wieczorem pokaże się w jakichś beznadziejnych ciuchach, na pewno nie zrobi na nim wrażenia. Chciała po prostu dostać się do centrum handlowego.

Choć prawo jazdy miała już od kilku miesięcy, jej życie wcale się nie zmieniło. Rodzice rzadko pożyczali jej któryś ze swoich samochodów. Pracowali na przeciwnych końcach miasta, więc nie mogli jeździć razem.

Były jeszcze weekendy, takie jak choćby ten. Rodzice wyjechali do New Jersey, a Lilly nudziła się sama w domu, leżała na łóżku i wpatrywała się we wzorki na suficie.

Prawdę mówiąc, w garażu stał samochód, ale Lilly nie wolno było siadać za jego kierownicą. Groszek, ukochany volkswagen garbus, za którego ojciec dostał w 1968 roku nagrodę. Miał go od studiów, w każdy weekend go czyścił i woskował. To o tym samochodzie pisywał kiedyś wiersze.

Ojciec uczył ją prowadzić właśnie na garbusie. Siedząc obok niej, tłumaczył, jak delikatnie zmienić bieg z trójki na dwójkę. Później jednak nawet nie chciał słyszeć o pożyczeniu i samodzielnych jazdach. Lilly rozumiała dlaczego. To był świetny wóz. Ale i tak uważała, że ojciec jest lekko zwariowany, żeby tak kochać samochód.

Nie, nigdy by jej na to nie pozwolił. Ale przecież ojciec nie musi wiedzieć, że gdzieś jeździła jego Groszkiem, no nie? Najdalej za pół godziny odstawi go na miejsce. Lilly wzięła kurtkę i zbiegła po schodach na dół.

Kiedy sięgała po kluczyki wiszące na haczyku koło lodówki, odezwał się dzwonek telefonu.

- Halo? - powiedziała, z trudem łapiąc oddech.

- Cześć, Lilly! - przywitał ją radosny głos pani Cameron.

- O! To ty, mammo! Cześć. Co u was? - Poczula nerwowy skurcz żołądka. Mammo, dzwonicz nie w porę. Mało brakowało, a powiedziałyby to na głos.

- Chciałam się tylko dowiedzieć, czy u ciebie wszystko w porządku. Świetnie się bawimy, szkoda, że nie chciałaś z nami jechać. Jak się czujesz? - zapytała pani Cameron.

- Dobrze, mamó. Wszystko OK. - Właśnie zamierza jechać na zakupy Groszkiem bez ich zgody, ale poza tym wszystko świetnie. - Pogoda jest fatalna, więc odwołano paradę, ale poza tym jest super - powiedziała. - Naprawdę.

- To dobrze. Cieszę się, że tak mówisz. Zaraz wychodzimy do kina, więc nie mogę zbyt długo rozmawiać - stwierdziła pani Cameron. - Wracamy jutro wieczorem. Trzymaj się, kochanie!

- Dzięki, mamó. Bawcie się dobrze! I wracajcie bezpiecznie do domu - dodała Lilly.

- Oczywiście. Na razie!

- Pa. - Lilly odłożyła słuchawkę i przez chwilę przyglądała się kluczykom do samochodu, które trzymała w dłoni. Nie mogła się oprzeć wrażeniu, że telefon od mamy był czymś w rodzaju znaku. To tak, jakby przemówiło do niej własne sumienie i zabroniło używania samochodu, bo rodzice przez cały czas ją obserwują, znają każdy jej ruch i o wszystkim wiedzą.

- Za często oglądam „W strefie mroku” - powiedziała na głos, zatrzymując się przed drzwiami do garażu.

Nacisnęła guzik i drzwi otworzyły się automatycznie, kapiąc wodą na suchą betonową podłogę. Deszcz nie ustawał ani na moment. Będę jechać bardzo ostrożnie, obiecała sobie.

Lilly wsiadła do garbusa, zamknęła drzwi i zapięła pas bezpieczeństwa. Dobrze, że była tego samego wzrostu co tato i nie musiała regulować lusterek, a to oznaczało, że po powrocie nie trzeba będzie ich ustawiać dokładniej w tej pozycji, w jakiej je zastała.

Wiedziała, że nie powinna tego robić. Jeśli ojciec się dowie, będzie miała poważne kłopoty. Ale przecież on się nigdy nie dowie. Do centrum handlowego było tylko trzy kilometry, tato na pewno nie pamięta, czy na liczniku było 121232 czy 121235.

- Wolność! - wykrzyknęła, wkładając kluczyk do stacyjki.

Wystukując rytm w czarnej kierownicy, do wtóru ulubionej piosenki płynącej z samochodowego odtwarzacza, Lilly czuła się naprawdę szczęśliwa.

Postanowiła nawet wracać dłuższą drogą, żeby jeszcze przez chwilę cieszyć się przygodą. Deszcz nie ustawał, więc nie mogła otworzyć okna i poczuć na twarzy wiatru, ale i tak jazda była bardzo przyjemna. Kupiła sweter, o który jej chodziło, i wiedziała, że wieczorem na imprezie będzie wyglądać naprawdę świetnie. Gdyby nie ulewa, dzień byłby idealny.

- Tato, kiedy wreszcie naprawisz to głupie radio? - mruknęła do siebie. - Ciągłe są jakieś zakłócenia.

Zirytowana pochyliła się, żeby zmienić stację, jednocześnie zwalniając przed

zbliżającym się znakiem stop. Łatwo powiedzieć, pomyślała, marszcząc brwi. Ojciec zaprogramował tylko stacje z muzyką rockową, której nie znosiła, lub radio publiczne, które było jeszcze gorsze.

Lilly na sekundę zerknęła na drogę, usiłując dojrzeć przez śmigające po szybie wycieraczki, czy jedzie wystarczająco wolno, by zatrzymać się przed skrzyżowaniem. Upewniwszy się, że zdąży, pochyliła się jeszcze niżej i kręcąc gałką, spoglądała na czerwony pasek, wskazujący odbierane pasmo. - Tato powinien sobie sprawić radio cyfrowe - powiedziała do siebie. Nie mogła złapać stacji nadającej w paśmie 104, 1, więc wróciła gałką na drugi koniec skali, by nastawić 93, 7. Nadawali piosenkę zespołu The Monkees. Wróciła do 104, 1. Coś szumiało, ale czuła, że zaraz i złapie właściwą częstotliwość.

Jeszcze odrobinę w prawo i...

Trach! Głowa Lilly odskoczyła do tyłu, kiedy samochód nagle się zatrzymał. Usłyszała tylko zgrzyt metalu, okropny, piszczący i ostry dźwięk. Podniosła głowę. Tuż nad maską zobaczyła znak stopu. Zatrzymała się, ale na znaku.

## II

Lilly powoli wysiadła z samochodu. Deszcz ściekał jej po twarzy, ubranie natychmiast przemokło. Nie doznała żadnego urazu, ale nogi tak się jej trzęsły, że ledwo stała. Z bijącym sercem obeszła samochód. Przytrzymując się mokrego wygiętego znaku, stała przez chwilę z zamkniętymi oczami, nie mając odwagi spojrzeć na uszkodzoną maskę.

Kiedy w końcu otworzyła oczy, pierwsze, co zauważyła, to wygięta tablica rejestracyjna z napisem GRSZ-K. Wykrzywiony przedni zderzak wisiał smutno na jednej śrubce. Znak stopu wyglądał tak, jakby wyrastał z maski niczym drzewo. Lilly patrzyła na samochód i nie mogła się poruszyć. Dopiero teraz dotarło do niej, co się stało.

Rozbiła ukochany samochód ojca, jego Groszka, najcenniejszą rzecz na świecie. Zderzak prawie owinał się wokół znaku drogowego, nie było szansy, żeby to przed nim ukryć.

- No to ze mną koniec. Kompletny, totalny koniec - westchnęła Lilly, odgarniając z twarzy mokre włosy, które przykleiły jej się do czoła.

Usłyszała odgłos nadjeżdżającego pojazdu, więc odsunęła się z drogi. Kiedy samochód się zbliżył, okazało się, że to pomoc drogowa. Lilly zaczęła wymachiwać ramionami.

- Hej! Hej! - krzyczała, podskakując.

Cieżarówka minęła ją z hałasem, ochlapując wodą i błotem z pobliskiej kałuży.

- No nie! - warknęła sfrustrowana. Gorzej być nie mogło.

Charlie Roark nie mógł uwierzyć własnym oczom. Odholował dziś do warsztatu „Roark Autonaprawa”, gdzie pracował, sześć samochodów i wcale nie zanosilo się na koniec wezwań. Właśnie jechał do następnego klienta, słuchając ulubionej kasety zespołu Crosby, Stills and Nash, kiedy przy drodze dostrzegł dziewczęcą postać z długimi ciemnymi włosami. Dziewczyna jakoś dziwnie podskakiwała. Czemu ona tak wymachuje? - zastanawiał się. Nie widzi, że na dachu ciężarówki mam włączonego koguta? To chyba jasne, że jestem w drodze do...

- Sekundę - mruknął Charlie i obejrzał się za siebie. W uliczce, obok wykrzywionego znaku drogowego stał zielony volkswagen garbus. Czy to nie Lilly Cameron... najbardziej znana dziewczyna w szkole? Wiedział, że powinien jechać dalej, ale ona najwyraźniej potrzebowała pomocy.

Zawrócę tylko na moment i sprawdzę, czy nic jej nie jest, powiedział do siebie, wjeżdżając na opuszczony pan king, by nawrócić.

- Hej! Lilly! Pomóc ci?

Spojrzała przez ramię. Obok garbusa zatrzymał się czerwony samochód pomocy drogowej. Chłopak, który z niego wysiadł, wydawał się jej znajomy.

Spod wypłowiałej zielonej czapeczki z napisem „Roark Autonaprawa” wystawał sięgający do ramion kucyk w kolorze blond. Podszedł do niej w czarnych od smaru dżinsach, podkoszulku i butach roboczych.

- Czy ja cię... - zaczęła, zastanawiając się, skąd zna tego chłopaka i jak on ma na imię.

- Czy możesz odholować mój samochód?

- No... jasne - powiedział. - Jesteś cała mokra. Co się stało?

- A nie widać? - odparła Lilly. Uśmiechnęła się słabo. Nie ma sensu wyładowywać na nim swojej frustracji. Może, jeśli będzie miła, uda się zreperować Groszka, zanim rodzice dowiedzą się, co zrobiła.

- Hej, chodzisz do Middleton East, prawda? - zapytała, kiedy szli w stronę garbusa. - Już wiem, chodzimy razem na angielski! Jak ty masz na imię... Stan? Nie, zaczekaj... Rick, tak?

- Blisko - powiedział nieco zirytowany. - Charlie Roark. „Roark Autonaprawa” - uśmiechnął się, wskazując swoją czapeczkę. - Pracuję w warsztacie u ojca i wuja.

- Tak, zgadza się! Charlie. Charlie Roark. Przepraszam, ale po tym wszystkim jestem trochę roztrzęsiona. - Lilly starała się, by jej głos brzmiał przyjaźnie. Nawet dobrze się składało, lepiej, niż się spodziewała.

Charlie musi jej pomóc, przecież chodzą do jednej szkoły.

- Zobaczmy, co my tu mamy. - Chłopak obszedł samochód, a Lilly cały czas mu się przyglądała. Zatrzymał się przed maską, spojrzał na nią i wzruszając ramionami, lekko się uśmiechnął. - Nie jest tragicznie. Chyba da się to naprawić, choć tak na pierwszy rzut oka nigdy nie wiadomo.

- No tak... ale, Charlie, czy mogę ci się do czegoś przyznać? - zapytała. Patrząc w jego piękne niebieskiej oczy, Lilly poczuła, że jej zdenerwowanie ustępuje.

Był całkiem przystojny i taki wyluzowany. Dlaczego nigdy wcześniej go nie zauważyła?

- Jasne. - Charlie wzruszył ramionami.

- To trochę krepujące, ale... wiesz, wzięłam ten samochód bez pozwolenia. To znaczy... to samochód mojego taty, rodzice wyjechali na weekend i ja... Powiedzmy, że musiałam się gdzieś dostać, nieważne gdzie i... - Roześmiała się nerwowo. - Przez chwilę nie patrzyłam na drogę i... no cóż, sam widzisz, co się stało. Krótko mówiąc, nie miałam



prawa ruszać tego samochodu. Jeśli tato się dowie, że to zrobiłam, już nigdy nie pozwoli mi usiąść za kierownicą. A wtedy chyba umrę. - Lilly urwała, żeby wziąć głęboki oddech.

- To o co ci chodzi? - zapytał Charlie.

Lilly uśmiechnęła się, licząc, że ujmie go miłym sposobem bycia.

- Muszę naprawić samochód do jutra wieczorem - powiedziała. - Najpóźniej!

- Tak, jasne. Proste. Tylko że niemożliwe - odparł.

- Dlaczego? W czym problem? Dwadzieścia cztery godziny to kupa czasu. Przecież tylko stuknęłam w zderzak.

- Po pierwsze, przy samochodzie nie ma szybkich i łatwych napraw - stwierdził Charlie, próbując odciągnąć znak od zderzaka. - Po drugie, jest sobotnie popołudnie, a właściwie prawie sobotni wieczór. Już po piątej. Warsztat będzie nieczynny do poniedziałku, a poza tym przed tobą jest jeszcze sześć samochodów z dzisiaj. Jeśli chcesz, żebyśmy ci to naprawili, będziesz musiała poczekać co najmniej do końca przyszłego tygodnia, i to jak będziesz miała szczęście.

- Co takiego? Do końca tygodnia? To niemożliwe! - Lilly kręciła nerwowo głową.

- Niestety, tak to wygląda.

Lilly skrzyżowała ręce na piersiach i spojrzała prosto w jego błękitne oczy.

- W takim razie będę musiała wezwać jakiś inny serwis - zdecydowała. - Na pewno ktoś to na jutro naprawi. Po prostu zapłacę za nadgodziny.

- Nie rozumiesz. Nikt jutro nie pracuje. To się nazywa dzień wolny. Oczywiście ktoś, kto nigdy nie pracował, może o tym nie wiedzieć.

- Ja też pracuję - przerwała mu Lilly. - Od dawna opiekuję się dziećmi, a latem będę kelnerką w restauracji.

- Taaa, strasznie ciężka robota. Poddaję się.

- Posłuchaj, jeśli chcesz wiedzieć, kelnerstwo to jest ciężka robota. A ty nie bądź taki pewny siebie - dodała. - Mam poważny problem. Muszę do jutra, do powrotu taty, naprawić ten samochód. Pomożesz mi czy nie?

- Nie - odparł Charlie, wzruszając ramionami. - Jeśli uważasz, że u nas będzie to trwało za długo, poszukaj innego warsztatu. Uwierz mi, jakoś przeżyjemy bez tej twojej stłuczki.

- A więc wezwę kogoś innego - wybuchnęła Lilly.

- Nie ma sprawy. Śmiało. I powodzenia.

- Wiesz co, jesteś naprawdę okropny. Nawet przez chwilę nie było ci przykro - powiedziała, rozkładając ręce.

- To nie moja wina, że nie umiesz prowadzić.

- Umiem! - Lilly prawie krzyczała.

- No nie wiem. Chyba mi nie chcesz wmawiać, że to znak wyskoczył ci na drogę?

Lilly spojrzała na niego z irytacją.

- Bardzo błyskotliwe. Pewnie w szkole jesteś najlepszy z każdego przedmiotu.

- Nie, tylko z chemii - powiedział Charlie. - Miłego weekendu - dodał, odchodząc.

- I co? Tak po prostu sobie pójdziesz? Nie pomożesz mi, kiedy przeżywam najgorszą chwilę mojego życia? - Lilly coraz bardziej się denerwowała.

- Nie, nie pójde, tylko pojedę - stwierdził ze spokojem Charlie, idąc w kierunku swojej ciężarówki. - Mam inne wezwanie. Miłego dnia! - Wsiadł do samochodu i trzasnął drzwiami. Chwilę później ruszył, podjechał do skrzyżowania, i skręcił w lewo.

Lilly przez chwilę patrzyła na odjeżdżającą ciężarówkę. W końcu migoczące światła znikły w deszczu. Jak on śmiał tak ją potraktować? Czy ten chłopak jest kompletnie pozbawiony uczuć? Miał coś przeciwko niej, czy co?

Nagle Lilly coś sobie przypomniała. Spotkanie samorządu uczniowskiego, które odbyło się ubiegłej jesieni. Dyskusja dotyczyła przygotowań do zbliżającej się parady i planów wystawienia przez szkołę ruchomych platform. Lilly omawiała kwestie organizacyjne, kiedy ktoś z zebranych wstał i wygłosił płomienną mowę o tym, jakie to parady są bezsensowne i że ciężarówki z platformami zanieczyszczają środowisko, bo emitują tlenek węgla.

To był Charlie Roark! Wtedy zauważyła go po raz pierwszy i ostatni... oczywiście do dziś. Upierał się, żeby uczestnicy parady szli na piechotę lub jechali na rowerach. Wszyscy go wyśmiali, zaczęły się żarty, że po zakończeniu parady rowerzyści podwiozą pieszych na ramach, a dziewczyny jakoś przejdą te sześć kilometrów w butach na wysokich obcasach.

- Na pewno! Jeszcze długo nie! - krzyczeli zebrani.

Charlie wyszedł z sali pokonany i upokorzony. Lilly pamiętała, że nawet było go jej żal, bo robił wrażenie szczerego i uczciwego, choć pomysł miał faktycznie głupi.

Dobrze mu tak, pomyślała. Należało mu się, za to jak ją teraz potraktował!

Zdjęła mokrą kurtkę i rzuciła ją na tylne siedzenie samochodu, po czym kucnęła przed maską, próbując wyprostować wygięty zderzak.

- No, Groszku, rusz się! - przemawiała do garbusa, I całych sił pchając zderzak.

- Proszę.

Niestety, przypadek był beznadziejny. Nie zanosilo się, żeby pacjent wrócił do formy. Przez Charliego Roarka Groszek pozostanie w tym stanie. Trup. Ją też to czeka, niech tylko

rodzice wróćą do domu i dowiedzą się, co zrobiła.

### III

- Na jutro! Już to widzę. Jak ktoś jej to naprawi, to w przyszłym roku wybiorą mnie na króla - mrucał pod nosem Charlie. Znalezienie warsztatu, w którym zreperują jej samochód w ciągu dwudziestu czterech godzin, było równie prawdopodobne jak to, że Charlie będzie kandydował do tego głupiego samorządu szkolnego. Wciąż pamiętał, jak go potraktowali w ubiegłym roku, kiedy stwierdził, że parada to tylko strata energii. Patrzyli na niego, jak gdyby spadł z księżyca!

Miał ciekawsze zajęcia niż przesiadywanie w szkole po lekcjach i dyskutowanie o tym, jak udekorować salę gimnastyczną na jesienny bal albo czy księga klasowa powinna mieć czarną okładkę z czerwonymi literami, czy odwrotnie. Kompletna strata czasu! Zupełny absurd! Charlie nie znosił tego towarzystwa.

Ale przecież to bez znaczenia. Jeszcze tylko doholuje do warsztatu ten jeden samochód i koniec pracy. Wolność. Żadnych volkswagenów garbusów. Żadnej Lilly Cameron. Zero problemów. Na zmianę przyjdzie Benny, starszy kuzyni Charliego, który studiował na pierwszym roku politechniki. Choć lubił kuzyna, Charlie nie miał ochoty się z nim dziś spotykać. Benny na pewno zapyta, czy znalazł już dziewczynę, z którą pójdzie na wesele ich kuzyna Jacka w następny weekend, i Charlie będzie musiał skłamać. Powie jak zwykle, że „wciąż rozważa różne opcje”. Prawda była jednak taka, że nie miał partnerki i nie wiedział, skąd ją wytrzasnąć.

A musiał ją znaleźć. Chodziło o zakład, który Charlie koniecznie chciał wygrać, w przeciwnym razie spędzi część wakacji na Alasce z tą dziwaczką, ciotką Margaret. Ciotka żyła w przekonaniu, że obaj, Benny i Charlie, marzyli o wyprawie na Alaskę w jej towarzystwie. Kiedy zaproponowała, że zabierze jednego z nich, obaj aż zaniemówili z przerażenia. Ciotka Margaret uznała, że ich milczenie to oznaka zachwyty perspektywą spędzenia sześciu nocy i siedmiu dni na pokładzie statku wycieczkowego, tysiące kilometrów od domu, pod jej opieką.

Popołudnie, ba, nawet godzinny lunch w towarzystwie ciotki Margaret był równie bolesny jak borowanie chorego zęba bez znieczulenia. Charlie za nic w świecie nie zniesie całego tygodnia w jej niewoli. Wiedział, że ciotka miała dobre intencje, ale choć bardzo chciał zobaczyć Alaskę, jakoś przeżyje bez tej wyprawy, która na pewno oznaczała I niekończące się partie warcabów i grę w karty podczas rejsu.

Kiedy zakładali się dwa tygodnie wcześniej, Charlie był przekonany, że z łatwością pokona kuzyna i to Benny będzie tkwił na pokładzie „Alohy” w towarzystwie ciotki.

Wiedział, że nie jest Ethanem Hawkiem, ale z pewnością był przystojniejszy od kuzyna. Co więcej, Benny bywał okropny, a wymarzoną randkę chciał spędzić na torze gokartowym.

Teraz, kiedy do wesela Jacka został tylko tydzień, Charlie koniecznie musiał znaleźć jakąś osobę towarzyszącą. Na razie za bardzo się nie starał. Dwie dziewczyny, które zapytał dzień wcześniej, odmówiły, tłumacząc się, że mają już inne plany. Może zbyt długo zwlekał? Sam nigdy nie planował niczego z aż takim wyprzedzeniem, wie dlaczego inni to robili?

Nagle przyszła mu do głowy pewna myśl. Lilly Cameron szukała kogoś, kto naprawiłby jej samochód. On szukał partnerki na wesele. Oboje byli zdesperowani. No dobrze, ona była w gorszej sytuacji, ale i on nie miał większych nadziei. Może uda się wymienić przysługę za przysługę. On szybko zreperuje jej samochód, a ona pójdzie z nim na wesele. Oboje będą szczęśliwi... a przy najmniej nic nie stracą. Gra była warta świeczki.

Tyle że po tym, jak ją zostawił samą w deszczu, nie był pewien, czy Lilly zechce choćby wysłuchać jego propozycji. Miał nadzieję, że nie zdążyła jeszcze wezwać pomocy drogowej. Jeśli chce ją złapać, musi jak najszybciej tam wrócić, a klient, który czeka na rozruch samochodu po prostu będzie musiał znaleźć kable i sam uruchomić silnik. Charlie miał perspektywę rejsu, z którego obowiązkowo należało się wywinąć!

- Co ty wyprawiasz?

Lilly wytarła z czoła pot w rękaw bluzy. Była tak zajęta naprawą zderzaka, że nie usłyszała nadjeżdżającej i par kującej obok niej ciężarówki. Podniosła głowę i zauważyła Charliego Roarka, który przyglądał jej się z rozbawieniem.

- Próbuję to naprawić, skoro ty nie chciałeś mi po móc. - A co cię to obchodzi?

- Odsuń się. W ten sposób tylko pogorszysz sprawę. - Charlie przykucnął przy niej, brudząc sobie buty w błocie.

Pochylając się nad zderzakiem, delikatnie otarł się ramieniem o Lilly, wywołując u niej dziwne mrowienie.

Charlie był ładnie zbudowany, taki silny i męski. Co się ze mną dzieje? - upomniała się w duchu Lilly. Przestań mu się tak przyglądać i zacznij go błagać, żeby naprawił samochód. Pamiętaj, Charlie Roark to oferma! Zauważyła, że na bluzie, w miejscu, w którym ją dotknął, została tłusta plamka. W innych okolicznościach byłaby wściekła, ale teraz wcale jej to nie poruszyło. Mogłaby pobrudzić nawet całe ubranie, byle tylko udało się zreperować Groszka.

Charlie jeszcze kilka razy szarpnął za zderzak, niestety bez rezultatu.

- Spróbujmy razem, może uda się odchylić znak - zaproponował. - Dasz radę?

- Pewnie.

Lilly mocno zacisnęła dłonie na wykrzywionym znaku drogowym, który nadal tkwił w zderzaku. Charlie chwycił słupek tuż obok niej i zaparł się stopami o przednie koło.

- Gotowa? Trzy, czte... ry!

Ciągnąca z całej siły Lilly poczuła na karku kropelkę potu - a może to deszcz? Kropelka, łaskocząc, spłynęła jej po plecach. Charlie chrząknął, wbił but w błoto i przymierzył się do ostatniego szarpnięcia...

- Ach!

Znak odchylił się, a Charlie miękko wylądował siedzeniem w błocie, wymachując przy tym ramionami, jak gdyby przepływał basen stylem grzbietowym.

Lilly upadła obok niego.

- Udało się! - wykrzyknęła z ulgą. - Trochę się upapraliliśmy błotem, ale to nic. Najważniejsze, że się udało.

- Nie powiem, zdrowo przydzwoniłaś w ten znak, co? - stwierdził Charlie.

- Tak, przydzwoniłam. Jesteś zadowolony? - obruszyła się Lilly, jednak szybko postanowiła zmienić ton. Potrzebowała pomocy Charliego, więc powinna być dla niego miła.

- A więc... wróciłeś. Czy to znaczy, że naprawisz Groszka? - zapytała z nadzieją.

- Groszka? - zdziwił się Charlie.

- Tak, mój tato tak go nazywa. Nieźle, co?

- Owszem.

- To jak? Naprawisz mój samochód? - powtórzyła pytanie Lilly. Charlie pokręcił głową i przesunął czapkę daszkiem w tył.

- No nie wiem - stwierdził, wskazując na wgniecenie w zderzaku. - Teraz, kiedy wyciągnęliśmy ten znak, mogę go odholować, ale trzeba będzie jeszcze zajrzeć pod maskę, ustawić błotnik...

- Posłuchaj, wiem, że będzie dużo pracy. Nie prosiłabym, gdybym nie musiała.

- Lilly zagryzła wargi. - Czy nie mógłbyś zrobić dla mnie wyjątku? Może zostałbyś po godzinach? Charlie, ja naprawdę mam poważny problem. Mówię ci, tato mnie zabije. Rodzice już nigdy więcej mi nie zaufają. Tym razem narozrabiałam. - Głos Lilly drżał. Zaczęła się nawet obawiać, że się rozplacze.

- W sumie chyba dałoby się coś z tym zrobić. Może zdążę do jutra - powiedział szybko Charlie.

- Naprawdę? - Wiedziała, że jej głos brzmi rozpaczliwie, ale tak właśnie się czuła. Ten Charlie chyba jednak miał serce.

- Cóż, to zależy od ciebie. Kiedy stąd odjeżdżałem wyszedł mi do głowy pomysł. Ja

pomogę tobie... a ty pomożesz mnie. Taka wymiana - tłumaczył. Lilly wyciągnęła stopę z błota - jej tenisówka głośno chlupnęła - i podeszła do Charliego.

- Wymiana? Mam nadzieję, że nie chodzi ci o wymianę samochodu? Coś takiego nie wchodzi w grę. Tato zna ten samochód. I to aż za dobrze.

- Nie, nie miałem na myśli wymiany samochodu. - Charlie nagle zaczął się denerwować. Niespokojnie przyglądał kucyk. - Ja czegoś potrzebuję i ty czegoś potrzebujesz. Pomyślałem, że... może będziemy mogli sobie pomóc. Oczywiście, jeśli będziesz chciała.

- Chcę. Zrobię wszystko, to znaczy... Charlie, jestem w rozpaczliwej sytuacji. Powiedz, o co ci chodzi - błagała Lilly.

Odchrząknął.

- No cóż, to, co chcę ci zaproponować, nie jest takie straszne. Może to nie jest najciekawsza rzecz, jaka ci się ostatnio przytrafiła, ale wiesz... w sumie może być zabawnie.

- Wyduś wreszcie! - zniecierpliwiła się Lilly. - Mów, o co chodzi?

- No dobra. Jest tak: naprawię ci samochód na jutro, jeśli...

- Jeśli potrójnie zapłacę? - zgadywała Lilly.

- Jeśli się ze mną umówisz - wyjawiał w końcu Charlie.

Tak ją zaskoczył, że nie wiedziała, co powiedzieć. Co gorsza, usłyszała, jak z jej ust wrywa się jakiś dziwny dźwięk, przypominający śmiech. Randka z Charliem Roarkiem? Z Panem Obrońcą Środowiska I Przeciwnikiem Parad? - Z facetem, którego przed chwilą ledwo poznała, a który zdążył ją już z dziesięć razy obrazić?

- O czym ty mówisz?

- Randka. Chciałbym, żebyś poszła ze mną w następny weekend na wesele. Rozumiesz, ty i ja, razem.

- Wiem, co jest randka - burknęła Lilly. - Tylko nie podejrzewałam, że ty wiesz co to takiego.

- Nie chodzę codziennie na randki, ale to nie znaczy, że... się nie nadaję. Jestem po prostu wybredny. Posłuchaj, chodzi tylko o to wesele... założyłem się z kuzynem, że kogoś przyprowadzę. Jeśli nie znajdę osoby towarzyszącej, przegram.

- A o co się założyliście? - zapytała Lilly. Nie miła ochoty być częścią jakiegoś zakładu.

- To zbyt skomplikowane, żeby teraz wszystko tłumaczyć - uciął Charlie. - Muszę odstawić ciężarówkę do warsztatu, zanim ojciec zacznie się niepokoić, czy coś mi się nie stało. Moja propozycja jest taka: ja naprawiam twój samochód, ty idziesz ze mną na wesele Proste. Co ty na to?

- Ja... - Lilly zerknęła na garbusa, potem na Charliego, i znów na samochód. Charlie nie był wymarzoną kandydatem na randkę. Owszem, wyglądał całkiem nieźle, był nawet przystojny, ale nie przyjaźnił się z nikim z jej znajomych. Był typem samotnika, nic ich nie łączyło. O czym miałyby z nim rozmawiać przez dłużej niż pięć minut? Ale z drugiej strony, jeśli się nie zgodzi na randkę, tato dowie się o stłuczce...

- Tylko jedna randka? - upewniła się. Kiwnął głową.

- W następną sobotę od trzeciej, pewnie do siódmej.

- Cztery godziny? - wystraszyła się Lilly.

- No wiesz, cztery godziny w moim towarzystwie to leszcze nie wyrok śmierci.

- Charlie wyraźnie poczuł się obrażony. - Może nawet będziesz się dobrze bawić.

- Tak, jasne, już czuję, że będzie super - stwierdziła z sarkazmem Lilly. - Uwielbiam przyjęcia weselne, na których nikogo nie znam. Chyba nie będzie tam nikogo znajomego, co? - zapytała z troską.

- Nie, chyba nie.

- To nawet lepiej, ale...

- Chwila! Uważasz, że jesteś za dobra, żeby się ze mną pokazywać, tak?

- Ja... nie chciałam być niemila - wyjąkała Lilly.

- Słuchaj, nie mam czasu. To jaka jest twoja odpowiedź? Umowa stoi czy nie? - Charlie był coraz bardziej zdesperowany.

Lilly wyobraziła sobie minę ojca, kiedy zobaczy wgniecionego Groszka. Wiedziała, co powie o zaufaniu, porozumieniu, odpowiedzialności.

- Tak, chyba tak. Ale musisz obiecać, że samochód będzie na jutro gotowy. Charlie jeszcze raz pokiwał głową.

- A ty musisz obiecać, że mnie za tydzień nie wystawisz. - Wyciągnął do niej ubłoconą rękę. Lilly z zaskoczeniem stwierdziła, że miał bardzo silny uścisk. Przez chwilę przyglądała się, jak Charlie za pomocą linki przyczepia Groszka do ciężarówki. Widać, że znał się na swojej robocie. Nie wyobrażała sobie, jak można tak ciężko pracować, zwłaszcza kiedy wciąż chodzi się do szkoły.

Charlie wytarł dłonie w spodnie i podszedł do drzwi od strony kierowcy.

- Podwieźć cię do domu?

- Tak, chyba tak. - Lilly wzruszyła ramionami.

- Nie przejmuj się za bardzo, to tylko moja praca. Ale jeśli wolisz zasuwać przez to błoto na piechotę, to proszę bardzo. Nie chciałbym sprawiać ci przykrości i zmuszać cię do siedzenia obok mnie. - Otworzył drzwi i wsiadł do ciężarówki.



- W następną sobotę będę siedzieć obok ciebie przez cztery godziny - zauważyła Lilly.  
- Lepiej zacznę się przyzwyczajać.

Charlie uruchomił silnik.

- Wiesz co, zaczynam żałować, że ci to zaproponowałem.

- To jest nas dwoje - sarknęła Lilly.

- Więc nie chcesz spędzić ze mną ani minuty dłużej, niż będziesz musiała, tak? - zawołał z szoferki Charlie, kiedy Lilly ruszyła w kierunku jego ciężarówki.

- Z całą pewnością. Charlie włączył silnik.

- Właściwie to ja...

- Dobra, jutro odstawię twój samochód. Zaoszczędzę ci cierpienia. Do zobaczenia! - powiedział i powoli ruszył, dojechał do skrzyżowania i skręcił w lewo.

- Zaczekaj! Czeka! - wołała Lilly, biegnąc za ciężarówką. W końcu jednak się zatrzymała. To nie miało sensu.

Przez chwilę patrzyła na oddalającego się garbusa który szybko zniknął w deszczu. Lilly odwróciła się i ruszyła w przeciwnym kierunku, do domu.

Dopiero wtedy przypomniała sobie, że zostawiła kurtkę i swój nowy sweter na tylnym siedzeniu samochodu. Tyle zachodu z powodu nowego ciucha, którego nawet nie będzie mogła włożyć! A jednak w tym momencie Lilly czuła jedynie wdzięczność dla Charliego. Jeśli naprawi Groszka, tak jak obiecał, ojciec nigdy się nie dowie o tym, co zrobiła. Jeśli go nie naprawi, Lilly mu tego nie wybaczy.

Wracając pieszo do domu, Lilly mokła i zastanawiała się, dlaczego nigdy wcześniej nie zwróciła uwagi na Charliego? Cóż, nie był zbyt towarzyski, a może po prostu nie mieli wspólnych znajomych. To nic, że zachowywał się jak niedobitek z lat sześćdziesiątych. Był inny od chłopaków, z którymi się spotykała. Ani przez chwilę nie próbował zrobić na niej wrażenia. Czuła, że może mu zaufać, bo Charlie na pewno dotrzyma umowy.

To nic, że przez cały czas usiłował robić wrażenie nadętego palanta.

## IV

- Chcesz mi wmówić, że właścicielka tego garbusa właśnie się z tobą umówiła, tak? - Kuzyn Charliego, Benny pokiwał z niedowierzaniem głową. - Już to widzę. Z tobą!

- Z tobą na pewno by się nie umówiła. - Zadowolony z siebie Charlie położył nogi na stole w biurze wujka i założył ręce za głowę. Jego zmiana dobiegła wreszcie końca, teraz to Benny miał jeździć ciężarówką.

- Z tobą też nie - odparł Benny, marszcząc czoło.

- Cóż mogę powiedzieć? Niektórzy z nas to mają a inni nie.

- No i ty właśnie nie masz. - Benny bębnił w biurko ołówkiem z napisem „Roark Autonaprawa”. Ojciec Benny'ego był właścicielem warsztatu do spółki z bratem ojcem Charliego, a ciotka Margaret była ich siostrą. - Powiedz, jak to naprawdę było.

- Nie musisz wiedzieć. To moja sprawa. Wystarczy, że przyjmiesz do wiadomości, że mam partnerkę na wesele Jacka. O ile się orientuję, ty jeszcze nikogo niej znalazłeś - zauważył z uśmiechem Charlie.

Próbował grać pewnego siebie, prawda jednak była taka, że bardzo się niepokoił, czy Lilly przyjdzie na spotkanie. Nie wiedział o niej nic, z wyjątkiem tego, że w szkole wszyscy ją znali. Ona też nic o nim nie wiedziała. Charlie dokładnie przeanalizował przebieg ich dzisiejszego spotkania i zaczął się obawiać, czy na weselu Lilly nie zrobi z niego ostatniego idioty.

- Posłuchaj, mistrzu frisbee. Już ja cię dobrze znam, randki nie przytrafiają ci się, ot tak, zwyczajnie - powiedział Benny. Upił łyk kawy, którą przed chwilą sobie nalał do kubka, i wykrzywił się z obrzydzeniem. - Błee, ta kawa chyba stoi w ekspresie od wtorku.

- Możliwe - zgodził się Charlie. - Mógłbyś zaparzyć świeżą, ale w tym celu musiałbyś wreszcie ruszyć tyłek.

- Czekam na wezwanie z miasta, bo chcę coś zjeść - stwierdził Benny. - Jestem strasznie głodny. Najbardziej mam ochotę na cebulki w cieście.

Charlie pokręcił głową.

- Sumienny z ciebie pracownik. No dobra, zabieram się do swojej roboty. A ty zacznij szukać dziewczyny na sobotę. Chyba że chcesz się od razu poddać.

- Nie poddam się, nie licz na to - zaperzył się Benny. - Znajdę kogoś. Problem w tym, że dziewczyny, które pytałem, miały już coś zaplanowane. To wszystko.

- Jasne, skoro tak mówisz.

- Zapamiętaj sobie, jeśli już kogoś zaproszę, to będzie naprawdę dziewczyna super. -

Nie zamierzam się umawiać z byle kim. Szukam dziewczyny idealnej.

- Benny, daj sobie spokój, takie dziewczyny nie istnieją - powiedział Charlie, wstając z fotela. - Na twoim miejscu zacząłbym się poważnie za kimś rozglądać, bo Inaczej, zanim zdążysz powiedzieć „Statek Liniowy Królowa Nudy”, będziesz obserwował foki u boku ciotki Margaret. Oczywiście to nie mój problem, bo ja już znalazłem dziewczynę.

Benny spojrzał na niego ponuro.

- A ty dokąd się wybierasz?

- Obiecałem tej dziewczynie, rozumiesz, tej, z którą się umówiłem na sobotę, że naprawię jej na jutro sam chód - wyjaśnił Charlie. - Była taka przerażona, że nie mogłem odmówić. Bała się ojca, wiesz, jak to jest.

- Jakim cudem tak szybko się z nią umówiłeś? Znasz ją ze szkoły? - Benny już sam nie wiedział, co o tym sądzić.

- O tak, znamy się od dawna - odparł z tajemniczym uśmiechem Charlie. Minęło już ponad pół godziny, odkąd zawarliśmy umowę, sprecyzował w duchu.

- Znamy się dość długo, ale spotykać się zaczęliśmy dopiero ostatnio - wyjaśnił Benny'emu. Zaraz po tym, jak władowała się na znak, dodał w myśli.

- A ma jakieś imię? Nigdy o niej nie wspominałeś. Czy ona w ogóle istnieje?

- Lilly. Lilly Cameron. Poznasz ją w przyszły weekend. - Charlie uśmiechnął się szeroko.

- Po prostu miałeś szczęście i tyle - stwierdził Benny. W tym momencie zadzwonił telefon. - Roark Autonaprawa, w czym mogę pomóc?

Charlie wyszedł z biura i udał się do garażu. Jedna randka z Lilly Cameron i będzie miał spokój z rejsem. Wciąż nie mógł uwierzyć, że się z nią umówił. Nawet sobie nie wyobrażał, o czym będą rozmawiać przez dłużej niż dwie minuty. Przecież nic ich nie łączyło. On spotykał się ze znajomymi w kawiarni Callaway, ona w restauracja Sandy's. On grał we frisbee, ona była cheerleaderką. Nie mieli żadnych wspólnych znajomych ani zainteresowań.

Na szczęście wcale nie będzie musiał się z nią jakoś specjalnie dogadywać, tłumaczył sobie, zabierając się do naprawy garbusa. To tylko jedno popołudnie. Nie będzie tak tragicznie, zwłaszcza w porównaniu z całym tygodniem pod skrzydłami ciotki M. Choćby Lilly okazała się nie wiadomo jak okropna, nie dorastała ciotce do pięt.

- Żartujesz! - zawołała Tracy, próbując przekrzyczeć hałas panujący na imprezie.

Lilly pokiwała głową.

- Nie żartuję.

- Mówisz poważnie? - Tracy przybliżyła się do przyjaciółki i spojrzała jej w oczy.

- Przestań! - powiedziała Lilly, odsuwając się. - Tak, mówię poważnie. Wiem, że to dziwne, ale musiałam coś zrobić.

- Tak, jasne, ale coś takiego?! A dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś? - zapytała Tracy. Odsunęła się, żeby przepuścić przeciskających się przez tłum ludzi. Impreza była fantastyczna. Dom Nicole był pełny gości. Jedni coś zajadali, inni tańczyli w salonie.

- Byłaś zajęta pilnowaniem braci, nie pamiętasz? A poza tym nie potrafisz naprawiać samochodów. A Charlie potrafi. - Lilly wzruszyła ramionami.

- Tak, potrafi naprawiać samochody i potrafi zrobić z siebie idiotę. Nie pamiętasz, jak się zachowywał na zebraniu samorządu w ubiegłym roku? Jak gdyby był najważniejszy w szkole. Nie należy do samorządu, a chciał decydować o tym, jak zorganizować paradę.

- Wiem, pamiętam, i co z tego? Posłuchaj, wcale nie twierdzę, że go lubię. Nie powiedziałam, że chcę się z nim spotkać, a już na pewno nie mówiłam, że zrobię to więcej niż jeden raz, prawda? - tłumaczyła się Lilly. - To część umowy. Powiedzmy, że ratuję w ten sposób skórę. Wiesz, jak mój tato traktuje ten samochód. Nie może się dowiedzieć, że bez jego zgody jeździłam Groszkiem. Nigdy. Tracy przygryzała brzeg pustego plastikowego kubka, który trzymała w dłoni.

- Masz rację. Twój ojciec by się wściekł, gdyby się dowiedział, że w ogóle bez niego wsiadłaś do samochodu. Wiem, wiem, Groszek to jego świątynia, a deska rozdziela to ołtarz. Ale żeby umawiać się z Charliem... To chyba trochę zbyt wysoka kara.

- Nie. Przerazające było rozwalenie samochodu. Jedna randka to mały pikus w porównaniu z tym, jak mógłby zareagować mój ojciec. - Lilly sięgnęła do stojącej na stole misy i poczęstowała się wielkim chipsem. - Nie będzie tak źle. Najpierw ceremonia, potem zjemy coś smacznego na przyjęciu, a później odwiezie mnie do domu. I po sprawie.

- Może i tak. Cieszę się, że nie mnie to spotkało. Och, zobacz, kto się pokazał! - Tracy wskazała spojrzeniem ponad głowę Lilly.

Lilly odwróciła się i zerknęła w stronę drzwi. Bryan Bassani zdjął właśnie kurtkę i zamierzał powiesić ją na wieszaku przy wejściu. Miał na sobie sweter w paski, džinsy i wsuwane buty. Czarne włosy jak zwykle zaczesał do tyłu. Spojrzał na Lilly i uśmiechnął się przez ułamek sekundy, ukazując idealnie białe zęby.

Ten dzień był tak szalony, że Lilly prawie zapomniała że Bryan będzie na imprezie. Pomachała na przywitanie. Bryan kiwnął do niej ręką, po czym odwrócił się, by porozmawiać z grupą chłopaków stojących przy drzwiach. Lilly rozpoznała, że to jego koledzy z drużyny piłki nożnej.

- Jaki on niesamowity - westchnęła Tracy. - Ale i snob. - Niezupełnie. Wiesz, tylko się przywitał, bo prawie się nie znamy - powiedziała Lilly. Sama nie wiedziała, czy Bryan jej się podobał. Po prostu interesował ją bardziej niż inni chłopcy ze szkoły. Było w nim coś pociągającego, jakaś tajemnica. Ale z drugiej strony, Charliego Roarka też nie znała zbyt dobrze, a jednak nie była pewna, czy chce go poznać, nawet jeśli był niesamowity.

- Dlaczego nie podejdiesz i z nim nie porozmawiasz? - zdziwiła się Tracy. - Przynajmniej się, chcesz go poznać.

Lilly wzruszyła ramionami. Kiedy Tracy spojrzała na nią, wznosząc oczy do nieba, Lilly roześmiała się.

- No dobra, może rzeczywiście ostatnio dużo o nim mówiłam, ale wcale się w nim nie kocham.

- Przynajmniej na razie. - Tracy uśmiechnęła się szeroko. - Ale jeśli przez chwilę z nim porozmawiasz...

- Tracy, nie zadurzam się tak szybko jak niektórzy moi znajomi - przerwała jej Lilly. Tracy od dwóch lat „zakochiwała się” co najmniej raz w tygodniu. - Nie martw się, jeśli się zakocham w Bryanie, pierwsza się o tym dowiesz. - Uśmiechnęła się do przyjaciółki i ruszyła w kierunku koleżanek z zespołu cheerleaderek.

Lilly i Tracy bardzo się różniły. Lilly często umawiała się z chłopakami, ale wciąż nie spotkała tego jedyne. Oczywiście chciała się zakochać, ale nie zamierzała robić niczego na siłę. Wiedziała, że miłość nie przychodzi w ten sposób. Któregoś dnia w jej życiu pojawi się właściwy chłopak i wtedy Lilly się zakocha. Możliwe, że to będzie Bryan. Lilly po prostu postanowiła poczekać i się przekonać.

- Cześć, co słychać? - przywitała się z Kelly Costello, przyjaciółką z zespołu cheerleaderek. Dziewczyny chodziły do równoległych klas.

- Cześć, Lilly. Właśnie rozmawiamy o paradzie. Nie wiesz, na kiedy ją przełożono?

- Nie mam pojęcia. Dobrze, że chociaż Nicole nie odwołała imprezy - odparła Lilly.

- Daj spokój - westchnęła Kelly. - Przez cały dzień siedziałam w domu. Dopiero teraz się ruszyłam. A ty?

Lilly uśmiechnęła się.

- Też nigdzie nie wychodziłam.

- Nie zanudziłaś się na śmierć? Jeszcze nigdy nie spędziłam soboty na nauce, dziś pierwszy raz w życiu odrobiłam lekcje na cały przyszły tydzień. Co robiłaś przez cały dzień?

- Nic ciekawego - stwierdziła Lilly. Tylko rozbiłam samochód i prawie zrujnowałam sobie życie. Przez sekundę pomyślała o Charliem, który zamiast bawić się gdzieś na jakiejś

fajnej imprezie, przez całą noc będzie naprawiał Groszka. Uświadomiła sobie, że poświęcił cały sobotni wieczór, żeby za tydzień poszła z nim na randkę. To dopiero desperacja! Będzie musiała dowiedzieć się więcej o tym zakładzie. Na pewno nie chciała pakować się w żaden podejrzany układ.

O cokolwiek by się Charlie założył, dobrze, że tak się stało. W przeciwnym wypadku Lilly spędziłaby ten wieczór w domu, głowiąc się nad tym, jak powiedzieć ojcu o jego: ukochanym samochodzie. I o tym, jak złamała pierwszą zasadę wychowania: odpowiedzialność. I drugą: zaufanie. I trzecią, czwartą...

Lilly otrząsnęła się z ponurych myśli i skupiła się na rozmowie, dobiegającej z za jej pleców. Dziewczyny, których nie znała, rozmawiały o jakimś chłopaku.

- No nie wiem. Charlie jest super, ale nigdy nie przychodzi na imprezy. Jak mam do niego zagadać, skoro nigdy go nie ma?

Charlie? Czyżby mówiły o Charliem Roarku? - zastanawiała się Lilly.

- Często wpada do tej kawiarni przy Main Street - odezwała się druga dziewczyna. - Może zacznij się tam pokazywać? Ciekawe, dlaczego taki z niego samotnik.

Bo ciągle pracuje. Lilly miała ochotę wtrącić się do ich rozmowy i wyjaśnić. Co jest? Dzień Charliego Roarka? Nigdy dotąd nie zwróciła na niego uwagi, a tu nagle wszyscy gadają tylko o nim.

- Trudno uwierzyć - mruknęła pod nosem.

- Co mówiłaś? - zapytała Kelly.

- Och, nic takiego.

Kelly spojrzała na nią podejrzliwie.

- Dziwnie się dziś zachowujesz. Jesteś taka cicha. Coś się stało?

- Nie, nic. Wszystko jest OK. - Lilly uśmiechnęła się słabo. Gdy tylko Charlie Roark zreperuje Groszka, wszystko będzie OK. Rodzice wrócą do domu, niczego nie zauważą, a Lilly znów zacznie normalnie żyć. I będzie szczęśliwa.

A jeśli Charlie Roark nie dotrzyma słowa, już ona się postara zrujnować mu życie.

Tak jak jej zrobi to tato.

## V

Dochodziła piąta po południu. Lilly nerwowo krążyła po kuchni, modląc się, by Charlie przywiózł. Groszka, zanim wrócą rodzice. Nagle odezwał się dzwonek.

- Nareszcie! - powiedziała, otwierając drzwi. Na pierwszym stopniu stał Charlie.

- Cześć, jak się masz? - odezwał się z lekkim zdenerwowaniem. Zamiast odpowiedzieć, Lilly odepchnęła go i wybiegła na ścieżkę przed domem, żeby obejrzeć samochód.

- No tak, wybacz - westchnął Charlie, który omal nie spadł ze schodów, po czym ruszył za Lilly.

- Przepraszam. Jestem strasznie zdenerwowana, jeszcze raz cię przepraszam. - Podeszła do samochodu zaparkowanego na podjeździe i przykucnęła przed maską, by dokładnie zbadać zderzak. Obejrzała go z każdej strony. Poczula się jak jeden z tych graczy w golfa, przygotowujących się do oddania długiego strzału do ostatniego dołka, których oglądała wczoraj podczas tego piekielnie nudnego maratonu telewizyjnego.

- No i co? - Charlie zatrzymał się przy drzwiach od strony kierowcy i pochylił się nad Lilly. - Jesteś zadowolona?

- Czy jestem zadowolona? Jestem zachwycona! To niesamowite! - zawołała Lilly, ściskając Charliego z całej siły. Ku jej zaskoczeniu okazało się to całkiem przyjemne. - Nie ma nawet śladu. Jak gdyby nigdy nic się nie stało. - Co we mnie wstąpiło? - zastanawiała się. Czy ja naprawdę ucisnęłam Charliego Roarka? A na dodatek całkiem mi się to podobało.

- Dlaczego tak się dziwisz? Przecież mówiłem, że to naprawię.

- Wiem, że mówiłeś. Po prostu nie byłam pewna, czy to zrobisz - stwierdziła Lilly.

- No jasne. Mój ojciec zatrudnia wyłącznie niekompetentnych pracowników - zauważył Charlie. - Robi, co może, żeby zrujnować interes.

- Daj spokój, nie to miałam na myśli.

- Owszem to. Oprócz smykałki do samochodów mam też inną cechę. Doskonale wyczuwam nieufność w czyimś głosie.

- Posłuchaj, bałam się, że rozwaliałam go na amen. Przecież nie znam się na naprawie samochodów.

- Cóż, wiem, że nie znasz się też na prowadzeniu samochodów - zauważył z uśmiechem Charlie.

Lilly potrząsnęła głową i głośno westchnęła.

- Zdaje się, że wczoraj dokładnie omówiliśmy ten temat.

- Racja - powiedział Charlie. - Wybacz.

Lilly wpatrywała się w jaskrawy podkoszulek, ogrodniczki I buty sportowe. Fioletowe! Ten facet nie miał za grosz wyczucia mody.

- To... dzięki za pomoc. Świetna robota. Do zobaczenia w szkole.

- O tak, na pewno - powiedział Charlie. - Nie zapomnij o sobocie.

- Nie martw się, nie zapomnę.

Kiedy Charlie pochylił się, by zawiązać sznurówkę w bucie, Lilly przyjrzała się jego kucykowi i pięciu czy sześciu kolorowym sznurkom na nadgarstku z nanizanymi koralikami.

- Może jednak wolałbyś pieniądze? - zaryzykowała. Wiesz, za dużo teraz nie zapłacę, ale moglibyśmy ustalić plan spłaty...

- Nie, absolutnie nie - powiedział Charlie, prostując się. - Tylko jedna randka. Bardzo mi pomożesz.

Lilly wzruszyła ramionami.

- No cóż, niech będzie. - Jeśli już nigdy więcej nie umówi się z Charliem, to przecież to jedno popołudnie jakoś da się przeżyć.

- Zaraz sobie pójde. Mój kuzyn Benny ma po mnie przyjechać. Zaczekam przed domem - powiedział.

- To bez sensu. Wejdz, zaczekaj w środku. Rodzice wrócą dopiero za kilka godzin.

Charlie uniósł brwi i spojrzał na Lilly ze zdziwieniem, po czym wszedł za nią do domu. Wyjęła z kredensu dwie szklanki. Już miała nalać do nich dietetyczną colę, kiedy Charlie powiedział:

- Jeśli można, to wolałbym wodę.

- Na pewno nie masz ochoty na nic innego? Mamy sok, piwo imbirowe, Fruity Fun...

- Fruity Fun? Nie wiedziałem, że ludzie to jeszcze piją - wtrącił Charlie. - Czy to nie trujące?

- No cóż, mój tato pije ten napój od 1968 roku i żyje, więc chyba nie - skrzywiła się Lilly.

- Jednak poproszę wodę - nalegał Charlie.

Lilly podała mu szklankę. Jeśli tak ma wyglądać ich randka, to zapowiada się okropnie długie popołudnie.

- Tam jest kran. Nalej sobie.

Nagle przed domem rozległo się głośne trąbienie klaksonu. Zaskoczona Lilly aż podskoczyła. - To Benny - powiedział Charlie.

Lilly pokiwała głową. Jasne, złe maniery to pewnie cecha rodziny, pomyślała,



otwierając drzwi.

- Dzięki za odstawienie samochodu. Charlie podał jej pustą szklanę.

- Nie ma sprawy. Dzięki, że zgodziłaś się iść ze mną w sobotę na wesele.

- Ach, właśnie o to chciałam zapytać. Co dokładnie...

- Cześć! - Z rozklekotanego czerwonego samochodu pomachał do niej jakiś starszy chłopak z krótko ostrzyżonymi jasnymi włosami. - A więc to ty umawiasz się z Charliem, tak?

- Czy ja umawiam się z Charliem? - powtórzyła pytonie Lilly. Charlie odchrząknął.

- No dobra, to na razie. - Uścisnął dłoń Lilly i pobiegł do samochodu Benny'ego.

- Tak - odparł Benny. - Mówił mi o tobie. Czyli do zobaczenia w przyszły weekend?

- Zgadza się - powiedziała powoli Lilly. - Do zobaczenia.

Kiedy Benny wycofywał samochód z podjazdu, Charlie pomachał Lilly na pożegnanie. Zrobiła to samo, przez cały czas zastanawiając się, co mogły znaczyć te słowa. „To ty umawiasz się z Charliem?” Jedno wyjście wcale nie oznacza, że się z nim umawia. Zwłaszcza że na dobrą sprawę jeszcze się nie spotkali. Potem zaczęła rozmyślać, jak by to było, gdyby rzeczywiście chodziła na randki z Charliem. Był całkiem przystojny, ale jednocześnie okropny.

Tylko jedno spotkanie, zapewniła samą siebie, wstawiając Groszka do garażu, skąd nie powinien był w ogóle wyjeżdżać. Pogładziła idealnie gładki zderzak. Nikt się nigdy nie dowie, że był tak zgnieciony.

Lilly nie miała pojęcia, jak wyglądają randki z Charliem, ale jednego była pewna: świetnie naprawiał samochody. Jego profesjonalizm wręcz ją zaskoczył. Charlie dotrzymał umowy, teraz kolej na nią.

- Fajna. Fajniejsza, niż się spodziewałem - stwierdził Benny. - Nie wiedziałem, że przyprowadzisz na wesele taką laskę.

- Ja też nie wiedziałem - mruknął pod nosem Charlie - Czyli to będzie wasza pierwsza randka? Czemu nigdy o niej nie wspomniałeś? - dociekał Benny.

Charlie wzruszył ramionami i otworzył okno.

- Dopiero niedawno się poznaliśmy. - A po tym, jak go potraktowała, nie miał najmniejszej ochoty poznawać jej lepiej. Gdyby nie była taka ładna, pewnie nawet zaproponowałby anulowanie umowy. Znał ją ze szkoły, już dawno zwrócił na nią uwagę, jak chyba każdy. Była popularna, spotykała się z różnymi chłopakami. Charlie nigdy nie przypuszczał, że będzie mógł z nią porozmawiać, a co dopiero umówić się na randkę!

- Dlaczego nie pozwoliłeś mi z nią pogadać? - Benny zatrzymał się na czerwonym świetle.

- Och... ona jest trochę nieśmiała. - Charlie uprzątnął jakieś kasety i puszki po napojach, walające się pod nogami. W samochodzie było tyle śmieci, że ledwo się zmieścił. - Benny, jak możesz wytrzymać w tym bajzlu? Dlaczego tego nie sprzątniesz?

Benny skręcił w lewo i wjechał w ulicę, przy której mieszkał Charlie.

- Nie wyglądała na nieśmiałą, kiedy tak do nas machała. Wiesz co, wydaje mi się, że skądś ją znam. Czy ona nie jest...

- Tak, jest cheerleaderką - uciał Charlie. - One dużo machają.

- Charlie Roark umawia się z cheerleaderką! - Benny pokręcił głową. - No to już wszystko widziałem.

- Na razie się tak bardzo nie umawiam... - zaczął ostrożnie Charlie, ale natychmiast przypomniał sobie o zakładzie. Jeśli chciał wygrać, jego randka z Lilly musiała wyglądać na poważną.

- Naprawdę? A myślałem...

- Chodziło mi o to, że właśnie to wesele będzie naszą pierwszą randką.

Benny zatrzymał samochód przed domem Charliego.

- Dzięki, że mnie podrzuciłeś, Benji. - Charlie otworzył drzwi.

- Nie nazywaj mnie tak. I zabierz te swoje hipisowskie kasety. - Rzucił w stronę Charliego kilka taśm. Charlie złapał jedną, dwie upuścił. - Nieźle łapiesz.

- Na razie - powiedział Charlie. - Benji.

- Jak się udała wasza wycieczka? - Lilly wzięła od mamy niewielki worek marynarski i zaniósła do salonu.

- Było cudownie - odparła matka. - Ale podróż mnie wykończyła. - Opadła na miękki fotel stojący przy kominku. Pani Cameron miała ciemne, długie do ramion włosy. Ubrana była w szary sweter i czarne dżinsy. - Następnym razem polecimy samolotem.

- Następnym razem to oni przyjadą do nas. Teraz ich kolej - wtrącił się ojciec. Postawił przed - schodami walizki i usiadł na sofie, obok córki. Ojciec miał czterdzieści sześć lat i robił wszystko, żeby się nie starzeć. Choć włosy zaczęły mu rzednąć, wciąż ubierał się w lewisy i flanelowe koszule, jak połowa chłopaków ze szkoły Lilly. - A ty, Lilly, jak spędziłaś weekend?

Posunęła się na sofie.

- Nic ciekawego. - Sięgając po leżące w miseczce na stole orzeszki starała się

opanować drżenie rąk. Zagryzła orzeszka..

- Lilly, ręce ci się trzęsą - zauważyła pani Cameron.

- Naprawdę? Och... jestem po prostu zmęczona. - Próbowała się uśmiechnąć. Czuła, że zaraz wszystko się wyda. Nigdy dotąd nie musiała niczego ukrywać przed rodzicami, a przynajmniej niczego tak poważnego. Ta sytuacja wywoływała w niej okropny niepokój.

- Szkoda, że odwołano paradę - powiedział ojciec. - Co robiłaś przez cały dzień? Podobno pogoda była fatalna.

- Och, tak - odparta nerwowo Lilly. - Pogoda była beznadziejna. Cały dzień padało. Wybrałam się na spacer i przemokłam do nitki. - Kurtka! Lilly nagle przypomniała sobie, że zostawiła kurtkę i nowy sweterek na tylnym siedzeniu w garbusie. Na pewno były tam, kiedy Charlie odholował samochód do warsztatu. - Pewnie chcecie się czegoś napić? Na co macie ochotę? - Poderwała się z sofy. - Może być sok pomarańczowy?

- Chętnie. Jasne, może być sok - powiedziała mama, Wyciągając przed siebie nogi.

Lilly poszła do kuchni po szklanki. Przez chwilę przysłuchiwała się rozmawiającym rodzicom, po czym cicho otworzyła drzwi do garażu, weszła do środka, ostrożnie otworzyła drzwi Groszka i sięgnęła po kurtkę i torbę z zakupami. Potem kucnęła przed maską i jeszcze raz, dla pewności, pogładziła zderzak. Ani śladu po stłuczce, nic poza zadrapaniami typowymi dla trzydziestoletniego samochodu. Odetchnęła z ulgą.

Wśliznęła się do kuchni, nalała soku i wróciła do salonu.

- Proszę - powiedziała, podając rodzicom szklanki.

- Co za obsługa! - Ojciec uśmiechnął się z zadowoleniem. - Dobrze być z powrotem w domu.

- Byłaś w garażu czy mi się zdawało? - zapytała pani Cameron.

Lilly omal się nie zakrztusiła sokiem.

- Tak - wydukała. - Powiesiłam tam wczoraj kurtkę, żeby wyschła i zapomniałam ją zabrać. Wiecie, tę krótką, jasnobrązową. Miała się nadawać na deszcz i wiatr, tylko że kompletnie przemaka. Kiedy zapytaliście o pogodę, przypomniałam sobie, że po spacerze zostawiłam ją w garażu. Zobaczcie, tak strasznie lało, że wciąż jest mokra. Przydałaby mi się nowa kurtka na wiosnę. Coś przeciwdeszczowego. Może znajdę jakąś ładną na wyprzedaży. Co sądzicie?

- No... może. - Pani Cameron wzruszyła ramionami, - Myślałam, że zostawiliśmy włączone światło.

- Ach, tak - westchnęła Lilly. A ja tu paplam o kurtce jak idiotka. Powinam bardziej się skoncentrować i nie okazywać takiego strasznego zdenerwowania, bo wpadnę, przywołała

się do porządku.

Nie ma powodu do niepokoju, powtarzała sobie w duchu, próbując się uspokoić. Ojciec zaparkował toyotę obok Groszka, obszedł garbusa, a nawet mu się przyglądał i niczego nie zauważył. Przecież nie było niczego, co mógłby zauważyć, przypomniała sobie. Jeszcze tylko ta nieszczęsna randka z Charliem Roarkiem i cała sprawa przejdzie do historii. Nikt nigdy nie dowie się, co się stało.

A zwłaszcza rodzice.

## VI

- Rodzice niczego nie podejrzewają - powiedziała Lilly do Tracy, kiedy następnego dnia stały na schodach przed wejściem do szkoły. - Tato nawet przywiózł mnie dziś rano Groszkiem.

- I niczego nie zauważył? - upewniła się Tracy, przekładając plecak na drugie ramię.

- Nie. Mówiłam ci, że Charlie naprawdę świetnie się spisał. Specjalnie przyglądałam się rytualnemu czyszczeniu samochodu, wiesz, mój tato robi to co poniedziałek. Niczego nie zauważył, a zna ten samochód lepiej niż moją mamę.

- No cóż, przynajmniej Charlie Roark zrobił coś pożytecznego, poza kręceniem się bez celu po boisku. - Tracy pokręciła głową i spojrzała znacząco w stronę grupy chłopców stojących przy pomniku Harry'ego F. Loftusa, pierwszego dyrektora szkoły. Posąg, zwany pieszczotliwie Harrym, był przedmiotem żartów całego gimnazjum. Szkoła powstała w 1979 roku, więc trudno było doszukiwać się w nim jakiegoś prawdziwie historycznego znaczenia, którego, zdaniem Lilly, kiedyś z pewnością nabierze. Może w 2079 roku, o ile nadal będzie tu stał.

- Co on wyprawia? - zapytała ze zdumieniem Lilly, przyglądając się, jak Charlie podskakuje w stronę cokołu, podrzucając coś na kolanie i udzie, okrąża pomnik, po czym w ten sam sposób wraca do stojących w kręgu kolegów.

- Grają w zośkę - zauważyła Tracy, kiedy szły w kierunku miejsca, w którym przed rozpoczęciem lekcji zbierał się wszyscy interesujący ludzie ze szkoły... to znaczy ci, których znała Lilly.

- To jakaś głupia gra - stwierdziła Lilly. - Podrucasz ten worek na nodze, tak? Co w tym zabawnego?

- Sama dokładnie nie wiem - przyznała Tracy.

- Tracy, mam prośbę. Nie mów nikomu o moim wypadku, dobrze? Nie chcę, żeby ktoś się dowiedział o Groszku ani o tym, że umówiłam się na sobotę z Charliem.

- Jasne, nie ma sprawy. A dlaczego tak ci na tym zależy?

- Po pierwsze, im więcej ludzi się dowie, tym bardziej prawdopodobne, że w końcu dotrze to do moich rodziców. Wiesz, komuś może się po prostu coś wymknąć. A po drugie...

- Po drugie, gdyby ktoś się dowiedział, że spotykasz się z Charliem, mógłby nie chcieć się z tobą umówić? Czy ten ktoś nie stoi tam po prawej? - zapytała Tracy, wskazując Bryana Bassaniego.

- Właśnie. - Lilly kiwnęła głową. Na imprezie u Nicole bardzo przyjemnie rozmawiało

jej się z Bryanem, więc nie chciała, żeby wymuszona randka z Charliem stanęła na przeszkodzie w nawiązaniu bliższej znajomości.

- Twoje tajemnice są u mnie bezpieczne - zapewniła ją Tracy, kiedy podeszły do grupy przyjaciół.

Kilka minut później Lilly rozmawiała z Kelly i jej chłopakiem Jakiem, kiedy nagle coś miękkiego uderzyło ją w plecy. Odwróciła się i zauważyła leżącą na ziemi szmacianą piłeczkę.

- Możesz nam pomóc? - zawołał do niej jeden z przyjaciół Charliego.

Lilly spojrzała na woreczek, a następnie na chłopców. Niby w jaki sposób miała im pomóc? Ciekawe, jak to sobie wyobrażali. Że będzie żonglować tym czymś na nodze? Odwróciła się do Jake'a i podjęła przerwana rozmowę na temat wiosennego balu, który zamierzał zorganizować samorząd. Jake był nie tylko zastępcą kapitana drużyny koszykówki, ale i skarbnikiem.

- Słuchajcie, mamy fundusze na wynajęcie całkiem przyzwoitej sali, ale uważam, że powinniśmy zorganizować bal w szkole - powiedział. - Lepiej za te pieniądze zatrudnić jakiś fajny zespół.

- No nie wiem, chyba trzeba by zarządzić głosowanie. Niech wszyscy w szkole zdecydują, czy wolą dobry lokal, czy zespół.

Lilly wyczuła za plecami ruch, więc się obejrzała. Charlie podnosił szmaciany woreczek.

- Dzięki za pomoc. - Wyprostował się z uśmiechem. - Wszyscy jesteśmy wdzięczni.

Lilly odwzajemniła uśmiech.

- Nie ma za co. Cała przyjemność po mojej stronie. Och, zapomniałam ci kiedyś podziękować za podwiezienie mnie do domu. Wiesz, wtedy kiedy złapał mnie deszcz.

- Nie ma sprawy - odparł Charlie. - Cieszę się, że mogłem pomóc.

Wytrzeł dłonie w nogawki dżinsów i wrócił do swoich kolegów.

Lilly chciała dokończyć dyskusję z Jakiem, ale ten zajęty był rozmową z Kelly.

- Co to miało być? - zdziwiła się Tracy. - Myślałam, że jesteście przyjaciółmi.

- Co to, to nie. Spokojnie, nie jesteśmy żadnymi przyjaciółmi. Niby dlaczego mielibyśmy być?

- To będzie randka super. - Tracy wzniosła oczy do nieba.

- Nawet mi nie mów - westchnęła Lilly, kręcąc głową.

W tym momencie rozległ się dźwięk dzwonka na lekcje, Uczniowie jak zwykle, tłoczyli się na schodach, starając się jak najszybciej wejść do szkoły. Lilly zatrzymała się na

sekundę i uświadomiła sobie, że tuż za nią stoi Charlie i jego koledzy.

- To w końcu jak, grasz z nami w sobotę czy nie?

- W tę sobotę nie dam rady - odparł Charlie.

- Znow pracujesz?

- Nie, niestety, życie nie jest takie przyjemne. Idę na wesele kuzyna - jęknął.

- Wesele? Poważnie?

- Mhm. Najgorsze, że muszę przyprowadzić jakąś osobę towarzyszącą. Czeka mnie coś w rodzaju randki w ciemno.

- Powodzenia, stary. Nie zamieniłbym się z tobą - stwierdził któryś z chłopaków.

- Wiem. To będzie męka. Ale co zrobić?

Lilly miała ochotę odwrócić się i wepchnąć mu ten jego idiotyczny szmaciany woreczek do gardła. Męka? Tego zwrotu nikt, poza jej ojcem, od dawna już nie używał. I nie miał prawa, chyba że dorastał w latach sześćdziesiątych. A poza tym to Charlie wpadł na pomysł, żeby ją zaprosić, nie ona, więc po co te narzekania? Nie musiał być teraz taki złośliwy!

Dla niej to dopiero będzie koszmar! Popołudnie w towarzystwie faceta, który na oczach całej szkoły podrzuca na nodze szmaciany woreczek, nosi tęczowe podkoszulki i fioletowe tenisówki, nie chodzi na imprezy i nie zna żadnych fajnych ludzi ze szkoły.

Pamiętaj o Groszku, upomniała samą siebie Lilly. Robisz to tylko ze względu na Groszka.

„Męka - napisała Lilly w zeszycie podczas lekcji angielskiego. - Definicja: randka z kimś, kto uważa się za świetnego faceta i zachowuje się jak kompletny idiota”.

Lilly zerknęła ukradkiem na Charliego. Kiedy jej nie obrażał, był w porządku. W klasie nigdy nie zwróciła na niego uwagi, teraz nie mogła przestać myśleć o tym, że siedział zaledwie trzy rzędy dalej. Zdecydowanie zbyt blisko, żeby mogła czuć się komfortowo!

„Definicja” - pisała dalej - zniszczenie samochodu ojca, za co trzeba zapłacić życiem”.

OK. Przesadziła, może nie życiem, ale blisko.

Pani Vaughn wyjaśniała właśnie, jak napisać doskonałe Wypracowanie. Wspomniała, że ostatnio nikomu w klasie się to nie udało.

- Przez cały rok w kółko powtarzam, że trzeba uporządkować swoje myśli. Przyniosłam kopię pracy, która spełnia wszystkie moje wymagania. Informacje podane są w zgrabnej, zwężonej formie. Przeczytajcie to wypracowanie i postarajcie się, żeby wasze były choć trochę podobne.

Pani Vaughn wręczyła plik kartek osobie siedzącej w pierwszej ławce.

Lilly przyglądała się wypracowaniu, kiedy zza pleców dobiegł głos pani Vaughn.

- Bardzo dobra praca.

Odwróciła się, żeby sprawdzić, do kogo skierowany był komplement, i ze zdumieniem stwierdziła, że nauczycielka stała przy ławce Charliego. - Nie powinnam się aż tak dziwić, pomyślała. W końcu tyle gadał o tym, jaki to jest genialny. A jednak jej zaimponował. Charlie spędzał wiele godzin w garażu ojca, mimo to znajdował czas na naukę, na dodatek miał bardzo dobre stopnie.

To dlatego, że on nie ma żadnego życia towarzyskiego! Charlie nigdy się nie bawi, uznała, ciągle mu się przyglądając. Chyba że uznać beznadziejne towarzystwo, z którym się zadaje, i tę ich głupią grę za zabawę.

Charlie nagle podniósł głowę i spojrzał na przyglądającą mu się Lilly. Uśmiechnął się lekko i wzruszył ramionami jak gdyby chciał powiedzieć: „Nic na to nie poradzę, że jestem geniuszem”.

Uważa się za nie wiadomo kogo! Lilly wbiła wzrok w jego wypracowanie w nadziei, że uda jej się znaleźć jakiś błąd, przeoczony przez nauczycielkę. Niestety, niczego takiego nie było. Przeczytała dokładnie pracę o nowych alternatywnych źródłach energii. Zgodnie z tym, co mówiła pani Vaughn, wypracowanie było świetnie skonstruowanej i bardzo dobrze się je czytało. Charlie przedstawił swoje argumenty w wyjątkowo przekonujący sposób.

Lilly spojrzała na ocenę, jaką wystawiła mu pani Vaughn - na górze kartki widniało „A” - a następnie na „B-”, które sama otrzymała. „Temat wymaga dokładniejszego opracowania. Miejscami zbyt powierzchowne. Poświęć więcej czasu na rozwinięcie argumentów”.

Ciekawe, skąd mam wziąć ten czas, Lilly zmarszczyła czoło. Niektórzy z nas prowadzą życie towarzyskie.

Kiedy podniosła wzrok znad kartki, zauważyła, że Charlie przygląda jej się z pewną siebie miną. Dobre stopnie są miłe, ale obnoszenie się z nimi jest zupełnie w złym guście. Pewnie w tym tygodniu czuł się wyjątkowo zadowolony z siebie, w końcu wrobił ją w tę nieszczęsną randkę. Wprawdzie kolegom powiedział, że to będzie męka, ale Lilly dobrze wiedziała, że był podekscytowany tym, że zgodziła się z nim spotkać. A przynajmniej powinien być. Musiał zrobić niezłe wrażenie na kolegach, kiedy im powiedział, z kim się umówił. On to wiedział i ona o tym wiedziała.

Nagle uświadomiła sobie, że nie ma pojęcia, czego właściwie Charlie od niej oczekiwał. Nie wyjaśnił jej, na czym polegał zakład. Nadeszła pora, by ustalić pewne rzeczy.



- Psst.

Charlie zerknął w prawo. Hilary Jones wyciągała w jego stronę dłoń, w której trzymała jakąś karteczkę. Kiedy pani Vaughn odwróciła się, by napisać coś na tablicy, Charlie wziął karteczkę.

„ZASADY RANDKI! - głosił nagłówek, napisany drukowanymi literami. Po pierwsze, nikomu nie powiesz, że idę z tobą na wesele. Po drugie, odwiedź mnie do domu punktualnie o siódmej. Mam plany na wieczór. Bardzo ważne plany. Po trzecie, to nie będzie typowa randka. Żadnego trzymania za rękę, przytulania. Absolutnie ŻADNEGO CAŁOWANIA!”

Charlie ledwo się powstrzymał przed głośnym śmiechem. Ciekawe, skąd jej przyszło do głowy, że chciał zrobić coś z tych rzeczy? Zasada numer jeden: nie zamierzał mówić kumplom, że umówił się z Lilly Cameron. Do końca życia nie przestaliby z niego kpić. Numer dwa: nie miał najmniejszego zamiaru spędzać z nią więcej czasu niż to konieczne. Jeśli uda się wyrwać wcześniej, odwiedzie ją choćby o szóstej. Numer trzy: nie miał wobec niej żadnych romantycznych zamiarów. I kto tu ma wybujałe ego!

Nie każdy facet marzył o tym, żeby się umówić z Lilly Cameron, i najwyższy czas, żeby ktoś jej to uświadomił. Uważa się za nie wiadomo kogo. No dobra, jest ładna Nawet bardzo. Wszyscy ją znają, bo jest cheerleaderką, zastępcą przewodniczącego samorządu pierwszych klan Ale Lilly powinna wreszcie zrozumieć, że nie stanowi obiektu marzeń wszystkich chłopaków. Charlie zaproponowałby taką samą umowę każdej innej dziewczynie, która znalazłaby się w podobnej sytuacji jak ona. Z tym jej wysokim mniemaniem o sobie Lilly pewnie uważa, że tamtego wieczoru specjalnie krążył po mieście i szukał jej, żeby zaprosić ją na wesele!

Sięgnął po długopis i zakreślił hasło „ŻADNEGO CAŁOWANIA”. Następnie dopisał: „Nie martw się. To samo dotyczy ciebie. Błagam, tylko mnie nie całuj”.

Podał karteczkę Hilary, która przekazała ją Lilly. Charlie patrzył, jak Lilly otwiera liścik.

Zaczerwieniła się, zmięła karteczkę w kulkę i wrzuciła do leżącego na podłodze plecaka.

Dobrze jej robi, jak od czasu do czasu ktoś ją zawstydzi, stwierdził w duchu, opierając się wygodniej na krześle. Ma tupet, żeby zabraniać się całować. Myślałby kto, że całe życie na nic tak nie czekał jak na randkę z nią. Powinienem był wysłać jej moje własne zasady. Numer jeden: Nie zachowuj się jak królewna.

## VII

Co ja wyprawiam, zastanawiała się Lilly. Powinnam być na meczu koszykówki jak wszyscy. Od piętnastu minut stała przed domem, wystrojona w długą błękitno-różową suknię w kwiaty i buty na obcasach, włosy idealnie uczesane, makijaż delikatny, jak zawsze.

Ubrała się elegancko, a teraz nie miała dokąd pójść.

Charlie się spóźniał. Lilly z każdą minutą miała coraz większą ochotę wbiec do domu i ukryć się w szafie, zanim się pojawi.

Nie miała nastroju, żeby odgrywać rolę miłej i sympatycznej dziewczyny, zwłaszcza wobec Charliego. Czasami zachowywał się jak ostatni kretyn. Wolałaby spędzić ten dzień z przyjaciółmi, ludźmi, których naprawdę lubiła. Drużyna koszykówki rozgrywała dodatkowy mecz, żeby odrobić ten, który odwołano z powodu deszczu. Jako zastępca kapitana cheerleaderek powinna tam być, dopilnować, czy wszystko dobrze poszło. To bez sensu.

Po tym, jak w poniedziałek posłała Charliemu liścik, przez cały tydzień z nim nie rozmawiała. Ten kretyński liścik! Po co w ogóle go napisała? I dlaczego musiał odpowiedzieć w tak wstrętny sposób?

Oczywiście widzieli się w szkole, ale nie zwracali na siebie uwagi. To nawet lepiej, stwierdziła. Pewnie i tak skończyłoby się na kłótniach.

Jak wytrzymają ze sobą przez całe popołudnie? - zastanawiała się Lilly, odgarniając z twarzy włosy, które roziewał lekki wiosenny wietrzyk. Może kuzyn i jego narzeczona uciekli? Przecież tak się czasami zdarza.

Tak, tylko że przy jej szczęściu to raczej niemożliwe.

Najpierw usłyszała odgłos silnika, a dopiero po chwili zauważyła ogromną ciężarówkę wjeżdżającą zza zakrętu na jej ulicę. O nie! - jęknęła w duchu.

Zdezelowany czerwony samochód pomocy drogowej z białym napisem „Roark Autonaprawa” zatrzymał się przed jej domem. Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, otworzyły się drzwi od strony pasażera.

- Jesteś gotowa?

Charlie dobrze się prezentował w czarnej kurtce, białej koszuli, czarnych spodniach, kolorowym krawacie i - jakże by inaczej - tenisówkach. Na szczęście tym razem zamiast swoich ulubionych, fioletowych, założył czarne. Lilly zastanawiała się, czy to tenisówki na specjalne okazje. W odświętnym ubraniu był bardzo przystojny. Choć raz jego ciemnoblond włosy nie były związane w kucyk, ale starannie rozczesane opadały na kołnierz kurtki. Wyglądał jak facet ze zdjęcia w piśmie o męskiej modzie.

Wsiadając do samochodu, Lilly przydeptała sobie sukienkę i omal się nie przewróciła.

- Fajna bryka - zauważyła z sarkazmem, zamykając drzwi. Strzepnęła z siedzenia okruchy.

- Mam dziś dyżur. Tak to już jest z tymi rodzinnymi interesami. Zawsze podczas rodzinnych uroczystości ktoś musi cierpieć - wyjaśnił Charlie, zerkając do bocznego lusterka.

- Dziś ja mam pecha.

- Hm - westchnęła Lilly, która doskonale wiedziała, jak się czuł. Ona też nie miała dziś szczęścia. - Dyżur, jak lekarz?

Charlie zjechał z krawężnika, dodał gazu i gwałtownie zawrócił samochód. Stojąca na desce rozdzielczej butelka z sokiem warzywnym przewróciła się i prawie spadła na kolana Lilly. Choć złapała ją w locie, kilka kropli spadło jej na sukienkę.

- Świetnie - mruknęła, spoglądając z niechęcią na Charliego. - Cała jestem w soku pomidorowym.

- Przepraszam. - W głosie chłopaka nie było słyhać żalu. - Tam z tyłu, za siedzeniem, powinien być jakiś ręcznik.

Lilly odwróciła się i po chwili poszukiwań wyciągnęła spod siedzenia duży biały ręcznik, cały poplamiony olejem i smarem.

- Bardzo mi to pomoże.

- Przepraszam.

Ciekawe, czy to wszystko, co będzie miał dziś do powiedzenia? Lilly uważała Charliego za wygadane go chłopaka. Jeszcze nie zdarzyła się taka sytuacja, żeby nie wiedział, co powiedzieć. Zdaje się, że była to ich jedyna wspólna cecha. Tak, na pewno jedyna. Wyjęła z torebki paczkę chusteczek higienicznych i delikatnie wytarła z sukienki plamy. Na szczęście sok na zdążył wsiąknąć w materiał. Wprawdzie nie знаła nikogo z weselnych gości, ale i tak nie chciała, żeby uznano ją za niechlujka.

Charlie skręcił w boczną ulicę równie gwałtownie jak przed chwilą, kiedy zawracał samochód. Jechał dwa razy szybciej, niż zrobiłaby to Lilly. Kiedy podjeżdżali do skrzyżowania, zapaliło się czerwone światło. Charlie czekał zatrzymaniem ciężarówki aż do ostatniej chwili, a gdy zmieniło się światło, ostro ruszył. I kto tu jest beznadziejnym kierowcą? - pomyślała Lilly, krzywiąc się. Na wszelki wypadek trzymała butelkę z sokiem przed sobą.

- Musisz się tak spieszyć? Czy przypadkiem w ten sposób nie zużywasz zbyt dużo paliwa?

- Kto jak kto, ale ty na pewno nie powinnaś mi udzielać rad, jak prowadzić samochód

- powiedział chłodno Charlie, - Jadę tak szybko, bo inaczej się spóźnimy.

- No cóż, to chyba nie moja wina - zauważyła Lilly. - Byłam gotowa na czas, czekałam na ciebie piętnaście minut.

- Coś mi wypadło. - Najwyraźniej był zdenerwowany, więc Lilly postanowiła dać spokój dyskusjom. Miał podły nastrój, tak samo jak i ona. Może nawet gorszy. Przynajmniej nie twierdził, że to jej wina.

Charlie pochylił się i włączył radio. Silnik głośno ryczał, więc nie było nic słyszeć, ale Lilly wiedziała, że cokolwiek nadawali, nienawidziła tej piosenki. Siedziała jak oklapnięta na fotelu i patrzyła przez okno. Na razie wszystko przebiegało dokładnie tak, jak się spodziewała. Gorzej być nie mogło.

Piętnaście minut później zajechali przed kościół. Charlie był już na schodach, kiedy uświadomił sobie, że zapomniał o Lilly. Pospiesznie wrócił i zaczekał na nią.

A jednak jest coraz gorzej, pomyślała, wchodząc do kościoła.

- Pan młody czy panna młoda? - zapytał przystojny chłopak, zajmujący się usadzaniem gości.

Charlie spojrział na niego ze zdumieniem.

- Ani jedno, ani drugie!

- On pyta, po której stronie chcemy siedzieć - wyjaśniła Lilly, - Tam, gdzie pan młody, tak?

Charlie wzruszył ramionami.

- Chyba tak.

Chłopak podał jej ramię i poprowadził ich do ławki. Kiedy się zatrzymali, Lilly uśmiechnęła się do niego.

- Może być tutaj? - zapytał.

Pokiwała głową.

- Dziękujemy - powiedziała, siadając obok Charliego. Dyskretnie obejrzała się za chłopakiem odchodzącym, by powitać następnych gości. Wracaj! - już miała na końcu języka. Wolałabym tu siedzieć z tobą!

- Dlaczego to tak długo trwa? - zniecierpliwił się Charlie.

- Och, prawdopodobnie robią sobie zdjęcie - odparła Lilly, jak gdyby była to najbardziej naturalna rzecz pod słońcem.

- A my? Umieram z głodu - mruknął, spoglądając na pusty stół.

Przyjęcie weselne odbywało się w ogrodzie u ciotki Margaret, pod płóciennym

zadaszeniem w biało-żółte pasy. W namiocie rozstawiono drewnianą podłogę do tańca, stanowisko dla dyskżokeja oraz stoły dla gości. Ceremonia zakończyła się jakiś czas temu, wszyscy zdążyli już dotrzeć z kościoła na miejsce. Brakowało tylko państwa młodych, Jacka i Lorraine, i dalszej części przyjęcia.

Charliemu burczało w brzuchu. Nie miał czasu, żeby zjeść lunch, a dochodziła już piąta.

- Jesteś głodna? - zapytał Lilly.

- Trochę. Mogliby podać chociaż jakieś przystawki.

- Pewnie tak, ale nie znasz ciotki Margaret. Ona zawsze wszystko robi po swojemu. - powiedział Charlie. - Ciotka jest bardzo miła, ale... trochę dziwna. Nawet bardzo.

Wspomniawszy ciotkę, Charlie rozejrzał się w poszukiwaniu Benn'ego. W kościele trudno było stwierdzić, czy Benny przyprowadził jakąś dziewczynę. Nie ma takiej możliwości, pomyślał Charlie, rozglądając się po ogrodzie. Jeszcze wczoraj wieczorem, gdy rozmawiał z kuzynem, Benny wciąż nie miał partnerki. Charlie nie mógł się doczekać, kiedy go zobaczy i pogratuluje. To Benny spędzi upiorny tydzień na Alasce.

Lilly westchnęła i po raz piętnasty tego popołudnia zerknęła na zegarek. Charlie wiedział, że się nudziła. Wciąż nie mógł uwierzyć własnym oczom. Wyglądała naprawdę świetnie, ubrała się elegancko na randkę z kimś, kogo nawet nie lubiła. Prezentowała się fantastycznie. Może odrobinę zbyt tradycyjnie, ale z pewnością była najładniejszą dziewczyną, jaką znał, nie mówiąc już o tym, że nigdy nie spotykał się z kimś równie atrakcyjnym. Komu wciskasz ten kit? - zapytał samego siebie. Przecież nigdy z nikim się nie spotykałeś.

Kilka minut później pojawili się państwo młodzi. Kiedy ogłoszono ich przybycie, goście wstali i powitali ich oklaskami. Jack i Lorraine zatańczyli po raz pierwszy jako mąż i żona. Charlie uważał, że to nieco dziwne. Jeszcze niedawno jego starszy kuzyn Jack uczył go jeździć na deskorolce i wspinać się po skałkach, a teraz miał na sobie smoking i tańczył do piosenki Franka Sinatry. Coś tu nie grało.

Lilly spojrzała na Charliego i westchnęła.

- Śluby są takie romantyczne, nawet jak się nie zna młodej pary - powiedziała.

- No nie wiem. - Charlie usiadł obok niej. - Czasami wydaje mi się, że to wszystko tylko na pokaz. Ludzie zakładają jakieś kostiumy: druhny, a zwłaszcza panna młoda i pan młody.

Lilly przez chwilę zastanawiała się nad jego słowami w końcu odparła:

- Nigdy w ten sposób o tym nie myślałam. Nadal jednak uważam, że to przyjemne.

Wcale mi nie przeszkadza, że stroją się na pokaz. Może po prostu masz inny styl. Wiesz, zawsze możesz urządzić sobie wesele po swojemu. Tu nie ma zasad.

Charlie nie mógł powstrzymać uśmiechu, słysząc słowo „zasady”. Od razu przypomniała mu się poniedziałkowa lekcja angielskiego, kiedy Lilly tak się zaczerwieniła po tym, jak odesłał jej liścik.

- Myślisz, że mógłbym brać ślub w krótkich spodenkach? - zapytał, kładąc rękę na oparciu jej krzesła.

- Tak, pod warunkiem, że włożysz odpowiednie tenisówki - odparła z uśmiechem. - Fioletowe?

- Zdecydowanie, a są w innych kolorach? - Charlie odwzajemnił uśmiech. Przynajmniej miała poczucie humoru, to musiał jej przyznać.

- No cóż, chyba bywają czarne. - Wskazała jego tenisówki. - Ty mógłbyś brać ślub na szczycie góry, oczywiście goście musieliby się tam wspiąć. Albo na łodzi, gdzieś na środku oceanu. W każdym razie byłoby dziwnie.

- Całkiem niezłe pomysły, tylko że ja raczej nie będę się żenił - stwierdził Charlie, kręcąc głową.

Spodziewał się, że Lilly wspomni coś o tym, że i tak nie wyobraża sobie, żeby kiedykolwiek się ożenił, skoro w ten sposób organizuje sobie jakąś głupią randkę, ale Lilly niczego takiego nie powiedziała.

- Naprawdę? Dlaczego? - zapytała.

- Nie wiem. Po prostu nie potrafię sobie tego wyobrazić.

Lilly westchnęła.

- Tak, wiem, o czym mówisz. Czasami przyglądam się moim rodzicom. Wiesz, oni są dużo starsi, to znaczy... różni nas tyle spraw. Nie wyobrażam sobie, jak to jest tak się ustatkować jak oni. Na całe życie. Ale są szczęśliwi. - Lilly wzruszyła ramionami. Kto wie, może za dziesięć lat ja też będę chciała się ustatkować, pomyślała.

- Tak, możliwe. Jakoś nie mogę sobie wyobrazić tego życia w małżeństwie, chodzenia do pracy...

- Posiadania własnego samochodu - dodała Lilly.

Charlie roześmiał się.

- Och, niektórym z nas naprawdę trudno to sobie wyobrazić.

- Hej, nie musisz mi tego ciągle wypominać - zachnęła się Lilly.

- Przepraszam. Nie mogłem się powstrzymać. Przepraszam, że byłem taki niemiły, kiedy po ciebie przyjechałem. Coś mi wypadło, w domu. - Charlie nie zamierzał wdawać się

w szczegóły. Nie znał Lilly na tyle dobrze, by opowiadać jej o osobistych problemach.

- OK. Już o tym zapomniałam - odparła z uśmiechem.

Była taka piękna. Co tam zasady, Charlie miał ochotę pochylić się i ją pocałować. Powinienem to zrobić, pomyślał. Żeby jej udowodnić, że wymyśliła głupią zasadę. Ze zdumieniem zauważył, że tak trudno przychodzi mu powstrzymanie się przed pocałowaniem jej.

- Lilly - zagadnął. - Pamiętasz ten...

- Charlie! Stary! - przerwał im donośny męski głos.

Charlie odwrócił się i stwierdził, że w ich kierunku zmierza uśmiechnięty od ucha do ucha Benny. Miał na sobie granatowy garnitur w prążki, wyglądał jak gdyby uszył go specjalnie na tę okazję. Jego blond włosy błyszczały w promieniach popołudniowego słońca. I na sto procent był sam.

- Benj... Benny, jak się masz? - Charlie wstał w samą porę, by kuzyn klepnął go plecy. Jako były zapaśnik i napastnik w drużynie piłkarskiej, Benny wciąż miał krzepę. Charlie skrzywił się.

- Gdzie się ukrywałeś? - Jak gdybym nie wiedział, że nie chciał się pokazać, bo nie znalazł dziewczyny.

- No wiesz, po drodze zatrzymałem się tu i tam - wyjaśnił Benny. - Cześć! - wyciągnął rękę do Lilly. - Nie mieliśmy wtedy okazji się uczciwie przywitać.

Charlie nie odrywał od niego wzroku. Od kiedy to jego kuzyn był taki kulturalny?

- Cześć. Jestem Lilly.

- Wiem. Dobrze się bawisz? Może coś ci przynieść?

Chyba nie łudzi się, że jak ukradnie moją dziewczynę, to będzie się liczyło, że ma randkę, pomyślał Charlie.

- O tak, mógłbyś przynieść nam coś do jedzenia. W końcu zaczęli podawać do stołu - stwierdził Charlie.

- Pytałem Lilly, nie ciebie - uciął Benny. - Nie mam trzech rąk, żeby przynieść trzy talerze.

- To nie jedz tak dużo. Jeden talerz ci wystarczy, jak wszystkim.

- Dla siebie wezmę tylko jeden. Drugi dla Sheili. O, - Benny kiwnął na dziewczynę, która właśnie wyszła z domu, pomachała Benny'emu i ruszyła w ich kierunku.

- Sheila? Kto to jest ta Sheila? - zapytał Charlie.

- Moja dziewczyna. - Benny spojrzał na Charliego i uśmiechnął się, zacierając z zadowoleniem ręce. - No to mamy remis.

- Remis? - wtrąciła się Lilly. - O czym wy mówicie?

- O, jest mój tato - zmienił temat Charlie, po czym szybko wstał i wziął Lilly za rękę. - Powiedz Sheili, że później z nią pogadamy. - Jeśli Benny dowie się, że Lilly nie miała pojęcia o zakładzie i zgodziła się z nim przyjść, bo nie miała wyboru, Charlie prawdopodobnie przegra. - Chodźmy, przedstawię cię.

- Dobra, jasne. - Lilly spojrzała na jego rękę zaciśniętą na jej dłoni.

Co ja wyprawiam? - przeraził się Charlie. Puścił jej rękę i oboje ruszyli przed siebie po trawniku.

Idąc za Charliem, Lilly przyglądała się siedzącym przy stołach gościom i zastanawiała się, który z nich jest jego ojcem. Chciała zgadnąć, zanim Charlie go przedstawi. Poznawanie rodziny Charliego jest nawet zabawne, choć wcale nie zamierzam więcej się z nim spotykać, pomyślała.

Drogę zatarasowała im jakaś kobieta, która omal nie wpadła na Lilly.

- Charlie! - zawołała z radością i serdecznie pocałowała go w policzek.

- Ciocia Margaret. Charlie odchylił się w tył, kiedy ciocia objęła go w pasie. Miała na sobie błyszczącą jasnioletową sukienkę, a na szyi kolorową apaszkę. Lilly uznała, że musi mieć około pięćdziesięciu lat. Włosy farbowała na wyjątkowo nienaturalny pomarańczowoczerwony kolor.

- A kim jest twoja urocza towarzyszka? - Kobieta uśmiechnęła się promiennie do Lilly.

- To Lilly Cameron, ciociu - przedstawił ją Charlie. - Lilly, to moja ciocia Margaret, matka Jacka.

- Miło mi panią poznać - powiedziała Lilly.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Ciotka nie przestawała się uśmiechać. - Śliczna, naprawdę śliczna sukienka.

- Dziękuję pani.

- Nie wiedziałam, że w życiu Charliego pojawił się ktoś wyjątkowy.

Bo się nie pojawił! A przynajmniej nikogo nie będzie dziś wieczorem po siódmej, pomyślała Lilly, zmuszając się do grzecznego uśmiechu.

- Charlie, dlaczego to przede mną ukrywałeś? - Ciotka Margaret pogroziła mu żartobliwie palcem. - Umawiasz się na randki i nic mi o tym nie mówisz!

- Ale ciociu... - Charlie oblał się rumieńcem.

- Jestem pewna, że chciał pani o nas powiedzieć - odezwała się Lilly. - Po prostu



spotykamy się od bardzo niedawna. To wszystko stało się tak nagle. - Usłyszała, jak Charlie odetchnął z ulgą.

- Tak to już jest z miłością. - Ciotka Margaret potrząsnęła głową. - Żyjesz sobie, żyjesz, aż tu któregoś dnia niespodziewanie trafia w ciebie jak grom z jasnego nieba.

Albo znak drogowy w deszczu, pomyślała Lilly, próbując się nie śmiać.

- Lilly, przyznasz mi chyba rację, że Charlie to najwspanialszy bratanek, o jakim można marzyć. - Ciotka uszczypnęła Charliego w policzek. - Mam szczęście. On i Benny to tacy mili chłopcy. Oczywiście cudownie byłoby mieć też bratanice. Powiedz mi, Lilly, czy lubisz lalki?

- Lalki? - zdziwiła się Lilly.

Charlie dyskretnie stanął za plecami ciotki Margaret energicznie pokręcił głową. Jego usta wykrzywiły się w niemym „nie”.

- Cóż, prawdę mówiąc, od dawna nie interesuję się już lalkami. To znaczy, dawniej, kiedy byłam mała to tak, ale...

- Oczywiście mam na myśli kolekcjonowanie lalek. Sama posiadam imponujący zbiór. Bywam na konwentach, jestem aktywną działaczką społeczności lalkarskiej. - Ciotka Margaret cały czas się uśmiechała. - Niektórzy uważają mnie za eksperta.

- Naprawdę? - Lilly starała się okazać entuzjazm.

- Ciociu Margaret, Lilly i ja chcieliśmy zatańczyć. Szliśmy na parkiet, kiedy nas zatrzymałaś - przerwał Charlie, biorąc Lilly pod ramię. - To ulubiona piosenka Lilly, nie chciałbym, żeby nam przepadła.

- Och, wybaczenie! Nie wiedziałam. Tak, tak, idźcie się bawić, przecież to wasz wyjątkowy dzień. Nie pozwólcie, żebym wam przeszkadzała ani minuty dłużej. Śmiało! Lilly, porozmawiamy później, prawda?

- Jasne - odparła Lilly, odwracając się - Bardzo sprytny ruch - powiedziała do Charliego, kiedy zbliżali się do parkietu, na którym tańczyły liczne pary. Z głośników płynęła modna piosenka.

Charlie roześmiał się.

- Pod żadnym pozorem nie daj się ciotce wciągnąć w dyskusję o lalkach. Umrzesz z nudów po trzech minutach... I nie myśl, że ciotka ograniczy się do trzech minut To są godziny. Nawet dni. Stoisz w tym samym miejscu, bez jedzenia i wody...

- Och, na pewno jakoś bym się wykręciła. Zaufaj mi.

Weszli na zatłoczony parkiet, znaleźli dla siebie odrobinę miejsca i zaczęli tańczyć.

- Skąd wiedziałeś, że lubię tę piosenkę? - zapytała Lilly, przekrzykując dudniącą

muzykę.

- Lubisz to? - Charlie zmarszczył czoło. - Chyba żartujesz!

- Dlaczego miałabym żartować? To świetny kawałek. Lepszy niż te, które włączyłeś w samochodzie.

- Wątpię - powiedział Charlie, przysuwając się bliżej. - Jak w ogóle możesz porównywać ten komputerowy łomot z czymś tak oryginalnym jak Crosby, Stills and Nash?

- Jakbym słyszała swego tatę - westchnęła Lilly. - Ja tam lubię piosenki, które nagrano w tym dziesięcioleciu.

Lilly czuła, że Charlie spodobałby się jej rodzicom, bo dla nich lata sześćdziesiąte jeszcze się nie skończyły. Jedyne problem polegał na tym, że on miał szesnaście lat, a oni czterdzieści sześć. Mimo że nie przepadał za tą muzyką i nie znał modnych kroków, Charlie całkiem niezłe tańczył, zauważyła Lilly. Wcale nie był takim łamagą, jak się spodziewała. Sama nie mogła uwierzyć, że dobrze się przy nim bawiła.

- Niektóre kawałki z lat dziewięćdziesiątych są niezłe - zgodził się Charlie. - Nie wiem, to po prostu kwestia gustu.

Piosenka skończyła się, a oni jeszcze przez chwilę stali, żeby przekonać się, co będzie dalej. Kiedy z głośników popłynęła nastrojowa ballada, ostatni przebój filmowy, oboje odskoczyli od siebie.

- Było całkiem przyjemnie - powiedziała Lilly. - Ale...

- Zaczekaj, idzie Benny - przerwał jej Charlie. - I co z tego?

- Nasz zakład... chodziło o randkę. Prawdziwą randkę - wyjaśnił nerwowo Charlie.

- Ach, rozumiem. To ma wyglądać jak randka, tak? Może coś takiego pomoże. - Lilly położyła ręce na ramionach Charliego i spojrzała mu w oczy. To jedyne, co mogła dla niego zrobić po tym, jak naprawił Groszka.

Zaskoczyła go. Nieco speszony Charlie objął ją w pasie i zaczęli powoli kołysać się w takt romantycznej muzyki. Na parkiecie było ciasno, więc Charlie przysunął ją do siebie, a Lilly go nie odepchnęła. Popatrzyła na niego i uśmiechnęła się przyjaźnie. Czuła, że dała się ponieść nastrojowej muzyce, co więcej, miała nieodpartą ochotę pocałować Charliego. Co się z nią działo?

Piosenka skończyła się, a ona wciąż stała z rękami na jego ramionach. Chwila! Co ty wyrabiasz? - skarciła się w duchu.

Odskoczyła jak oparzona.

- Ach... chyba muszę usiąść - powiedziała zmieszana.

- Ale jestem głodny - odezwał się równocześnie Charlie, po czym oboje nerwowo się

zaśmiali.

Schodząc z parkietu, Charlie pomachał do kogoś siedzącego przy stole.

- Muszę się przywitać z kuzynką Rachel. Spotkamy się w bufecie, dobrze? - powiedział i szybko się oddalił, Lilly stała przez chwilę, przyglądając się, jak ściska kuzynkę. Szkoda, że nie zaproponował, że je sobie przedstawi.

Niby dlaczego miałby to zrobić? - powiedziała sobie, Przecież to nie jest naprawdę randka. A jednak kiedy tańczyli, czuła się jak na prawdziwej randce. Rany, to wesele naprawdę na mnie działa, pomyślała. Pokręciła głową i ruszyła w kierunku bufetu.

Benny i Sheila stali w kolejce.

- Ten Charlie to potrafi się zachować, nie? Zostawia cię samą i leci gadać z Rachel - stwierdził Benny, kiedy Lilly do nich podeszła. - Nie martw się, my się tobą zajmiemy. Poznaj Sheilę.

- Cześć - przywitała się Lilly. - Miło cię poznać. - Uśmiechnęła się do niej, zastanawiając się, czy przypadkiem nie jechały na tym samym wózku. Czyżby Benny naprawiał jej samochód? Może przebojowi kuzyni Roark w ten sposób podrywali dziewczyny?

Rozbawiona tą myślą wzięła talerz i ruszyła wzdłuż bufetu w ślad za Bennym i Sheilą. Nałożyła sobie croissanta, kilka plastrów piersi z indyka, a do tego sałatkę z makaronem. Była już prawie przy końcu stołu, kiedy kelner postawił przed nią tacę z maleńkimi gorącymi bułeczkami.

- Może zechce się pani poczęstować... Lilly?

Talerz zadrżał jej w ręce.

- Bryan? Co ty tu robisz?

## VIII

- Nie wiedziałaś, że dorabiam jako kelner? - Bryan spojrzął na wykrochmaloną białą koszulę i czarną marynarkę. - To ubranie mnie dobija, ale kasa jest całkiem niezła.

- Ach, tak, racja. - Lilly niespokojnie pokiwała głową. To, co się właśnie stało, wprawiło ją w popłoch. - Pracujesz jako kelner. Faktycznie.

- Tak. A ty co tu robisz?

Błagam, nie pytaj mnie o to. Tylko nie o to, rozpaczała w duchu Lilly.

- Myślałem, że będziesz na meczu jak wszyscy - mówił dalej Bryan, ustawiając tacę na podgrzewaczu.

- Ja też - mruknęła pod nosem Lilly.

- Co mówiłaś?

- Och, ja tylko... ja też myślałam, że tam będę - wyjaśniła. - Ale rodzice w ostatniej chwili powiedzieli, że mam tu przyjść. No wiesz, te rodzinne spędy.

- Jesteś spokrewniona z panną młodą czy z panem młodym? - zapytał Bryan.

- Och, nie! - Przerażona Lilly odstawiła talerz na stół. - Nic z tych rzeczy. Ja... mój tato pracuje z ojcem... pana młodego. Albo raczej z jego przyjacielem. Coś w tym stylu. Nie wiem dokładnie - plątała się w zeznaniach. - W każdym razie musieliśmy wszyscy przyjść.

- A gdzie jest reszta twojej rodziny?

Lilly machnęła widelcem w nieokreślonym kierunku.

- A gdzieś się tu kręca. Jestem z rodzicami... chciałam się na chwilę wyrwać od stołu... coś zjeść. - Lilly zerknęła na swój talerz i nagle wydało jej się, że nałożyła sobie potworną ilość jedzenia. Wyszła przed Bryanem na jaką prostaczkę. Ale wstyd!

- Nieciekawy sposób na spędzanie soboty - skomentował Bryan. - Znaczy się z rodzicami.

Nawet sobie nie wyobrażasz, pomyślała Lilly, zmuszając się do uśmiechu.

- Cóż, na mnie pora. Muszę wracać do kuchni. Do zobaczenia później.

- OK. Może moglibyśmy...

- Jestem z powrotem. - Charlie położył rękę na ramieniu Lilly. - Przepraszam, że tak cię zostawiłem samą. Jak tam jedzenie? Dają coś dobrego?

Lilly powoli odwróciła się do Charliego. Miała ochotę kopnąć go w kostkę. Uśmiechał się do niej, zadowolony i cały szczęśliwy, że ją widzi. Nie mogła uwierzyć, że nie dalej jak pięć minut temu chciała go pocałować. Przecież Charlie nawet jej nie lubił, umówił się z nią, żeby wygrać zakład, przypomniała sobie. Teraz ten jego kretyński zakład zrujnował jej życie.

Bryan już nigdy nie da jej szansy!

- To pewnie twój tato? - zapytał ją Bryan, spoglądając na nią ironicznie. - Wspomniałaś coś, że przyszłaś z rodzicami.

- Naprawdę? - zdenerwowała się Lilly. Próbowała nie okazywać paniki, ale chyba jej nie wychodziło. - No tak... ja...

- Mam na imię Charlie. Lilly jest ze mną - przerwał jej Charlie. - Czy ja przypadkiem nie znam cię ze szkoły?

- Jestem Bryan. To jak, Lilly, dobrze się bawisz? - zapytał ją.

Jeszcze przed chwilą było całkiem miło, pomyślała. Ale teraz jest beznadziejnie. Nie mogła zrozumieć, jakim cudem w ogóle jej się tu podobało.

- Tak, jest OK - odparła, wzruszając ramionami.

- No dobra, wracam do pracy - powiedział Bryan.

Lilly uśmiechnęła się do niego.

- Do zobaczenia w poniedziałek.

Szkoda, że nie mogła dać mu jakiegoś znaku, że tak naprawdę nic ją z Charliem nie łączy. Niestety, Bryan zniknął, zanim zdążyła cokolwiek wyjaśnić.

- I jak? Tęskniłaś za mną? - zapytał Charlie, nakładając na talerz wielką porcję sałatki owocowej.

Lilly zerknęła na niego.

- Nawet sobie nie wyobrażasz jak bardzo.

Przypomniał jej się plakat, jaki kiedyś widziała w oknie biura podróży. „Jak mogę za tobą tęsknić skoro nigdzie nie wyjeżdżasz?

- To co robimy? - zapytał Charliego Benny pod koniec wieczoru.

Charlie wzruszył ramionami.

- Nie mam pojęcia. Chyba będziemy musieli założyć się o coś innego.

- Tyle to i ja wiem, tylko o co? Obaj udowodniliśmy, że możemy poderwać dziewczyny.

W ten lub inny sposób, dodał w myślach Charlie.

- Benny, muszę lecieć. - Sheila podeszła do Benny'ego i poklepała go po plecach. - Kiedy dostanę bile...

- Daj spokój - przerwał jej Benny. - Odwiozę cię do domu.

- OK, super, ale kiedy dasz mi ten...

- To na razie! Zobaczymy się później! - powiedział radośnie Benny.

Charlie chwycił go pod ramię.

- Nie tak prędko. O czym ona mówi?

- Sheila się spieszy, prawda, Sheila? - Benny pchnął ją w kierunku samochodu. - Pogadamy później, Charlie. Miło było cię poznać, Lilly! - zawołał przez ramię.

Charlie ruszył za nim.

- Wiesz co, Benny, nie wspomniałeś, jak znalazłeś tę dziewczynę - powiedział ściszym głosem. - Może się podzielisz tajemnicą?

- Wybacz, stary... naprawdę musimy już lecieć. - Benny otworzył drzwi od strony pasażera.

- A co z zakładem? - zapytał Charlie, obchodząc samochód w ślad za Bennym.

- To może powtórka? - zaproponował Benny.

- Co? Jaka powtórka?

- To była pierwsza randka. Przekonajmy się, czy Lilly umówi się z tobą jeszcze raz - rzucił wyzwanie Benny. - Co ty na to?

- Dobra. Nie ma sprawy. I tak mieliśmy się niedługo spotkać drugi raz.

- Tak? To zabawne, bo wcale nie wyglądało, że się dobrze razem bawicie. Znaczący... nic was nie łączy. I wybacz, stary, ale ona jest naprawdę ładna.

- O co ci chodzi? Nie widziałeś, jak tańczyliśmy? - Charlie nie krył irytacji.

- Co to jest jeden taniec! Ten, któremu nie uda się drugi raz umówić z tą samą dziewczyną, popłynie w rejs z ciotką Margaret. Zgadzasz się?

Charlie przez chwilę się zastanawiał. Nie miał pojęcia, jak przekonać Lilly, żeby jeszcze raz się z nim spotkała. Do tego będzie chyba potrzebny jakiś cud. Benny najwyraźniej coś Sheili obiecał w zamian za randkę. Zdaje się, że wspominała o biletach, więc może nie uda mu się drugi raz jej namówić.

- Ciotka M. zaprosiła nas w następną sobotę na grilla. Niech to będzie ta randka. W ten sposób obaj będziemy mieć pewność - powiedział Benny.

- OK. Umowa stoi.

- Super. Pogadamy jutro - rzucił Benny, wsiadając do samochodu. - Powodzenia.

- Nie będzie mi potrzebne, ale i tak dzięki - odparł Charlie, Przez chwilę patrzył, jak Benny i Sheila odjeżdżają, po czym zerknął na Lilly, która z założonymi rękami czekała na niego na trawniku. Odgarniając włosy z twarzy, robiła wrażenie zirytowanej.

Charliemu pozostało tylko jedno: rozpocząć negocjacje. I modlitwę. Jak mógł prosić Lilly, by jeszcze raz się z nim spotkała? Ona dotrzymała słowa i wywiązała się z umowy. Wtedy przyszedł mu do głowy pewien plan. Reperując samochód jej ojca, zmarnował

dwanaście godzin, a ona spędziła z nim tylko cztery. Chyba należą mu się jeszcze co najmniej kolejne cztery?

- Tak, jasne. A świstak siedzi i zawija wszystko w sreberka. - Lilly parsknęła śmiechem. - Charlie, czy ktoś ci już mówił, że masz dziwaczne poczucie humoru? - Nie mogła uwierzyć, że zaproponował jej jeszcze jedno spotkanie! To niemożliwe. Lilly miała własne sprawy i swoje życie. Nie było w nim miejsca dla Charliego Roarka, zwłaszcza po tym, jak zmarnował jej szansę u Bryana Bassaniego. - Posłuchaj, było fajnie i w ogóle, ale nie sądzę, żebyśmy się jeszcze kiedyś spotkali. Dzięki za na prawienie samochodu. Możesz mnie teraz odwiedzić do domu? - Ruszyła w stronę podjazdu, ale Charlie nawet nie drgnął.

O nie, jęknęła w duszy, tylko nie to. Sama już nie wiedziała, ile razy umówiła się z chłopakiem jeden raz, a kiedy chciała się grzecznie pożegnać, ten zaraz się obrażał.

- Na co czekasz?

- Na nic. Ciągle zapominam cię o to zapytać. Wprawdzie brak wiadomości to dobra wiadomość, ale czy twój tato coś zauważył? - zaczął Charlie.

Lilly zawahała się na moment.

- To jak, zauważył, że coś się działo z samochodem?

- Nie.

- No widzisz. W takim razie uważam, że mogłabyś się ze mną jeszcze raz umówić - powiedział spokojnie Charlie.

- Co to, szantaż? - wybuchnęła zdenerwowana Lilly.

- Nie, to logika. Może słyszałaś o czymś takim jak LOGIKA?

- Moja logika mówi „nie” - odparta Lilly. - Nie rozumiem, dlaczego miałabym się z tobą jeszcze raz spotykać? Chyba że zamierzasz jeszcze raz naprawiać samochód. O ile mi wiadomo, dotzymałam umowy.

- Posłuchaj mnie przez chwilę - powiedział błagalnie Charlie. - Chodzi o zakład. Żeby wygrać, muszę się z tobą jeszcze raz umówić. Proszę, to dla mnie bardzo ważne. - Wyglądał na szczerze zrozpaczonego.

Lilly głośno westchnęła.

- Może, powtarzam, może ci pomogę, pod warunkiem, że powiesz mi, o co chodzi z tym zakładem.

Kąciemiem oka dostrzegła sunącą ku nim pomarańczowo-fioletową postać.

- Dzieci! Zaczekajcie! Nie wychodźcie, dopóki nie zrobię wam zdjęcia! - W ich kierunku spieszyła ciotka Margaret z aparatem fotograficznym na szyi.

Charlie spojrział na Lilly i zrobił zbolaną minę. Lilly tylko pokręciła głową i wbiła wzrok w trawnik. Nie miała nastroju, żeby udawać miłą. Chciała już wrócić do domu, wziąć prysznic, przebrać się i wyjść gdzieś z przyjaciółmi. Nie chodzi o to, że popołudnie było takie okropne, właściwie okazało się całkiem przyjemne, przynajmniej do momentu, kiedy natknęła się na Bryana Bassaniego.

- Lilly i Charlie, byłoby mi szalenie przykro, gdybym nie miała pamiątkowej fotografii, kiedy tak ładnie razem wyglądacie - paplała ciotka Margaret. - Ustawcie się pod tym wspaniałym drzewem, proszę! - Wzięła Lilly za rękę. - Kochanie, dobrze się bawiłaś?

- Niewiarygodnie - mruknęła Lilly - Po prostu cudownie. - Uśmiechnęła się do ciotki Charliego.

- OK. A teraz stańcie bliżej siebie - instruowała starsza pani. - Bliżej. - Czekala przez chwilę. Charlie i Lilly stali po dwóch stronach drzewa. - No, Charlie, śmiało! Podejdź i ją obejmij.

Charlie zrobił krok w kierunku Lilly, a ona podeszła bliżej niego, czując, że jeśli nie zrobi tego, co wymyśliła ciotka, będą tak stać pod drzewem do rana.

- Musicie się objąć - komenderowała ciotka Margaret - I pocałować.

- Ciociu Margaret, to nie my wzięliśmy dziś ślub próbował ratować sytuację Charlie. - Chyba mylisz nas z Jackiem i Lorraine. Komu potrzebne nasze zdjęcie?

- Oj, dzieci, zaufajcie mi. Długo będziecie pamiętać ten dzień.

Zaufaj mi, szybko o nim zapomnimy! - pomyślała Lilly, zerkając na Charliego. Wiedziała, że jeśli chce stąd wyjść, musi spełnić żądania ciotki Margaret.

Charlie ostrożnie objął jedną ręką Lilly.

- To potrwa sekundę - mruknął. - Proszę cię, zrób my, o co prosi, dobrze?

- A teraz pocałujcie się do zdjęcia - zachęcała ciotka.

Lilly spojrzała na Charliego kątem oka. Patrzył na nią w ten sam sposób, więc omal nie parsknęła śmiechem.

- To żalosna imitacja randki.

Charlie przysunął ją do siebie.

- Wiem, pamiętam twoje zasady. Żadnego całowania. Obawiam się, że w tym przypadku będziemy musieli zrobić wyjątek.

Lilly sama nie wiedziała, czy chce go pocałować, czy nie. Przed chwilą, kiedy w tańcu Charlie ją przytulił, byłaby szczęśliwa, całując go. Teraz znów stali blisko siebie, a ona już nie pamiętała, o co kłócili się jeszcze dziesięć minut temu. Jedyne, na czym była w stanie się skoncentrować, to jego niebieskie oczy i to, jak Charlie na nią patrzył.



- Zasady są po to, żeby je łamać, prawda? - powiedziała.

Charlie pochylił się nad nią, a ona wspięła się na palce. Ich usta spotkały się na cudowny moment w delikatnym pocałunku.

- Doskonale! Gotowe! - przerwała im ciotka Margaret.

Charlie błyskawicznie wypuścił Lilly z objęć, nawet nie zdążyła przestać się uśmiechać. Co z nim? Nie podobało mu się? Przecież wyraźnie miał ochotę ją pocałować.

- Zrobię podwójne odbitki. Charlie chyba wspomniał, że zapraszam was na grilla w następny weekend? Z przyjemnością sobie wtedy porozmawiamy, prawda, Lilly?

- Grill? - wymamrotała Lilly, wciąż oszołomiona tym, co zaszło między nią a Charliem. Zaskoczyło ją to, jak zareagował na ich bliskość i pocałunek. Wycofał się dokładnie w chwili, kiedy mieli zacząć się naprawdę całować. Czy dlatego, że przerwała im ciotka? A może chciał się jej jak najszybciej pozbyć? Jak on śmie! Powinien uważać się za szczęściarza, że w ogóle pozwoliła mu się pocałować!

- Ach, Charlie zawsze zostawia wszystko na ostatnią chwilę, ale wierz mi, jesteście oboje zaproszeni. Do zobaczenia w sobotę. - Ciotka oddaliła się, by fotografować Innych gości.

Lilly odwróciła się do Charliego.

- Czy to dlatego muszę się z tobą spotkać? Z powodu grilla u ciotki Margaret?

- Nie, niezupełnie - powiedział Charlie z nieco zażenowaną miną. - Pytałaś o zakład. No więc chodziło o to, żeby przyprowadzić na wesele dziewczynę. Tylko że Benny też kogoś znalazł, czyli jest remis. Musieliśmy powtórzyć zakład i dlatego poprosiłem cię o jeszcze jedno spotkanie.

- Może lepiej poproś kogoś innego - poradziła Lilly. Miała dość tego ich zakładu i odgrywania roli żetonu w kasynie. A już na pewno nie podobało jej się, że tak ją odepchnął po pocałunku, choćby nawet była to tylko poza do zdjęcia. Zdaje się, że czuła coś do Charliego. W przeciwnym razie nigdy by go nie pocałowała. I zakład nie miał tu nic do rzeczy. Niestety, dla niego najwyraźniej była to tylko gra.

- Porozmawiamy o tym w samochodzie - zaproponował Charlie.

- Masz na myśli ciężarówkę - poprawiła go Lilly.

- Właśnie. - Charlie znów się uśmiechnął z zakłopotaniem.

Podeszli do samochodu i wsiedli do środka. Charlie włączył silnik i zjechał z podjazdu na drogę.

- No więc ten zakład... chodzi o to, że nie mogę przyprowadzić nikogo innego. To musisz być ty - powiedział. - A powód, dla którego się założyliśmy, to nic straszego,

przysięgam. Rozumiesz, ani Benny, ani ja nie chcemy jechać z ciotką Margaret na wakacje. Chodzi o rejs na Alaskę, ciotka bardzo to przeżywa. Ten, kto przegra, będzie musiał pojechać. Musisz mi pomóc wygrać.

- Rejs na Alaskę? Rejs? Och, to rzeczywiście, sprawa życia i śmierci.

- Wyobrażasz sobie tydzień w jej towarzystwie? Chybabym zwariował.

- A ona? Myślisz, że ona by z tobą nie zwariowała przez ten tydzień?

- Daj spokój, Lilly, przecież sama widziałaś. To będzie koszmar. Rozmawiałaś z nią, wiesz jaka jest! - jęknął Charlie.

- Nie. Wiem tylko, że będziesz musiał znaleźć sobie kogoś innego, kto pomoże ci wywinąć się z tej wycieczki. Na mnie nie licz! - Lilly nie miała zamiaru marnować kolejnej soboty, tańcząc i całując się przed publicznością.

- A ja wiem, że kiedy we wtorek twój tato dostanie rachunek od firmy „Roark Autonaprawa”, nie wyjdiesz z domu do końca życia - odparł Charlie.

- No pięknie! Grozisz mi, tak?

- Nie! - Charlie ostro wszedł w zakręt. - Mówię tylko, że strasznie się napracowałem przy twoim samochodzie... to znaczy, przy samochodzie twojego ojca, więc mogłabyś mi jeszcze trochę pomóc.

- Poszłam z tobą na wesele, tańczyłam, pocałowałam cię...

- Bez przesady - przerwał jej.

Lilly spojrzała na niego ze zdziwieniem. Chyba nie miał pojęcia o całowaniu!

- Wiesz co? Zaczynam żałować, że nie oddałam tego samochodu na złom, zamiast go naprawiać!

- Ja też. Z tobą w środku! - odciął się Charlie, gwałtownie hamując i zatrzymując ciężarówkę przed jej domem.

Lilly otworzyła drzwi i wyskoczyła na chodnik, omal przy tym nie skręcając sobie nogi w kostce.

- Zdecyduj się, Charlie. Chcesz mnie zabić czy się ze mną umówić?

Trzasnęła drzwiami. Charlie odjechał z piskiem opon.

- Krzyżyk na drodze! - zawołała za nim.

## IX

W niedzielny poranek Lilly obudziła się wypoczęta. Leniwie wstała z łóżka i podeszła do okna. Kiedy rozsunęła zasłony, okazało się, że dzień jest piękny i słoneczny. Miała nadzieję, że na zewnątrz jest ciepło. Uwielbiała wiosnę.

Poprzedni wieczór był super. Lilly wraz z szóstką przyjaciół poszła na pizzę, a potem na późny seans do kina. Już nie pamiętała, kiedy ostatnio tak się uśmieła. Było tak świetnie, że zapomniałam o tym dziwnym spotkaniu z Charliem Roarkiem, pomyślała. Teraz wszystko nagle jej się przypomniało: ciotka Margaret i jej aparat, podający do stołu Bryan, Charlie, który najpierw był niemiły, potem ją całował, a jeszcze później poprosił, żeby się z nim znowu umówiła. Lilly nie mogła uwierzyć, że pocałowała Charliego. Co więcej, ku własnemu zdumieniu stwierdziła, że nawet jej się podobało, choć było to tylko lekkie muśnięcie warg, a Charlie udawał, że do niczego nie doszło.

Tylko że teraz nie wywinie się od grilla u ciotki Margaret. Charlie w nieuczciwy sposób wykorzystał swoją przewagę. W sumie chyba jednak miał trochę racji... pewnie za naprawę Groszka należało mu się coś więcej niż jedna randka. Ale dwie soboty z rzędu? Lilly martwiła się, że jeśli znów nie spotka się w weekend ze znajomymi, mogą się obrazić. Może Charlie zgodziłby się zamienić sobotniego grilla na śniadanie w inny dzień? Kawa i pączki.

Lilly włożyła szlafrok na piżamę i zeszła na dół na śniadanie. W kuchni przy stole zastała samotnego ojca.

- A gdzie mama? - zapytała, siadając naprzeciwko niego.

- Wyszła rankiem do biura. Wiesz, jaka ona jest.

Lilly nasypała sobie do miseczki płatków i zalała je mlekiem. Jej matka była znana z tego, że pracowała wtedy, kiedy normalni ludzie wypoczywali. Nie, nie pracowała przez cały czas, ale po prostu wybierała takie dziwne godziny. Twierdziła, że łatwiej jej się wtedy skoncentrować.

- A ty co porabiasz? - zagadnęła Lilly.

Ojciec wytarł z drewnianego stołu kropelkę kawy.

- Wiesz, kręciłem się dziś trochę po garażu. Postanowiłem umyć samochód - powiedział i urwał.

Lilly poczuła, że płatki utknęły jej w gardle.

- Mhm - mruknęła, zerkając na niego nerwowo.

- Kiedy go myłem, coś mi przyszło do głowy - mówił dalej. - Coś, o czym chcę z tobą porozmawiać.

Och, nie. Zaczyna się.

- Co takiego? - Lilly starała się, żeby jej głos brzmiał naturalnie.

- To poważna sprawa. Na pewno już się obudziłaś? - Pan Cameron bawił się bochenkiem chleba leżącym przy tosterze i przekładał serwetki.

Jest tak wściekły, że nie może nawet na mnie patrzeć, pomyślała zdruzgotana Lilly. Zaraz mi powie, że go totalnie zawiodłam, że bezmyślnie zniszczyłam zaufanie, jakie we mnie pokładał. Zasłużyłam sobie na to.

- Tak, tato, już nie śpię. O co chodzi?

- O samochód. - Odwrócił się do niej i spojrzał na nią z poważną miną.

Dłoń, w której trzymała łyżkę, zaczęła drżeć. Lilly była tak zdenerwowana, że ledwo oddychała. Ten idiota Charlie Roark. Niech zapomni o drugiej randce! Już ona mu powie, co o nim sądzi, Będzie mógł ją odwiedzać, jaki do końca życia zamkną w odosobnieniu.

- O jaki samochód?

- Pozwól, że przypomnę ci zasady. Teraz, kiedy już masz prawo jazdy, możesz prowadzić samochód, ale zawsze musisz pytać o zgodę, tak?

- Tak - potwierdziła cicho Lilly.

- Powód jest taki, że mama i ja potrzebowaliśmy czasu, żeby przywyknąć do tego, że sama siedzisz za kółkiem. Chcieliśmy, żebyś się nauczyła, ale traktuj to jako przywilej, nie prawo - mówił dalej. - Czy to jasne?

Lilly kiwnęła głową.

- To jasne jak... to jasne. - Jak to, że moje życie towarzyskie właśnie się skończyło.

- To dobrze. Od teraz to się zmieni. - Pan Cameron dla podkreślenia wagi swoich słów zakręcił w tym momencie słoik z dżemem jagodowym i popchnął go po blacie w stronę Lilly.

W ostatniej chwili złapała słoik. Jeszcze sekunda, a uderzyłby w jej miseczkę z płatkami. Lilly spojrzała na ojca. Dlaczego nie przechodzi do rzeczy? Niech już przestanie ją torturować.

- Tato, wiem, że popełniłam... - zaczęła.

- Twoja mama i ja mamy dla ciebie propozycję - odezwał się w tym samym momencie pan Cameron.

- Tak?

- Nie, ty mów pierwsza.

- Nie, ty pierwszy - nalegała. Mało brakowało, a sama by się wysypała.

- Latem będzie ci potrzebny samochód, żeby dojeżdżać do pracy. Ta restauracja znajduje się dobre sześć kilometrów stąd. Nie chcemy, żebyś po nocy jeździła na rowerze.

- Aha.

- Propozycja jest taka. Usiądziemy we trojkę i wspólnie Opracujemy budżet. Jeśli zgodzisz się oddać połowę tego, co zarobisz, my dołożymy resztę i kupimy ci jakiś używany samochód. Nic drogiego. Potrzebny ci funkcjonalny wóz. Nie będzie piękny, ale na początek wystarczy. Ubezpieczenie będzie niskie.

Lilly czuła, że ojciec milczy, czekając na jej reakcję, ale była zbyt oszołomiona, by wydusić z siebie choćby jedno słowo. Po prostu wpatrywała się w niego. Czyżby proponował jej pomoc w zakupie samochodu? Po tym, co zrobiła? Czy to się działo naprawdę?

- Lilly? Nie cieszysz się? Wiem, że wolałabyś kabriolet, ale, kochanie, to twój pierwszy samochód. Następny będzie lepszy - obiecał. - Będziesz go miała na lato, a potem będziesz mogła nim jeździć do szkoły. Czy to nie jest dobra wiadomość?

Potrząsała tylko głową, nadal nie mogąc wykrztusić słowa.

- Tato, to fantastyczna wiadomość! - zdołała w końcu powiedzieć. - Ja tylko... po prostu się nie spodziewałam. Ale niespodzianka!

- Naprawdę? A co, liczyłaś na bmw? - zapytał ojciec z uśmiechem.

- Nie! Na nic nie liczyłam. Jesteście super! Po prostu jestem zaskoczona, to wszystko.

Ale wiadomość! Za dwa miesiące zostanie posiadaczką samochodu, może nawet wcześniej. Już nigdy nie będzie musiała prosić o podwiezienie. Skończy się jeżdżenie do centrum handlowego na rowerze... Charlie wspominał coś, że jego ojciec oprócz warsztatu prowadził też komis samochodowy. Może gdyby była miłsza dla chłopaka, udałoby się jej wytargować coś przyzwoitego za przystępną cenę.

- Udowodniłaś, że podołasz takiej odpowiedzialności - stwierdził pan Cameron. - Liczymy, że nadal będziesz się dobrze spisywać.

- Och, tato, na pewno! - obiecała Lilly. - Możesz mi ufać. - Przynajmniej zazwyczaj.

- Rodzice kupią ci samochód? - Tracy parsknęła śmiechem. - Co za ironia!

- To nie ironia, to szczęście - odparła podniecona Lilly. - Uwierzysz?

Lilly i Tracy szły właśnie na co ponieiedziałkowe zebranie redakcji szkolnej gazetki. Lilly od kilku tygodni pracowała w gazetce w nadziei, że może w przyszłym roku awansuje na stanowisko redaktorki. Wprawdzie pisanie nigdy nie było jej najmocniejszą stroną, ale Lilly prowadziła rubrykę szkolnych aktualności, co oznaczało częste zamieszczanie krótkich tekstów o zbliżających się imprezach i o tym, co będzie się działo w szkole. Poważniejsze tematy zostawiła innym członkom redakcji.

- Nie, raczej nie. Zawsze uważałam cię za szczęściarę, ale tym razem to już są jakieś

kpiny - powiedziała Tracy, otwierając drzwi do pokoju redakcyjnego. - Chociaż, jeśli dodać do tego tę akcję z Charliem Roarkiem, bilans wyjdzie na zero.

- Cii - syknęła Lilly. - Obiecałaś, że się nie wygadasz.

- O, Lilly! Osoba, z którą koniecznie chciałem porozmawiać - przerwał im Jem Matthews. Jem, reporter ich szkolnej gazetki, wyglądał jak typowy dziennikarz. Na nosie miał malutkie owalne okulary w drucianej oprawce, wечно zmierzwiłone włosy, zawsze ubierał się w dzinsy i bawełniane koszulki ze znakiem szkoły.

- Naprawdę? O co chodzi? - zapytała Lilly, podchodząc do jego biurka.

- Chciałbym, żebyś napisała notatkę o... - Jem przekładał na biurku stosy papierów, próbując coś znaleźć. - To pilne, zrób to dziś, bo chcę ją zamieścić w najbliższym Wydaniu.

- OK. Nie ma sprawy. A o czym mam napisać?

- Słyszałaś, że w szkole działa klub samochodowy? - zapytał Jem.

- Co ty? - zdziwiła się Lilly.

- Tak. Należy do niego chyba z dziesięciu uczniów. Opiekunem jest pan McDuff.

Organizują w niedzielę zbiórkę pieniędzy i chcę to nagłośnić.

Lilly wyjęła z plecaka notesik i sięgnęła do stojącego na biurku kubka po długopis.

- Powiedz coś więcej.

Jem spojrzał na szczęśliwie odnanaloną kartkę.

- Będą przez cały dzień pracować w myjni, tej przy starym budynku straży pożarnej.

Dochody chcą przeznaczyć na badania nad SM.

- SM? Czy to stwardnienie rozsiane?

Jem kiwnął głową.

- Tak. To jak, dasz radę coś dziś napisać? Podrzuć mi tekst jutro rano.

- Jasne. Zaraz po naradzie poszukam pana McDuffa i dokładniej go o wszystko wypytam - odparta Lilly. Dzięki. - Im więcej dobrze wykonanych zadań, tym większe szanse na wygranie przyszłorocznego konkursu na redaktora.

- Właściwie to byłoby lepiej, gdybyś pogadała z organizatorem... - Jem zerknął na ulotkę - Zajmuje się tym Charlie Roark.

Lilly otworzyła ze zdumieniem oczy.

- Kto?

- Powinnaś porozmawiać z Charliem Roarkiem. Tu jest napisane, że po południu znajdziesz go w klubie, no wiesz, tam za salonem samochodowym. Dopiero dziś mi to podrzucili - wyjaśnił Jem. - Poradzisz sobie?

Charlie Roark działa w szkolnej organizacji i zajmuje się zbiórką pieniędzy? To

zupełnie do niego niepodobne, uznała Lilly. Zaczynała się zastanawiać, ilu jeszcze rzeczy o nim nie wie. Może gdyby go lepiej poznała, łatwiej by się z nim dogadała?

Uspokój się, fuknęła na siebie w duchu. Dziś wywiad, potem w sobotę grill i więcej się do faceta nie odezwiesz. Jak dawniej.

Charlie spędzał popołudnie w szkolnym garażu. Zamarł w bezruchu, kiedy zobaczył maszerującą w jego kierunku Lilly. Co ona tu robi? - zastanawiał się. Po sobotniej kłótni przez cały dzień unikał spotkania z nią. Nienawidził konfrontacji, ale też nie zamierzał dziewczyny przeproszać. Możliwość drugiej randki była kompletnie wykluczona. Lilly zachowywała się tak, jakby wołała skoczyć z samolotu bez spadochronu, niż jeszcze raz się z nim umówić.

Bardziej niż kłótnia niepokoił go tamten pocałunek.

Dobrze, że ciotka Margaret im przerwała. Całować Lilly Cameron? Przecież on prawie nigdy nie całował się z żadną dziewczyną, no może z wyjątkiem pocałunku na obozie letnim, kiedy miał dwanaście lat. Tak się zdenerwował, że nie będzie wiedział, jak całować Lilly, że wycofał się, gdy tylko nadarzyła się okazja. Już sobie wyobrażał, jak by z niego kpiła, gdyby okazało się, że nie umie się całować.

Lilly podeszła bliżej, ale Charlie nie przestawał udawać, że jest zajęty porządkowaniem narzędzi w stojącej na stole skrzynce. Nagle ogarnęło go paraliżujące zakłopotanie.

- Charlie? - odezwała się cicho, jak gdyby niepewnie.

Odwrócił się i opierając się o ladę, nerwowo wytarł dłonie w ręcznik.

- Cześć.

- Cześć. - Lilly uśmiechnęła się i rozejrzała po garażu. - A więc to tu spędzasz wolny czas?

Wzruszył ramionami.

- Nie zawsze. Tylko w poniedziałki i środy po południu. - Lilly była miła i przyjazna, ale Charlie nadal jej nie ufał. Spotkanie z nią okazało się wcale nie takie przykre, jak się spodziewał. To tak jak cisza po burzy, kiedy ustaną grzmoty i zaczną ćwierkać ptaki.

- Charlie, chciałam ci jeszcze raz podziękować. Mój tato umył i wywoskował Groszka. Mówię ci, prawie spał w samochodzie i niczego nie zauważył.

- To dobrze. Cieszę się.

- Ja też. Nawet nie wiesz jak bardzo. Wyobraź sobie że rodzice obiecali, że kupią mi używany samochód. Jestem czysta, dzięki tobie. Uznałam, że jestem ci winna jeszcze jedną

randkę. - Lilly wzruszyła ramionami. - Oczywiście, o ile nadal chcesz.

Charlie uśmiechnął się szeroko.

- Jasne! Właśnie wyobrażałem sobie, jak na pokładzie statku gram w karty z całą drużyną emerytek.

- Świetnie. Czyli wpadniesz po mnie w sobotę i pojedziemy na grilla do ciotki Margaret, tak?

- A co z tym nowym samochodem? - dopytywał się Charlie.

- Och, nie dostanę go tak szybko I odparła Lilly. - Myślę, że dopiero gdzieś na początku wakacji. Gdybym kupowała w komisie u twojego taty, może mógłbyś mi pomóc wybrać coś odpowiedniego?

- Żaden problem. Mamy wielkie promocje dla osób towarzyszących na wesela. Też chciałbym mieć swój samochód.

- A nie masz? - zdziwiła się Lilly.

- Nie. Skąd miałbym mieć?

- Nie wiem. Pomyślałam, że skoro twój tato naprawia samochody, to pewnie macie ich kilka w garażu.

- No wiesz, przestrzegamy zasady, żeby zwracać naprawione samochody klientom - stwierdził Charlie.

Lilly roześmiała się.

- Wiem, wiem! Myślałam tylko, że może ktoś na przykład zapomniał odebrać wóz z naprawy i pozwolono ci go używać.

- Nie miałem takiego szczęścia. Wiesz, o czym naprawdę marzę? O takim samochodzie, jaki ma twój tato. Boski wózek. Prowadziłem go tylko kilka kilometrów, w drodze do twojego domu, ale i tak było super.

- O tak, ja też uwielbiam jeździć Groszkim. To, co kupię, nie będzie takie fajne - westchnęła Lilly. - Ale dojadę tam, gdzie będę chciała.

Charlie w ostatniej chwili powstrzymał się przed powiedzeniem: „Nie, jeśli nadal będziesz prowadzić tak jak ostatnio. Skoro Lilly starała się być miła i grzeczna, to i on może.

- Szukałam cię, bo mam do ciebie dwie sprawy. Po pierwsze, chciałam ci powiedzieć, że mogę się z tobą spotkać w sobotę, a po drugie, przygotowuję artykuł o waszej akcji w myjni do najnowszego numeru „Zwiastuna”. Prosił, żebym z tobą porozmawiała.

- Pracujesz w „Zwiastunie”?

- Tak. Dlaczego tak cię to dziwi? No cóż, może nie jestem geniuszem z angielskiego, ale...



- Nie, nie o to mi chodziło - pospiesznie wyjaśnił Charlie. - Tylko wiesz... czy ty działasz w każdej szkolnej organizacji? Należysz do samorządu, jesteś cheerleaderką, piszesz do gazetki, znasz połowę ludzi w szkole...

- Dwie trzecie - poprawiła go z uśmiechem.

- Dobra, dwie trzecie. Ja znam pewnie z dziesięć osób, to wszystko. Zaraz mi powiesz, że uprawiasz przez cały rok sport i jesteś prezesem tajnego zrzeszenia wielbicieli trik-traka. Mam rację?

- Niezupełnie. Należę do kółka francuskiego, ale jestem tylko sekretarzem.

- *C'est dommoge* - westchnął Charlie.

- O, znasz francuski? Nie wiedziałam. Jak to jest, że nigdy nie widziałam cię na lekcji?

- Lilly, w szkole jest kilka sekcji - zauważył Charlie, kręcąc głową. Oho, wybujałe ego wraca! Wcale go nie zdziwił fakt, iż Lilly uważała, że istnieje tylko jedna grupa ta, do której ona należy.

- Racja. Ale do rzeczy. - Lilly przysunęła sobie metalowy taboret i siadając, wyjęła z plecaka różowy notesik.

Charlie nie mógł poważnie potraktować kogoś, kto obnosił się z różowymi notesikami. Przyglądając się, jak Lilly notuje coś na górze strony, zauważył, że kolor lakieru na jej paznokciach pasował do koloru notesu. Jeszcze nigdy nie spotkał kogoś takiego „skoordynowanego”! Zerknął na swoje rozwiązane tenisówki i postrzępione nogawki w znoszonych dzinsowych ogrodniczkach. Nie, zdecydowanie nie mieli ze sobą nic wspólnego.

- Opowiedz mi o myjni - odezwała się Lilly. - Chcecie zebrać pieniądze na badania nad stwardnieniem rozsianym, tak?

Charlie kiwnął głową.

- Tak - powiedział, po czym szczegółowo wyjaśnił, jak będzie przebiegać zbiórka. Lilly starannie wszystko zapisywała. - Możesz napisać o tym jakiś większy artykuł? Chcemy, żeby przyszło jak najwięcej ludzi.

- Postaram się. Ale nie wiem, czy mam wystarczająco dużo materiału. Może powiedz coś więcej, to zrobię z tego dłuższy artykuł. Na przykład, kto wpadł na taki pomysł?

- Ja.

- A dlaczego akurat stwardnienie rozsiane? Dlaczego nie jakiś inny powód? - zainteresowała się.

Charlie przez chwilę zastanawiał się, czy powinien się jej zwierzyć. W końcu uznał, że może jej zaufać.

- Moja mama choruje na stwardnienie rozsiane. Odkąd to u niej rozpoznano, wiem,

jaka to straszna choroba i jak wiele osób na nią cierpi.

Lilly nie odpowiedziała od razu. Siedziała oniemiała, przestała nawet notować.

- Charlie, nie miałam pojęcia.

- No tak. To dlatego spóźniłem się po ciebie w sobotę - dodał. - Mama zaczęła mieć ostatnio problemy z zachowaniem równowagi, tego dnia była wyjątkowo zdenerwowana. Elegancko się ubrała na ślub, schodziła na dół i nagle upadła. Może dla ciebie nie brzmi to tak strasznie, ale wierz mi, ona cały czas ma świadomość, że będzie coraz gorzej. Czasami strasznie ją to dołuje. Właśnie dlatego nie przyszła na wesele.

- Nie wyobrażam sobie, jak to jest - powiedziała Lilly. - Twojemu tacie musi być okropnie ciężko... tobie też.

Charlie nie spodziewał się, że Lilly zareaguje z takim współczuciem.

- To jak, wystarczy na długi artykuł? Jeśli chcesz, 'nogę ci pomóc. Zbiorę to wszystko do kupy, zajmie mi to tylko kilka minut.

Lilly wstała, zamknęła notes i wrzuciła go do plecaka.

- Myślę, że sama dam sobie radę. Dziękuję ci bardzo, ale potrafię napisać artykuł. Zajmie mi to kilka godzin, zamiast kilku minut, bo nie jestem taka genialna jak ty. Z angielskiego mam tylko „B”, nasza anglistka nie rozdaje moich wypracowań do przeczytania całej klasie, ale może jakoś sobie poradzę.

- Lilly, nie powiedziałem, że sobie nie poradzisz - zaprotestował Charlie. - Pomyślałem tylko, że mógłbym...

- Słyszałam, co powiedziałeś, i wiem, co sobie pomyślałeś. Uważasz, że nie napiszę dobrego artykułu - upierała się Lilly. - No więc zapamiętaj sobie, że napiszę! Ludzie przyjdą do waszej myjni. Powiem moim rodzicom, żeby też przyszli, bo to ważna sprawa. Więc nie mów mi, że to ty powinieneś napisać ten artykuł.

- Aha, jestem dziś trochę przewrażliwiona, co? - sarknął Charlie. Chciał tylko pomóc, co w tym złego?

- Nie. Kłótniwa i niemiła. - Lilly odwróciła się i wyszła z garażu.

- Widzimy się w sobotę, tak? - zawołał za nią Charlie. - Lilly?

## X

- A gdzie ciężarówka? - zapytała Lilly, wdrapując się do kabiny minivana. - Nie wiem, czy zniosę takie czyste siedzenie. Czyj to samochód?

- Ciotki Margaret Wybacz. Nienawidzę tym jeździć chyba tak bardzo, jak ty tęsknisz za ciężarówką.

- Czy to możliwe? - droczyła się Lilly.

- Mówię poważnie. Nie znoszę minivanów. Jesteś świadkiem mojej przysięgi. Obiecuję, że nigdy w życiu nie kupię sobie minivana, nie będę się przyjaźnił z nikim, kto coś takiego ma, i nigdy...

- Chwileczkę! Chcesz przez to powiedzieć, że jeśli mój nowy samochód okaże się minivanem, rzucisz mnie? Ot tak, po prostu? - Lilly pstryknęła palcami.

- Oczywiście. Przejdiesz do historii.

Lilly uśmiechnęła się. Jeszcze tydzień temu ucieszyłaby ją taka informacja. Wystarczy zdobyć minivana, żeby pozbyć się Charliego. Dziś tylko ją to rozbawiło. Czuła, że powinna się na niego obrazić za to, że wtedy, w szkolnym garażu, zachowywał się, jakby pozjadał wszystkie rozumy, ale jakoś ta sprawa przestała być dla niej taka ważna. Postanowiła, że tego popołudnia będzie się dobrze bawić podczas spotkania z Charliem, a kiedy już po wszystkim odwiezie ją do domu, ich umowa oficjalnie dobiegnie końca.

- Masz swoje zasady, co? Nie pijasz Fruity Fun, nie słuchasz muzyki z lat dziewięćdziesiątych, nie uznajesz minivanów...

- Nie uwierzyłybyś, jakie mam zasady - wtrącił Charlie. - A ty? Trzymasz się jakiś życiowych reguł?

Lilly bębniła palcami w siedzenie.

- Nie wiem, czy dam radę je wymienić, tyle tego jest.

- Spróbuj. Rzuć pierwszą dziesiątkę.

Przejeżdżali obok pola golfowego. Lilly zauważyła kobietę, próbującą wybić piłeczkę z piasku przy drodze. - Skoro wspomniałeś o jedzeniu, muzyce i samochodach, to może przy tym zostańmy. Po pierwsze, nie jadam hot dogów z tofu...

- No coś ty! Przecież są pyszne, W ogóle jadłaś kiedy coś takiego?

- Moja mama ma odjazd na punkcie zdrowej żywności. To chyba normalne w jej wieku, jeśli chcesz wiedzieć, mieliśmy je na obiad w ubiegły weekend. - Lilly wykrzywiła się. - Do dziś mnie skręca. Po drugie, nie słucham folku. Po trzecie... no cóż, miałam zamiar wspomnieć, że nie zgadzam się na samochody większe od mojego pokoju, ale myślę, że

ograniczę się do minivanów. Podpisuję się pod twoją zasadą.

- Doskonale! Moje gratulacje! Świetna zawodnika. Wygrała pani darmową wycieczkę...

- Na Alaskę! - dokończyła Lilly z uśmiechem.

- To wcale nie jest śmieszne - powiedział poważnie Charlie.

- No dobra, uspokój się. Dziś będziesz już po wszystkim. A powiedz, nie chciałbyś kiedyś zobaczyć Alaski? Założę się, że tam jest pięknie - westchnęła.

- Słuchaj, mam pomysł. Pojedziesz z ciotką M. - ucieszył się Charlie. - Dlaczego wcześniej na to nie wpadłem? To idealne rozwiązanie.

- OK., Charlie, przestań śnić. Mam plany na wakacje - rozwiła jego marzenia Lilly, - A poza tym prawie nie znam tej twojej nawiedzanej ciotki.

- Po dzisiejszym grillu ją poznasz. Dowiesz się wszystkiego o niej i o jej lalkach. - Charlie zajechał przed dom ciotki Margaret i zaparkował samochód.

- Znajoma okolica - zauważyła Lilly, wysiadając z minivana.

- Lilly... - Charlie oparł się o maskę. Lilly, która szła już w stronę domu, zatrzymała się. - Posłuchaj, jest coś, o czym chciałem z tobą porozmawiać.

Wróciła do niego. Nagle ogarnęło ją zdenerwowanie. Dlaczego Charlie miał taką poważną minę?

- OK. Co jest?

- Wiesz, o ten zakład między mną a Bennym. Chodziło nie tylko o to, żebym cię przyprowadził na grilla - zaczął niepewnie Charlie. - Żeby wygrać, muszę udowodnić, że umawiamy się na randki, rozumiesz, ma wyglądać, że ty...

- Że naprawdę cię lubię? - upewniła się Lilly. - Nie, zaczekaj, to chyba za mało. Chcesz, żeby wyglądało, że się w tobie kocham, tak?

- Nie przesadzaj! - Policzki Charliego poczerwieniały. - Po prostu bądź dla mnie miła. Jak przegram ten zakład, to wyskoczę za burtę i nikt mnie więcej nie zobaczy.

- Do czasu, aż morze wyrzuci gdzieś na brzeg twoje koraliki - droczyła się Lilly. - No dobra, ustalmy jedno. Jeśli nie będę ci okazywać sympatii, skończysz ze sobą? Rany, Charlie, nie wiedziałam, że tak ci zależy - uśmiechnęła się.

- Uspokój się, dobra? - roześmiał się Charlie. - Udawaj, że mnie lubisz. Wiesz, tak jak byśmy byli czymś więcej niż tylko przyjaciółmi.

- A czego konkretnie się spodziewasz? - zapytała Lilly. - Chcesz, żebym cię namiętnie pocałowała na oczach twojego kuzyna? Wybacz, ale to sprzeczne z moimi zasadami, pamiętasz? Chciałabym ci pomóc, ale cóż, mam związane ręce.

- Proszę cię, Lilly, potraktuj to jak grę. Wszystko się skończy, kiedy oszukamy Benny'ego. A za fatygę mogę cię zaprosić na lody w polewie karmelowej.

Lilly wbiła w niego wzrok.

- Skąd wiesz, że lubię lody w polewie karmelowej?

- Każdy lubi. Wiem, że chodzisz do Sandy's, a tam podają najlepsze lody w polewie karmelowej - wyjaśnił Charlie. - To jak będzie? Zgadzasz się? Czy możesz przez najbliższych kilka godzin udawać, że mnie szczerze lubisz?

- Spokojna głowa, Charlie. Nie zawiodę cię - odparła z przekornym uśmiechem.

Ruszyli w stronę drzwi do domu, Żołądek Lilly zaczął burczeć, kiedy poczuła zapach grillowanego mięsa.

- Charlie, ostrzegam, jeśli to, co tam pieką, to hot dogi z tofu, wracam do domu.

Charlie oparł się wygodnie na krześle, położył nogi na balustradzie werandy. Uśmiechnął się, kiedy Lilly wyszła do niego z domu.

- Myślałaś, że już nigdy się stamtąd nie wyrwiesz, co? - zagadnął.

- Pół godziny! - jęknęła Lilly. - Męczyłam się pół godziny. Dzięki za ratunek.

Charlie pochylił się w stronę Benny'ego i Sheili, którzy siedzieli z nim przy stole i obserwowali Lilly.

- Skoro jestem na nogach, może przynieść ci jeszcze tej pysznej fasoli... Groszku? - zapytała, uśmiechając się promiennie i kładąc dłoń na ramieniu Charliego.

Charlie z trudem powstrzymał się od śmiechu, słysząc, że nazwała go imieniem garbusa jej ojca. Gdyby Benny wiedział!

- Dzięki, ale jestem najedzony. - Lilly chyba go zabiła, gdyby odważył się poprosić ją, żeby mu coś podała.

- A ty dlaczego nigdy mnie nie zapytasz, czy mam ochotę na dokładkę? - zwrócił się do Sheili Benny.

Sheila spojrzała na niego tak, jakby chciała go zdzielić po głowie, ale się uśmiechnęła i powiedziała:

- Och, przepraszam, zapomniałam. Przynieść ci coś?

- Jasne. Może być burger, tylko daj dużo ketchupu, OK? - Benny odwrócił się do Charliego, ale najwyraźniej natychmiast zmienił zdanie. - Właściwie to nie musisz mnie obsługiwać, Sheila, sam sobie przyniosę. - Wstał z krzesła i wszedł do domu.

Charlie wciąż nie mógł uwierzyć, że popołudnie upływało tak przyjemnie. Nie sprzeczała się z Lilly, jedzenie było pyszne, a oni siedzieli sobie na werandzie, niczym się nie

przejmując. Ponieważ Charlie w następną sobotę miał pracować, przyrzekł sobie, że będzie się dziś dobrze bawił. Jedyne problem polegał na tym, że Benny i Sheila też nieźle sobie radzili, a to oznaczało, że będą musieli wymyślić jakiś inny sposób na rozstrzygnięcie, który z nich popłynie w rejs.

- Czy chłopcy mówili wam, że jeden z nich pojedzie ze mną na wspaniałe wakacje na Alaskę? - zwróciła się do dziewczyn ciotka Margaret, która właśnie wyszła z domu. Tuż za nią na werandzie pojawił się Benny. Ciotka usiadła na wyplatanym fioletowym szezlongu.

- Charlie coś wspominał - odparła Lilly, próbując opanować śmiech.

- Wyobraźcie sobie, że do tej pory nie mogą się zdecydować, który z nich będzie tym szczęśliwcem. - Choć ciotka Margaret potrząsnęła głową, jej pomarańczowoczerwone włosy nawet nie drgnęły. - Cóż, to szansa ich życia. Zaczynam się zastanawiać, czy nie dokupić jeszcze jednego biletu, żeby chłopcy nie musieli tak ze sobą walczyć. Może nie jest za późno. Chyba zadzwonię do biura podróży i zapytam, czy mają wolne miejsca.

- Nie! - krzyknął Benny, odkładając hamburgera na talerz.

Ciotka Margaret spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Ciociu, Benny chciał powiedzieć, że to za droga przyjemność - wyjaśnił Charlie. - I tak dużo dla nas zrobiłaś. Na pewno wydałaś fortunę na wesele Jacka...

- Ależ skąd! Hansenowie pokryli prawie wszystkie koszty. Zorganizowaliśmy przyjęcie u nas, bo mamy ładniejszy ogród.

- Mimo to założyłam się, że miałaś ostatnio sporo wydatków - nalegał Charlie.

- Pewnie - dołączył Benny. - A poza tym we dwójkę będzie nam dużo fajniej, prawda, ciociu? Będziemy sobie razem spacerować...

- Tak, tylko że Benny śpi do dwunastej, więc przez połowę wycieczki i nie będziesz go widzieć - zauważył Charlie. - Ciociu, ze mną będziesz się lepiej bawić. Pomyśl, ile możemy razem zwiedzić. Jak znam Benny'ego, przez cały rejs będzie się opalał na pokładzie - Charlie spojrzał z wyższością na kuzyna. Ciotka Margaret nie musiała wiedzieć, że obaj chętnie daliby się obdrzeć ze skóry, byle tylko jakoś wywinąć się z tej wycieczki. Niech myśli, że walczą ze sobą o to, który z nich pojedzie.

- Chłopcy, na pewno znajdziecie jakieś sprawiedliwe rozwiązanie i ustalicie, kto będzie miał to szczęście - zakończyła spór ciotka.

- Może pojedynek? - zaproponowała Lilly. - Ten, kto najdłużej utrzyma się na nogach, wygra.

Sheila parsknęła śmiechem.

- Pojedynek! - wykrztusiła. - A to dobre!

Teraz Charlie miał już pewność, że Sheila umówiła się z Bennym tak samo chętnie, jak Lilly z nim. Przygnębiło go to odkrycie, jak to, przecież jest od Benny'ego lepszy?

- Kochanie, masz dziwne poczucie humoru - stwierdziła ciotka Margaret, przyglądając się Lilly tak, jak patrzy się na dziwaczny eksponat na szkolnej wystawie naukowej. Charlie przywykł już do tego spojrzenia, ciotka często przyglądała mu się w ten sposób.

- Dziewczyna musi być dziwna, żeby umawiać się z Charliem - zażartował Benny.

- Hej, tylko bez wycieczek osobistych, dobra? - obruszył się Charlie. - Mam dość tego siedzenia. Ma ktoś ochotę na partyjkę krokieta?

- Myślałam, że uprawiasz wyłącznie sporty polegające na odbijaniu przedmiotów kolanem - odezwała się Lilly. - Wiesz co, powinieneś grać w piłkę nożną.

- Charlie nic ci nie mówił? Kiedyś ciągle grał w piłkę - wyjaśnił Benny. - Miał wypadek, od tej pory nie może grać, bo go boli kolano.

- Och, szkoda - westchnęła Lilly.

Charlie wiedział, że Lilly umawiała się z kilkoma chłopakami z drużyny. Najwyraźniej przynależność do szkolnej kadry piłkarskiej była warunkiem zaliczania się do jej znajomych. Szkoda, że nie przyszło jej do głowy, że nie każdy może należeć do drużyny. No i nie każdy chce. Najwyraźniej nie interesował jej charakter chłopaka.

- Czasami tęsknię za piłką - przyznał Charlie. - Znalazłem sobie inne zajęcia, które sprawiają mi przyjemność. Wcale nie mniej ważne.

Lilly poczuła się urażona jego tonem.

- Jasne, na przykład podrzucanie szmacianego woreczka wokół pomnika. Faktycznie, to bardzo ważne.

Charlie był gotów się kłócić, ale przypomniał sobie o zakładzie.

- Misiu, ty masz swoje zajęcia, a ja swoje - powiedział spokojnie. - Wiesz, że tu się różnimy.

- Najpiękniejsze romanse zwykle nawiązują ludzie, którzy się między sobą różnią - wtrąciła się do rozmowy ciotka. - Scarlett i Rhett z „Przeminęło z wiatrem” albo... oczywiście ci z „Tacy byliśmy”. Hubble i ta... jak ona miała na imię?

- Gdzie macie zestaw do krokieta? - zapytała Charliego Lilly, przerywając ciotce Margaret wywód o romansach.

Poszli w głąb ogrodu, by porozstawiać bramki. Trawnik był wciąż sfatygowany po przyjęciu weselnym przed tygodnia. Kiedy już wszystko było gotowe, wybrali młotki.

- Ty zaczynasz, Lilly - powiedział Charlie, - Misiu.

- Nie, nie, Groszku. Ty zacznij - odparła Lilly, uśmiechając się do niego słodko.

- Niech już ktoś zacznie, bo zaraz zrobi się ciemno! - zniecierpliwił się Benny.

Charlie uderzył piłkę, która poleciała na drugi koniec ogrodu, by zatrzymać się kilka centymetrów przed pierwszą bramką.

- Nieźle - zauważył Benny.

Kiedy przyszła kolej Lilly, uderzyła tak mocno, że jej piłka poszybowała nad trawnikiem i trafiła dokładnie w piłkę Charliego. Był tak zdumiony, że nie wiedział, co powiedzieć. Patrzył to na Lilly, to na piłki.

- Świetny strzał! Masz dodatkowe uderzenie! - entuzjasmował się Benny.

- Lilly, czadu! - wykrzyknęła Sheila.

Charlie i Lilly przeszli do pierwszej bramki, przy której leżały ich piłki.

- Czyli teraz mogę albo wykorzystać dodatkowe uderzenie, albo wyrzucić gdzieś twoją piłkę, a potem grać dalej, tak? - upewniła się Lilly.

- Mhm - mruknął Charlie.

- Dobra.

Lilly oparła stopę na swojej piłce i uderzyła młotkiem, posyłając piłkę Charliego daleko w krzaki, na końcu trawnika.

- Super! - krzyczał Benny.

- Jak mogłaś mi to zrobić? - zapytał Charlie z udawanym wyrzutem.

- Wybacz, Charlie - roześmiała się Lilly.

- Wpadła w jakieś chaszczki. Nigdy jej stamtąd wygrzebie - narzekał Charlie. Czy ta dziewczyna nie ma za grosz współczucia?

Lilly ukloniła się, po czym wbiła swoją piłkę do bramki i zaczęła się przygotowywać do zdobywania następnej.

- Jak to zrobiłaś? - zdumiał się Charlie. - Nie rozumiem, dlaczego jesteś taki zdziwiony, chyba że uważasz, że cheerleaderka nie zna się na sporcie.

- Nigdy tego nie powiedziałem. Jestem pewien, że jako cheerleaderka, na swój sposób, dużo trenujesz.

- Jeśli chcesz wiedzieć, trenujemy równie ciężko jak inne drużyny, Nasze ćwiczenia są niesamowicie wyczerpujące. Założę się, że nie wytrzymałbyś tempa nawet przez piętnaście minut.

- Tak, tak, ale czy podczas treningów gracie w krokieta? Uderzyłaś jak zawodowiec.

- Och, w podstawówce należałam do drużyny hokeja na trawie. - Lilly zarzuciła młotek na ramię. - Charlie, tylko się nie rozplącz. Noże ci pomóc? - Lilly szła za nim w stronę krzaków, gdzie po jej strzale wylądowała jego pomarańczowa piłka. Stała za Charliem,



objęła go w pasie i położyła dłonie na jego dłoniach.

- Trzymaj młotek w ten sposób - poleciła.

Charlie zerknął na nią przez ramię. Ostatnio byli tak blisko siebie na weselu Jacka, kiedy tańczyli. Wtedy pierwszy raz miał ochotę ją pocałować.

Lilly oparła podbródek na jego ramieniu.

- Jak myślisz, dasz radę wybić piłkę w tym kierunku?

- Tak, jasne. Tylko popatrz. - Charlie z całej siły zamachnął się młotkiem. Piłeczka poszybowała nad trawnikiem i trafiła prosto w piłkę Benny'ego.

- To nie fair! - zaprotestował Benny, - Pomogła ci.

- Udało się! - Charlie i Lilly przybili piątkę. Zamiast wypuścić jego rękę, Lilly przyciągnęła go do siebie i pocałowała. Tyle że tym razem nie było to delikatne muśnięcie, takie jak na weselu. Jej miękkie wargi przylgnęły do jego ust, jak gdyby naprawdę chciała to zrobić, jak gdyby za tym jestem kryła się prawdziwa namiętność. Intensywność pocałunku wywołała u niego dreszcze.

Zanim zdążył odpowiedzieć tym samym i pocałować ją tak, jak tego pragnął, Lilly odsunęła się od niego.

- Świetny strzał - powiedziała, puszczając do niego oko.

Charlie spojrzał jej w oczy, zastanawiając się, czy Lilly tylko grała, czy naprawdę chciała go pocałować.

- No dobra, już dobra, wracajmy do gry - odezwał się Benny. - Charlie, chcesz mnie wysłać w krzaki czy nie?

Charlie podszedł do Benny'ego. Nadal kręciło mu się w głowie. Czy to był prawdziwy pocałunek? - nie przestawał się zastanawiać. A może to tylko część planu, żeby oszukać Benny'ego? Czy Lilly szczerze go lubiła?

Sam ją prosiłeś, żeby udawała, że jest dla ciebie miła. Robi to, co zaplanowaliśmy, powtarzał sobie Charlie. Ni mniej, ni więcej.

- Jak to możliwe, że ciągle nie rozstrzygnęliśmy zakładu? - zapytała Charliego Lilly, kiedy późnym popołudniem zaparkował minivana przed jej domem. - Musimy sobie coś wyjaśnić. Nie zamierzam dłużej w tym uczestniczyć.

Gdyby nie ten jego głupi zakład, Lilly nie musiałaby się zastanawiać, co czuje do Charliego. Już samo to, że zaczęła się z nim spotykać, było wystarczająco tragiczne. A teraz jeszcze ten pocałunek! Naprawdę go pocałowała I to ona to zainicjowała! Udawanie przed Bennym to jedno... ale w głębi duszy Lilly wiedziała, że naprawdę chciała pocałować

Charliego.

Charlie Roark? Chyba dała się wciągnąć w tę farsę. Najwyższy czas skończyć z wygłupami, zanim naprawdę coś się między nimi wydarzy. To nic, że całując Charliego, czuła, że odpływa.

- Lilly, obiecuję, już więcej nie będę cię w to mieszał - przyrzekł Charlie. - Po prostu wymyślimy jakiś inny sposób. Może krokiet? Zwycięzca bierze wszystko.

- No nie wiem. Krokiet chyba nie jest dla ciebie najlepszym rozwiązaniem. Chodzi przecież o to, żeby nie jechać na Alaskę, prawda?

- Może udzielisz mi kilku lekcji... - Charlie chciał dodać coś jeszcze, ale tylko pokręcił głową. - Dobra, muszę oddać ciotce Margaret ten upiorny samochód.

- OK. Dzięki za pyszne jedzonko. Było bardzo miło. - Lilly otworzyła drzwi i wysiadła z minivana.

- Lilly?

- Tak? - Odwróciła się i spojrzała na Charliego. - Tak się zastanawiam... może kiedyś, jak będziesz miała więcej czasu...

- Lilly! Wróciłaś! Nie wiedziałem, gdzie się podziewałaś, ale w końcu jesteś w domu.

- Z garażu wyłonił się ojciec Lilly i wycierając w spodnie brudne od smaru ręce, szedł w kierunku minivana.

- Cześć, tatau - powiedziała Lilly. Dlaczego rodzice zawsze musieli się zjawiać w najmniej odpowiednim momencie? Wiedziała, o co Charlie chce ją zapytać, i zastanawiała się, jaka byłaby jej odpowiedź.

- Myślałem, że pojechałaś na zakupy. Z Tracy i Kelly, resztą paczki.

- Byłam w centrum handlowym - zaczęła Lilly.

- Była w centrum... - powiedział równocześnie Charlie. Wymienili nerwowe spojrzenia. - Zaproponowałem, że podwożę Lilly do domu, bo... akurat było mi po drodze. Mam nadzieję, że nic się nie stało.

- Jestem Curtis Cameron. - Ojciec Lilly wyciągnął do Charliego rękę.

- Charlie Roark. - Charlie uściskał jego dłoń.

Lilly myślała, że zaraz padnie trupem. Tato ścisnął rękę Charliego i nie miał bladego pojęcia, że ten facet naprawiał jego ukochanego Groszka.

- Charlie, bardzo się spieszysz do domu? Wiesz, zastanawiałem się, czy nie mógłbyś mi w czymś pomóc - zagadnął pan Cameron.

- Tato, przecież ja mogę ci pomóc - zaoferowała się Lilly. Nie chciała, żeby Charlie przebywał w jej domu dłużej niż to naprawdę konieczne. Obawiała się, że jeśli będzie tu z

nimi stała choćby minutę dłużej, obudzi się w niej poczucie winy i zaraz się do wszystkiego przyzna.

- Nie, nie sądzę - odparł ojciec. - Mogłabyś to zrobić, ale nie wiem, czybyś chciała. Charlie, możesz mi poświęcić kwadrans?

- Jasne, nie ma sprawy. - Charlie wyłączył silnik i wysiadł z minivana. - O co chodzi?

- Zacząłem ciąć na kawałki drzewo, które przewróciło się za domem kilka dni temu, podczas tej okropnej burty ale strasznie wolno mi to idzie. Może pomógłbyś mi pociąć pień? - zapytał pan Cameron.

- Oczywiście. Chodźmy.

Lilly ruszyła za nimi na tyły domu. Nie chciała ani na minutę zostawiać Charliego sam na sam z ojcem. Usiadła przy ogrodowym stoliku i przez dwadzieścia minut przyglądała się jak tną drzewo. Kiedy skończyli, na trawniku leżała sterta szczap, którymi będzie można palić w kominku gdy tylko wyschną.

- To jesteście przygotowani na zimę - powiedział Charlie, otrzepując się z wiórów.

- Dzięki, Charlie. Gdyby nie ty, bawiłbym się z tym przez cały weekend - stwierdził ojciec Lilly. - Pozwól, że jakoś ci to wynagrodzę. Może wpadniesz do nas w tygodniu na kolację? Co powiesz na czwartek?

Co takiego?! Ojciec nigdy w życiu nie zaprosił żadnego z przyjaciół Lilly na kolację, a już na pewno nie chłopaków, z którymi się umawiała. A teraz zaprasza faceta, z którym się nie umawiała!

- Och, nie trzeba, nie musi pan tego robić - spieszył się Charlie.

- Wiem, że nie muszę, ale chcę. Zgódź się, Charlie. Będzie miło. Pogadacie sobie z Lilly, a ja obiecuję, że nie zapędzę cię do żadnych prac domowych.

Charlie roześmiał się.

- To bardzo sympatyczna propozycja, ale... - Zerknął na Lilly jak gdyby próbował wyczuć jej reakcję. - W tym tygodniu mogę nie mieć czasu. Nie jestem pewien, czy dam radę. Charlie próbował się wykręcić od kolacji z jej rodziną? jak on śmie! A Lilly myślała, że dobrze się dziś razem bawili.

- Charlie, jestem pewien, że Lilly bardzo by chciała, żebyś nas odwiedził. Prawda, Lilly?

Lilly kiwnęła głową. W sumie jeszcze jedno spotkanie z Charliem może być zabawne. A poza tym nie chciała, żeby ojciec zaczął coś podejrzewać.

- Charlie, wpadnij do nas. Tato świetnie gotuje.

- No... dobrze. - Charlie kiwnął głową.

- Super! A więc randka... czy jak wy to teraz nazywacie. Do zobaczenia w czwartek - zakończył pan Cameron.

Dopiero wtedy Lilly przypomniała sobie, że na czwartek umówiła się z Bryanem. Mieli się trochę razem pouczyć, a potem obejrzeć u niego jakiś film. Kiedy w końcu zdołała go przekonać, że z Charliem łączy ją jedynie przyjaźń, okazało się, że będzie musiała odwołać spotkanie z Bryanem, żeby zjeść kolację z Charliem. Przecież on nigdy w to nie uwierzy! I co ona miała zrobić? Lilly czuła, że traci kontrolę nad swoim życiem.

- No i teraz mój tato myje samochód w myjni Charliego, tam za strażą pożarną, żeby pomóc w zbieraniu funduszy - tłumaczyła Lilly Tracy w niedzielne popołudnie. - Nagle wszędzie pełno Charliego Roarka.

- Ale przynajmniej wczoraj się fajnie bawiłaś - zauważyła przyjaciółka.

Lilly obracała w palcach buteleczkę lakieru do paznokci. Nie powiedziała wszystkiego. Oczywiście nie wspomniała o tym, że się całowała z Charliem, bo Tracy do końca życia by jej dokuczała. Charlie w niczym nie przypominał chłopaków, z którymi Lilly się spotykała. Poza tym nie była pewna, czy ten pocałunek rzeczywiście coś oznacza. Może po prostu tak się wczuła w swoją rolę w przedstawieniu odgrywanym przed Bennym? Tak czy siak, zanim opowie o tym Tracy, będzie musiała dokładnie wszystko przemyśleć.

- Tak, nawet nieźle - przyznała Lilly.

- Może się pomyliłam co do tego Roarka? Zrobił na mnie kiepskie wrażenie, ale z tego co mówisz, to chyba całkiem niezły facet.

- Zgoda, jest niezły, ale nie w tym rzecz. Chodzi o to, że muszę odwołać spotkanie z Bryanem, bo Charlie przychodzi do nas w czwartek na kolację. Jak ja mam to wytłumaczyć Bryanowi?

- To proste - stwierdziła lekko Tracy. - Skłamię, Bryan nigdy nie dowie się prawdy. Na pewno chętnie się z tobą spotka w jakiś inny dzień.

- Mam nadzieję.

- Może wieczór z Charliem okaże się ciekawszy niż oglądanie filmów z Bryanem.

- Ale ja nie myślę o Charliem w ten sposób - zaprotestowała Lilly. - I tak niczego nie przełknę. Wiesz, jak będę się denerwować, kiedy Charlie i tato usiądą przy jednym stole? A jeśli zaczną rozmawiać o samochodach?

- Zmienisz temat - poradziła ze śmiechem Tracy. - I to szybko.

## XI

Lilly podskoczyła na krześle, przyłapując się na tym, że przysypia. Sama już nie wiedziała od jak dawna słuchała krótko ostrzyżonej blondynki bredzącej coś do mikrofonu.

- Pewnie mówicie sobie „Och, to bez znaczenia, i tak znajdę świetną pracę. To jeszcze odległa przyszłość. Co mnie to teraz obchodzi?” - Blondyna zrobiła dramatyczną przerwę. - Ludzie, to ma znaczenie.

Lilly nie lubiła, kiedy ktoś zwracał się do niej per „ludzie”, a ta kobieta do tej pory zrobiła to co najmniej dziesięć razy. Lilly bezmyślnie gapiła się na kolegów z klasy, zgromadzonych w szkolnej auli. Wszystkie młodsze roczniki obowiązkowo uczestniczyły w dorocznej wiosennej konferencji na temat przyszłych możliwości pracy. Przecież i tak wiemy, co nas czeka, pomyślała Lilly. Konferencja była przewidziana na całe popołudnie. Choć było dopiero piętnaście po pierwszej, Lilly ogarnęło takie zmęczenie, jak gdyby siedziała tu całe wieki.

Spojrzała na wiszące nad mównicą transparenty, reklamujące gości i ich organizacje. „Nie planujesz przyszłości - przyszłość nie planuje ciebie”, głosił jeden z nich, „Możesz to zrobić! Z Ames Junior College osiągniesz swój cel”, radził inny. Lilly doszła do wniosku, że jednak takie konferencje są przydatne. Można się dowiedzieć, czego w przyszłości nie robić!

- Przynajmniej przypadną nam lekcje - pocieszyła się znudzona Tracy.

- Wiesz co, to ja już chyba wolę algebrę - zażartowała szeptem Lilly.

- Na szczęście mamy miejsca z widokiem na Mike'a Campbella - zauważyła Tracy.

Przez chwilę przyglądała się Mike'owi, po czym odwróciła się do Lilly.

- Jak sprawy z Bryanem? - zapytała. - Umówiliście się na sobotę, tak?

- Tak. A Paul zaprosił mnie na piątek. Nie cierpię mieć trzech randek tak dzień po dniu, powiedziałam, że może w przyszłym tygodniu.

- Zdawało mi się, że mówiłaś, że z Charliem Roarkiem to nie randka - przypomniała jej zdziwiona Tracy.

- Tak, wiem. Po prostu źle się czuję, jak mam zaplanowane trzy wieczory z rzędu. -

Lilly urwała. - Tracy, coś ci powiem, ale obiecaj, że nie będziesz się śmiać - wyszeptała.

- O, brzmi nieźle. Obiecuję.

- Nie uwierzysz, ale w sobotę, podczas tego grilla, Charlie i ja... całowaliśmy się.

- Co takiego? - zawołała prawie na głos Tracy. Cały rząd odwrócił się w ich stronę. - Hej, nie wasz interes - syknęła Tracy, przysuwając się do Lilly. - Całowaliście się? - wyszeptała.

Lilly kiwnęła głową.

- Wiem, że to brzmi głupio. A najdziwniejsze w tym wszystkim jest to, że chyba mi się podobało. To znaczy, zaczęło się od zakładu, ale... A z resztą, sama już nie wiem. Nawet teraz, jak o tym myślę, mam dreszcze.

- Ach, więc to taki pocałunek - podsumowała ze zrozumieniem Tracy. - Lilly, pora spojrzeć prawdzie w oczy. Zakochałaś się w Charliem Roarku.

- To niemożliwe! Jak mogę się zakochać w kimś, kto tak się ode mnie różni? Pomyśl, mamy zupełnie innych znajomych, lubimy inną muzykę, jedzenie...

- To bez znaczenia? Jeśli facet cię pocałuje, a ty po czterech dniach nadal o tym myślisz, to bez znaczenia, że się różnicie. O rany, moja przyjaciółka w końcu się zakochała.

- Chwileczkę! A kto tu mówi o miłości?

- Nie musisz nic mówić! To oczywiste.

- Nic z tego - oświadczyła kategorycznie Lilly. - Nie kocham się w Charliem Roarku. On po prostu dobrze całuje.

- Jak chcesz - westchnęła Tracy. - Ja na twoim miejscu zarezerwowałabym wszystkie wieczory dla Charliego. Po co komu tamci faceci?

Na szczęście w tym momencie przewodnicząca samorządu ogłosiła piętnastominutową przerwę.

- A po przerwie nie chcę widzieć na sali pustych krzeseł - ostrzegła. - Druga część rozpocznie się o pierwszej czterdzieści pięć.

- Nareszcie! - Tracy rozprostowała ręce nad głową. - Piętnaście minut luzu.

- Chyba pójde napić się wody - stwierdziła Lilly. Nie chciała rozmawiać o Charliem. Ona miałyby się w nim kochać? Jeszcze długo nie. Przez większość czasu ledwo w ogóle go tolerowała. Po prostu dała się ponieść, tak jak teraz Tracy.

Przeciskając się wśród tłumu, Lilly wydostała się na korytarz. Stojąc przez pięć minut w kolejce, żeby napić się wody, rozmawiała z różnymi znajomymi, od czasu do czasu machała do kogoś z przechodzących. Kiedy zaspokoila pragnienie, postanowiła wrócić do auli. Kierując się ku grupce przyjaciół, stojących przed sceną, zauważyła Charliego, który dyskutował ze swoimi kolegami. Ze zdumieniem stwierdziła, że na jego widok serce zaczęło jej szybciej bić. Dziwne, ale w głębi duszy ucieszyła się, że go widzi.

Charlie wyglądał niesamowicie w za dużym podkoszulku w paski w stylu lat pięćdziesiątych. Miała wrażenie, że w jego błękitnych oczach pojawiły się jakieś iskierki kiedy ją zobaczył. Udał, że jej nie widzi, co w ich przypadku było już normą. W szkole prawie nigdy ze sobą nie rozmawiali.

Jakie to głupie, pomyślała Lilly. Przecież przychodzi do nich na kolację. Postanowiła podejść do niego i się przywitać.

- Ta kobieta to maszynka do prawienia komunałów - usłyszała głos Charliego. - Ludzie, to jest Carol, słuchajcie, ludzie. - Charlie doskonale naśladował jej głos.

- Przypomina tych sprzedawców z telezakupów - zauważył któryś z jego przyjaciół. - Ale najstraszniejsze jest to, że gdyby był późny wieczór, kupilibyście wszystko, co wam wciska.

- Po co ten kit? - powiedział Charlie. - Prawda jest taka, że połowa z nas i tak skończy na trzy zmiany w McDonalddie, a druga połowa...

- Pójdzie na studia - wtrącił jeden z chłopaków.

- Nie. Druga połowa będzie pracować w Burgera Kingu - dokończył Charlie i wszyscy się roześmiali.

- A jeśli nie zaczną sprzedawać wegetariańskich burgerów, to gdzie ty będziesz pracował, Charlie? - włączyła się do ich rozmowy Lilly, podchodząc bliżej.

- Czy to nie Lilly Cameron bez swojej świty? - zapytał Charlie. - Twój wybitnie interesujący znajomi są tu obok. Nie powinnaś być z nimi?

- Czy to nie zebranie Kółka Największych Nudziarzy w Szkole? - odcięła się Lilly. - Jak to miło, że raczyliście przerwać to pasjonujące podrzucanie szmacianej piłki, żeby do nas dziś dołączyć.

- Obrażalska! - Charlie uśmiechnął się do niej i oboje odsunęli się na kilka kroków od grupy. Koledzy Charliego patrzyli na nią z takim zdumieniem, jak gdyby właśnie oświadczyła, że zaprzestano produkcji frisbee i będą musieli dobrze pilnować talerzy, które im zostały.

- Cóż takiego ważnego cię do mnie sprowadza? Porzuciłaś swoich przyjaciół, żeby mi zaproponować pomalowanie tego gruchota, którego zamierzasz kupić, tak?

- Nie... - odparła cicho Lilly. - Obiecałaś mi pomoc, więc chyba nie wciśniesz mi żadnego gruchota. Przyszłam tu dlatego, że...

- Chcesz odwołać jutrzejszą kolację?

- Nie! Uspokój się i przestań mi ciągle przerywać. Chciałam zapytać... to znaczy... Jak poszła niedzielna zbiórka w myjni? Dużo zdobyliście pieniędzy? Przyjechałabym, ale jak może pamiętasz, nie mam samochodu.

- Za to twój tato przyjechał jakimś innym samochodem, na pewno to nie był garbus. Pewnie nam nie ufa na tyle, by oddać Groszka do myjni - uśmiechnął Charlie. - Miły z niego gość.

- Tak, macie dużo wspólnego - stwierdziła Lilly. - Obaj zachowujecie się tak, jakbyście dorastali w latach sześćdziesiątych tyle że mój tato ma dowód osobisty który to potwierdza.

- Lata sześćdziesiąte to stan umysłu, a nie metryka. Zapytaj kogokolwiek.

- Kogoś, z kim ty się zadajesz, tak? To w końcu jak poszło w myjni?

- Nieźle. Uzbieraliśmy trochę ponad pięćset dolarów. Może się wydawać, że to dużo, ale tak naprawdę to kropla w morzu.

- Możliwe, ale zawsze lepsze to niż nic - zauważyła Lilly. - Najważniejszy jest udział, zrobiłeś coś ważnego dla sprawy, w którą wierzysz.

Charlie podrapał się po brodzie i spojrzał w sufit.

- Wiesz co, ten tekst podejrzanie przypomina motto cheerleaderek.

- Jeśli nawet, to co z tego? - prowokowała Lilly. Uważam, że to prawda.

- W sumie to masz rację - zgodził się Charlie. - Liczy się udział, nawet jeśli zebraliśmy tylko małą kwotę.

- Gdybyście organizowali takie zbiórki co roku, albo częściej, uzbierałoby się więcej.

- Racja, nigdy nie myślałem o tym w ten sposób.

- Uwaga - kobieta z poradni zawodowej postukała w mikrofon. - Uwaga, proszę wszystkich o powrót na miejsca.

- No cóż... w takim razie do zobaczenia jutro - powiedziała zawiedziona Lilly.

- Jasne. O siódmej, tak? Mogę się trochę spóźnić. We czwartki pracuję do wpół do siódmej, a jeszcze muszę wziąć prysznic i się przebrać. Ale na pewno przyjdę.

- O ile wykąpiesz się przed kolacją, wybaczymy spóźnienie - droczyła się Lilly.

- Czy powinienem się spodziewać jakiejś inspekcji? - zapytał Charlie z uśmiechem. - Sprawdzisz, czy umyłem uszy?

Lilly lekko się zarumieniła.

- Ja...

- Ludzie! Wracajcie na miejsca! - ponaglała prowadząca.

Lilly rozejrzała się po auli. Okazało się, że prawie wszyscy zajęli już swoje krzesła.

- Do zobaczenia wieczorem... to znaczy, jutro wieczorem - szepnęła, po czym pospieszyła na swoje miejsce, za plecami Tracy. Na szczęście siedziała na początku rzędu, więc nie musiała się przeciskać między krzesłami.

- I jak poszło? - zapytała szeptem przyjaciółka, kiedy prowadząca konferencję kobieta przedstawiła kolejnego mówcę.

- No wiesz... tylko rozmawialiśmy, to wszystko.



- Widziałam! Ale czy umówiliście się na weekend? Powiedziałaś mu, co czujesz? Że nie możesz przestać myśleć o...

- Daj spokój, OK? Charlie i ja jesteśmy tylko przyjaciółmi.

- Skoro tak twierdzisz, Lilly - westchnęła Tracy, rzucając jej sceptyczne spojrzenie.

Charlie czuł się jak idiota. Stał przed drzwiami domu Cameronów z pudełkiem ciastek, które specjalnie na tę okazję upiekła jego matka.

- Cześć.

Charlie podniósł głowę, kiedy Lilly otworzyła drzwi.

- Co to? - zapytała, zerkając na pudełko, które trzymał w ręce.

- Ach, to dla ciebie, dla was. - Wręczył jej ciasteczka.

- Dzięki. Wejdz do środka. - Lilly cofnęła się, wpuszczając chłopaka do domu. - Charlie, to moja mama, Bridget Cameron.

- Witaj, Charlie. Cieszę się, że mogę cię poznać. Poczęstuj się mrożoną herbatą - przywitała go matka.

- Dziękuję. - Charlie sięgnął po stojący na stole dzbanek i napełnił szklanę.

- Nie martw się, mama już wie o twoich zwyczajach żywieniowych.

- Wiesz co, twoja wizyta okazała się doskonałym pretekstem do wypróbowania nowego przepisu na wegetariańską potrawkę, jak leci, Charlie? - Pan Cameron odwrócił się od woka, w którym coś smażył i pomachał łyżką.

- Dziękuję panu. Wszystko OK - odpowiedział Charlie.

- Mów mi Curtis. Kolacja będzie gotowa za dziesięć minut. Możecie się sobą zająć.

- Zobaczcie, Charlie przyniósł ciasteczka - powiedziała Lilly. - To miłe, prawda?

- Położę je na talerzu - uśmiechnęła się pani Cameron. - Dzięki, Charlie.

- Drobiazg. To ciasteczka domowej roboty, moja mama je piekła - wyznał z dziwnym zakłopotaniem. Miał na sobie białą koszulę i swoje najlepsze szerokie czarne dżinsy, co więcej, włożył skarpetki.

- A więc... tak mieszkasz - powiedział, kiedy przeszli z kuchni do salonu. Rozejrzał się po pokoju, zwracając uwagę na bibeloty i wiszące na ścianach zdjęcia. Uśmiechnął się na widok stojącej na kominku rodzinnej fotografii, którą otaczały zdobyte przez Lilly puchary.

- Już tu kiedyś byłeś - przypomniała Lilly. - Pamiętasz? Tego dnia, kiedy przyprowdziłeś samochód - dodała szeptem.

- Racja, pamiętam - powiedział Charlie. Wydawało mu się, że od tamtego czasu upłynęły wieki. Teraz przypomniał sobie, że Lilly omal go nie przewróciła, wybiegając z

domu, żeby obejrzeć naprawiony zderzak. Zupełnie nie wiedzieli, o czym ze sobą rozmawiać. Teraz było inaczej. Potrafił się już przy niej rozluźnić.

- Chodź, coś ci pokażę. Padniesz trupem. - Lilly zaprowadziła go bliżej kanapy i wskazała wiszący na ścianie plakat z koncertu Grateful Dead z lat siedemdziesiątych. - Tato chyba nigdy się z nim nie rozstanie.

Charlie nachylił się, żeby dokładniej przyjrzeć się plakatowi.

- Lilly, powiedz, jak twój tato reaguje na kradzież?

- No cóż, myślę, że cię bardzo lubi, ale na twoim miejscu bym nie przeginała. Umówmy się, że jest do niego prawie równie mocno przywiązany jak do swojego samochodu.

Charlie kiwnął głową.

- No trudno, jakoś będę musiał to przeżyć. Może pokażesz mi swój pokój? - Spojrzał w stronę schodów.

- OK, ale wcześniej musisz mi obiecać, że nie będziesz kpił z tego, co tam zobaczysz.

- Jasne, że nie będę. Przecież ty wcale nie kpiłaś z tego, co lubię i w co wierzę.

- Tak, tylko że jest pewna różnica. Ja mam zawsze rację.

- Czyżby? Tak uważasz? - Charlie uśmiechał się szeroko, robiąc krok w jej kierunku.

- Oczywiście. Tak właśnie uważam. - Lilly zerknęła na niego, kiwając głową. - No cóż, niełatwo mieć zawsze rację i być chodzącym ideałem.

- O tak, wiem coś o tym - zażartował, opierając dłoń o ścianę za jej plecami. Patrzył Lilly w oczy, próbując wyczuć jej nastrój. Wydawała się bardzo zadowolona, że go widzi. Prawie tak zadowolona jak on, mogąc spędzić z nią trochę czasu. Na dodatek spotkanie nie miało nic wspólnego z zakładem. Ale z drugiej strony możliwe, że Lilly znów udawała ze względu na Groszka i ojca. Po prostu ją zapytaj, pomyślał Charlie. Dowiedz się, czy lubi cię tak bardzo jak ty ją.

- Podano do stołu!

- O, chyba nas wołają - powiedział zdenerwowany Charlie, cofając się o krok.

Lilly oblała się rumieńcem.

- Chyba tak.

Wrócili do kuchni i usiedli przy stole: pan i pani Cameron na końcach, Lilly i Charlie na środku, naprzeciwko siebie. Tato Lilly nałożył duże porcje ryżu z warzywami i podał talerze.

- Charlie, od kilku dni próbuję wyciągnąć od Lilly odpowiedź, mam nadzieję, że może ty mi powiesz - zaczęła pani Cameron, sięgając po pałeczki. - Jak się poznaliście?

- Och... w szkole, mam - wyjaśniła Lilly. - Gdzie indziej moglibyśmy się poznać? -

Pokropiła potrawę sosem łożowym i podała buteleczkę Charliemu, uśmiechając się porozumiewawczo.

- Właśnie. Mamy razem angielski - dodał Charlie. - Ale poznaliśmy się bliżej dopiero niedawno... - urwał, widząc paniczne spojrzenie Lilly - ... kiedy Lilly pisała artykuł o akcji w myjni. A przy okazji, dziękuję za wsparcie.

- Cieszę się, że mogłem pomóc. - Pan Cameron upił łyk mrożonej herbaty. - Charlie, więc czym się zajmujesz w wolnych chwilach? Lilly jak zwykle nic nam o tobie nie powiedziała.

Jak zwykle? - zdumiał się Charlie. Czyżby Lilly ciągle przyprawiała chłopaków na kolację z rodzicami? Wygląda na to, że to dla niej nie nowość. Charlie nigdy nie był u żadnej dziewczyny na kolacji, najwyżej u koleżanek.

- W wolnych chwilach pracuję. Ostatnio nie mam na nic innego czasu.

- Naprawdę? A gdzie pracujesz? - zainteresowała się pani Cameron.

- Tato, te smażone marchewki są super! - wyrzuciła z siebie Lilly. - Takie chrupiące! A ten posmak imbirowy, świetny pomysł. To imbir, prawda?

- Tak, dzięki za uznanie. - Pan Cameron spojrzał wyczekująco na Charliego. - Więc gdzie pracujesz?

- W „Roark Autonaprawa”. Mój tato i wujek są właścicielami.

- Wiem, gdzie jest ten warsztat - powiedział pan Cameron. - Na szczęście jak dotąd nie musiałem korzystać z jego usług.

A przynajmniej nic ci o tym nie wiadomo, dodał w myślach Charlie, kiedy Lilly podała mu dzbanek z mrożoną herbatą.

- W takim razie na pewno znasz się na samochodach.

- Hmm... trochę - przyznał Charlie. - Na razie się uczę. Nie twierdzę, że chcę się tym zajmować do końca życia, ale w tej chwili lubię to, co robię.

- A czym chciałbyś się zajmować w przyszłości? - zapytał pan Cameron.

- Interesują mnie alternatywne źródła energii. Kiedyś chciałbym zajmować się badaniami lub promowaniem ekologii wśród firm, które produkują energię. Podobają mi się prace nad napędem elektrycznym w samochodach i temu podobne wynalazki.

- Hm... - Pan Cameron pokiwał z uznaniem głową. - Bardzo ambitne pomysły. Wszyscy powinniśmy pomagać środowisku naturalnemu, zamiast je niszczyć, jak to dziś się dzieje.

Ech, gdyby mój tato był tak wyrozumiały jak pan Cameron, pomyślał Charlie. Ojciec chciał, żeby Charlie, gdy skończy trzydzieści lat, przejął po nim interes. Charlie

odpowiedział, że zgodzi się pod warunkiem, że będą zajmować się serwisowaniem samochodów z napędem elektrycznym lub wietrznym.

- Prawdę mówiąc, sam myślałem o zakupie samochodu z napędem elektrycznym, ale w garażu mamy już dwa auta, których nie chciałbym się pozbywać. Jedno z nich to volkswagen garbus z 1968 roku - powiedział z dumą pan Cameron.

- Naprawdę? - Charlie udał zaskoczenie. - To wspaniały samochód. - Lilly kopnęła go pod stołem w kostkę. - Zawsze chciałem mieć taki model, wyglądają odjazdowo. Nigdy nie prowadziłem garbusa. - Charlie wsunął rękę pod stół i chwycił Lilly za kolano. Jej usta drgnęły w dyskretnym uśmiechu.

- Może któregoś dnia wybierzemy się razem na przejażdżkę - zaproponował pan Cameron. - Chociaż ostatnio coś nierówno się prowadzi. Chyba będę musiał oddać go mojemu mechanikowi do przeglądu.

Lilly wypuściła z ręki widelec. Widząc, jak marszczy czoło, Charlie miał ochotę powiedzieć jej, żeby się nie martwiła. Żaden mechanik niczego się nie doszuka.

- Pewnie to nic poważnego - pocieszył pana Camerona Charlie. - Ja bym się nie martwił.

Uśmiechnął się do Lilly. Jej tajemnice były bezpieczne.

## XII

- Pamiętasz, jak twój tato opowiadał historyjkę o tym jak sobie zrobił przed koncertem tatuaż? - roześmiał się Charlie, kiedy po kolacji wyszedł z Lilly do samochodu. I jak rodzice twojej mamy panikowali?

- Słyszałam to ze sto razy - jęknęła Lilly. - Tato uwielbia opowiadać tę historyjkę moim znajomym.

- Wiesz, ja też mam tatuaż - przyznał się Charlie.

- No co ty! Naprawdę? Jaki?

Charlie kiwnął głową.

- To niedźwiedz. Pewnie by ci się nie spodobał. Nu nie wspominałem, bo pomyślałem, że twoi rodzice mogliby kręcić nosem. No wiesz, co dobre dla twojego taty, niekoniecznie musi być dobre dla mnie. Ale chyba to bez znaczenia, co o mnie sądzą.

- Chyba tak. Tato prawdopodobnie uznałby że jesteś jeszcze fajniejszy, niż mu się wydawało. O ile to w ogóle możliwe. - Lilly zatrzymała się przed starym zdezelowanym kombi. - Czy ty się kiedyś pokażesz dwa razy w tym samym samochodzie? Mam wrażenie, że spotykam się ze sprzedawcą używanych samochodów - powiedziała i od razu poczuła, że oblewa się rumieńcem. Na szczęście na dworze było już ciemno. - Och, to chyba uwaga nie miejscu, bo i tak tu więcej nie przyjedziesz.

I tak naprawdę wcale się nie spotykamy. Nigdy się nie spotykaliśmy. Lilly sama już nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Czy to była tylko gra? A może część tego wszystkiego działa się naprawdę? Teraz, kiedy zakład został rozstrzygnięty, czy jeszcze kiedyś spotka się z Charliem?

- To do zobaczenia w szkole - powiedział Charlie. - jak zwykle. Tak.

- No cóż... trzymaj się. - Wsiadł do samochodu i włączył silnik.

- Jasne, ty też. Nie jedz za dużo kiełków fasoli.

Lilly jeszcze przez chwilę stała i patrzyła, jak kombi oddala się ulicą, by w końcu zniknąć za zakrętem. Już po wszystkim. Charlie Roark zniknął z jej życia i o to jej przecież chodziło. Na ten moment czekała od pierwszej randki.

Tylko dlaczego tak mi smutno? - zastanawiała się. Już miała wejść do domu, kiedy kątem oka dostrzegła zbliżające się kombi. Charlie nacisnął klakson.

- Hej, Lilly! - zawołał, powoli zatrzymując samochód.

- Zapomniałeś czegoś?

- Tak. Zapomniałem, że obiecałem zaprosić cię na lody w polewie karmelowej. Masz

ochotę skoczyć ze mną do Sandy's?

Lilly rozpromieniła się w uśmiechu.

- Jasne. Zaczekaj, tylko wezmę kurtkę.

- Dziś, kiedy po mnie wróciłeś, przypomniał mi się tamten wieczór. Odjechałeś wtedy ciężarówką i zostawiłeś mnie na deszczu - powiedziała Lilly, gdy dziesięć minut później siedzieli przy stoliku w Sandy's.

- Chyba nawet tak samo się dziś ucieszyłaś, że wróciłem, jak i wtedy, co? - zażartował Charlie, zanurzając łyżeczkę w wysokim pucharze z miętową czekoladą i polewą karmelową.

- Nie, prawdę mówiąc, byłam podekscytowana. Za pierwszym razem uratowałeś mnie przed największą katastrofą w moim życiu, a dziś wybawiłeś mnie od zmywania naczyń. Masz świetne wycucie czasu. - Lilly upiła łyk wody, patrząc na Charliego.

- Naprawdę? A mnie się wydawało, że wołałabyś robić wszystko, byle się ze mną nie spotykać.

- Wiesz, na początku słabo się znaliśmy, ale po tych dramatycznych chwilach, przez które razem przeszliśmy, teraz poradzimy sobie ze wszystkim - powiedziała Lilly.

- Tak myślisz? Nawet z dużą grupą przyjaciół? - Charlie wskazał łyżeczką drzwi.

Do Sandy's weszli znajomi, z którymi Lilly zwykle się tu spotykała: Kelly, Tracy, kilku chłopaków z drużyny futbolu amerykańskiego, kilku piłkarzy i Bryan Bassani!

Ratunku, gdyby tylko podłoga mogła się teraz rozstąpić i pochłonąć ją żywcem! Lilly powoli wytarła serwetką usta, Nie wstydziła się tego, że ktoś zobaczy ją z Charliem, ale po prostu nie mogła zrozumieć, dlaczego za każdym razem, kiedy się z nim spotykała, wpadali na Bryana. Gotów pomyśleć, że łączy ją z Charliem coś poważnego i dlatego nie warto sobie nią zaprzętać głowy. Jak tak dalej pójdzie, nigdy nie pozna się bliżej z Bryanem!

Położyła serwetkę na stole.

- Przywitam się z nimi i zaraz wracam, dobrze?

- Nie ma sprawy - powiedział Charlie, wstając. - Idę z tobą.

Lilly nie wiedziała, co zrobić, W sumie dobrze się z nim bawiła, więc nie wypadało powiedzieć, żeby spadał. Jak mu wytłumaczyć, że w tym momencie ma beznadziejne wycucie czasu? Lilly podeszła do Tracy i Kelly, świadoma, że ma za plecami Charliego, a Bryan, z którym umówiła się na sobotę, nie spuszcza z nich oka.

- Hej! Cześć, jak leci? Znacie Charliego, prawda?

Charlie kiwnął na przywitanie głową.

- Co słyszać w gastronomii? - zapytał Bryana.

Musisz mu przypominać, że nas tam widział? Lilly omal nie krzyknęła tego na głos. Spanikowana spojrzała na Tracy.

- W porządku - odparł chłodno Bryan.

- Chybabym umarł, gdybym musiał się tak ubierać. Ta koszula... moja mama nosi podobne.

Bryan spojrzał na niego ponurym wzrokiem.

- Lepsze to niż noszenie brudnego kombinezonu czołganie się pod samochodami - odciął się.

- Tak sądzisz?

- Kelly, co robisz wieczorem? - próbowała ratować niezręczną sytuację Lilly. Nie chciała, żeby Charlie i Bryan ze sobą rozmawiali, a tym bardziej żeby się kłócili. Jej życie było już wystarczająco skomplikowane.

- Przeszkadza ci, że pracuję w warsztacie? O co ci chodzi? Śmierdzi ci taka robota?

- Nie, nie mam nic przeciwko warsztatom. - Bryan wzruszył ramionami. - O ile ktoś lubi ociekać smarem, Ja tam wolę...

- Biegać z tacą i częstować gości sushi? - przerwał mu Charlie. - Och, to naprawdę ambitne zajęcie.

- Hej, chłopaki - wtrąciła się nerwowo Lilly. Dlaczego Charlie obraża Bryana? A Bryan? Ma jakiś problem czy co?

- Lilly, nasze lody się topią - powiedział do niej Charlie. - Wracasz do stolika?

- Zaraz, na razie chcę porozmawiać z przyjaciółmi. - Jakim prawem odrywał ją od jej towarzystwa? Tylko dlatego, że nie dogadywał się z Bryanem?

- Lilly, o której mam po ciebie w sobotę przyjechać? Może być szósta? - zapytał Bryan.

- OK, może być o szóstej. Zaraz do was wracam.

Lilly szarpnęła Charliego za rękaw i pociągnęła go do ich stolika. - Co ty wyprawiasz? - zapytała ostro.

- Po prostu nie lubię tego gościa - przyznał się Charlie.

- Ale ja go lubię. Byłoby miło, gdybyś nie obrażał moich przyjaciół!

- On mnie pierwszy obraził - mruknął Charlie.

Lilly załamała rękę.

- Co ty, masz dwanaście lat? Nie potrafisz się dogadać z ludźmi, którzy się od ciebie różnią?

- Z takimi zakochanymi w sobie snobami nie potrafię.

- Bryan wcale taki nie jest.  
- Taaa, jasne. - Charlie pokręcił głową. - Otwórz oczy i się przyjrzyj.  
- Właśnie się przyglądam i widzę przed sobą głupiego nadętego malkontenta! - warknęła Lilly i chwyciła swoją dzinsową kurtkę, wiszącą na oparciu. - Wrócę z nimi, dzięki.  
- Lilly, zaczekaj. Nie chciałem być...  
- Za późno! Posłuchaj, było miło, ale się skończyło. Rozstrzygnęliście swój zakład, więc nie musimy się więcej spotykać. - Lilly odwróciła się na pięcie i pomaszerowała do stolika, przy którym siedział Bryan z resztą towarzystwa. Kilka sekund później zobaczyła, że Charlie wyszedł.

W piątek, w połowie długiej przerwy, Charlie zauważył Lilly w szkolnej kafeterii. Było mu okropnie przykro, że poprzedniego wieczoru tak się zachował. Czy to jego wina, że zrobił się zazdrosny, kiedy zobaczył, jak Lilly ucieszyła się na widok tego całego Bryana? Teraz jednak chciał ją przeprosić. Nie lubił rozstawać się w taki sposób. Myślał, że między nim a Lilly zaiskrzyło, że to uczucie nie miało nic wspólnego z zakładem. Najwyraźniej się pomyliłeś, koleś, pomyślał. Jedna wielka pomyłka.

Zdobył się na odwagę i ruszył w stronę stolika Lilly. W tym samym momencie dziewczyna wstała i zaczęła iść w jego kierunku. Ekstra! Nadajemy na tych samych falach, pomyślał z podnieceniem.

- Cześć, Lilly - uśmiechnął się, kiedy podeszła bliżej.  
- Cześć, co u ciebie, Charlie?  
- Wszystko OK. Posłuchaj, chciałem ci opowiedzieć coś zabawnego. Nie uwierzysz.  
- Super, tylko że nie mogę teraz rozmawiać.  
- Zajmę ci tylko minutkę. Po pierwsze, chciałem...  
- Charlie, nie mam ani minutki - odparła z irytacją w głosie. - Spieszę się. Muszę coś sprawdzić w pokoju zebrań. Chyba wiesz, że przygotowujemy bal - ucięła i nie zatrzymując się, wyszła na korytarz.

Charlie jeszcze przez chwilę stał na środku kafejki, tarasując przejście. Spotkanie z Lilly było jak kubeł zimnej wody. Był gotów wyznać jej swoje uczucia, a tymczasem ją interesowały wyłącznie dekoracje na bal.

Bal. Charlie wykrzywił się na samą myśl. Prędzej padnę trupem, niż dam się przyłapać na jakichś kretyńskich szkolnych tańcach w udekorowanej sali. Lilly pewnie wybierała się z Bryanem. No cóż, będą się świetnie bawić, rozglądając się wokół siebie w przekonaniu, że są lepsi niż cała reszta.



A więc potwierdziło się moje pierwsze wrażenie o Lilly, pomyślał. To płytka i powierzchowna dziewczyna. Charlie miał teraz pewność, że wczoraj wieczorem nie żartowała. Nie miała zamiaru się z nim więcej spotykać.

### XIII

Lilly wyglądała tak, jakby przez dwie godziny stała przed wielkim wentylatorem. I to na deszczu. Patrząc w lustro w toalecie, wyjęła z torebki szczotkę i zaczęła rozczesywać splątane włosy. Bryan przywiózł ją do Sandy's swoim nowiutkim białym kabrioletem, który był bardzo fajny... ale dzień był tak wietrzny i dżdżysty, że Lilly była teraz cała mokra, a jej włosy zamieniły się w siano.

Przez całą kolację wyglądałam jak upiór, Rany, zupełnie jak tego dnia, kiedy miałam wypadek, pomyślała. Wtedy poznałam Charliego.

Była to pierwsza od trzech tygodni sobota bez Charliego. Najpierw wypadek, potem wesele, w końcu grill. Wczoraj widziała go przez chwilę, i o tę chwilę za dużo. Wciąż była na niego wściekła o to, że we czwartek był taki niemiły.

W końcu udało jej się umówić z Bryanem Bassanim, na którego miała oko co najmniej od miesiąca. Niestety, na razie jego gwiazda nie błyszczała zbyt jasno.

Może po prostu nie znam go dobrze, pomyślała. Jeszcze raz zerknęła na swoje odbicie w lustrze i wróciła do stolika.

- A więc? Jesteś gotowa? - zapytał Bryan, wycierając ręce w serwetkę.

- Jasne, ale przecież film zacznie się dopiero za pół godziny.

- Wiem, ale wolę jechać wcześniej i zająć lepsze miejsca.

- No dobra, jak chcesz, - Lilly wzruszyła ramionami i zostawiła na stole napiwek dla kelnerki. Wychodząc, pomachała na pożegnanie do Kelly, Jake'a i reszty znajomych, siedzących przy innym stoliku, Właściwie to wolałaby zostać z nimi w Sandy's, zamiast iść do kina.

- Znasz dużo ludzi - zauważył Bryan. - Fajnie.

- Tak - odparła Lilly. Próbowała powiedzieć coś jeszcze, ale jakoś nic nie przychodziło jej do głowy.

Bryan uruchomił silnik i powoli wyjechał z parkingu. Lilly ucieszyła się, kiedy przed wejściem do restauracji Bryan zaparkował samochód i w końcu postawił dach, Przynajmniej teraz nie zmoknie. W radiu nadawali piosenkę, którą lubiła, więc zaczęła wybijać rytm stopą.

- Świetny kawałek do tańca - powiedziała, kiedy zatrzymali się na skrzyżowaniu na czerwonym świetle.

- Nie tańczę - stwierdził stanowczo Bryan.

- Och. - Przypomniała sobie Charliego, który z uśmiechem kołysał się z nią na parkiecie. - Dlaczego?

- Bo nie lubię.

Lilly pokiwała głową. No cóż, zawsze to jakiś powód, pomyślała, wyglądając przez okno. Bryan jechał w ślimaczym tempie, więc będzie cud, jeśli w pół godziny zdążą dojechać do Cineplexu. Czowała się tak, jakby za kierownicą siedziała jej babcia.

Pewnie jedzie tak wolno, bo to nowy samochód, więc nie chce ryzykować. Lilly pomyślała o Charliem ścinającym zakręty w starej ciężarówce. Zastanawiała się, czy byłby i taki ostrożny, siedząc za kierownicą nowego wozu. Zdam się, że prowadzenie sportowego samochodu miało sprawiać przyjemność. O co chodzi?

- Jaką muzykę lubisz? - zapytała, próbując jakoś nawiązać konwersację. - Nie tańczysz, więc pewnie nie przepadasz za muzyką dance?

- Lubię każdą muzykę, bez różnicy.

Lilly spojrzała na niego podejrzliwie.

- Bez różnicy? Nie masz ulubionych zespołów? Albo takich, których nienawidzisz?

Bryan wzruszył ramionami i włączył kierunkowskaz.

- Nie.

Czyli nie masz żadnych opinii? - chciała zapytać. Zero opinii na jakikolwiek temat. Na razie jedyny problem, jaki zainteresował Bryana, to, żeby jego hamburger był lekko wysmażony, a nie średnio krwisty. Dokładnie wytłumaczył to kelnerce.

- Skarbie, pracuję tu od dziesięciu lat. Wiem, co to znaczy lekko wysmażony hamburger. Kucharz też wie - odparła, co Lilly przyjęła z uśmiechem.

Bryan się jednak nie roześmiał. Zdaje się, że nie miał poczucia humoru, zwłaszcza kiedy żarty dotyczyły jego samego.

Tyle razy z nim rozmawiałam. Jak mogłam tego nie zauważyć? - zastanawiała się Lilly, kiedy wjechali na parking przed kinem. Bryan krążył przez dziesięć minut, szukając miejsca blisko wejścia. Kiedy je w końcu znalazł, okazało się, że do rozpoczęcia seansu zostało tylko pięć minut. Ruszyli biegiem do kasy po bilety.

- Dwa na „Prawo Murphy'ego” - powiedział Bryan.

- Chwileczkę. Niech pani jeszcze nie daje tych biletów - zwróciła się do kobiety w okienku. - Myślałam, że idziemy na „Smutny poniedziałek”.

- Mieliśmy na to iść, ale przeczytałem dziś w gazecie recenzję. „Prawo Murphy'ego” podobno jest świetne. Dużo pościgów, superefekty specjalne.

Och, świetnie, wszyscy wiedzą, że to uwielbiam! - pomyślała Lilly. Jak mógł wybrać film, nie pytając jej o zdanie?

- Ale „Smutny poniedziałek” też ma dobre recenzje - zauważyła. - No wiesz, to taki

trochę zabawny, a trochę dziwny film.

- Decydujcie się w końcu. Ludzie czekają - ponagliła ich kasjerka.

- Ja wolę „Prawo Murphy'ego” - powiedział Bryan.

Lilly pokręciła głową.

- Niech będzie. To znaczy, dobrze.

Prawo Murphy'ego, czy to przypadkiem nie jest to prawo, które głosi, że jeśli coś może się nie udać, to na pewno tak się stanie? - zastanawiała się.

Kasjerka spojrzała na Lilly ze współczuciem i podała im dwa bilety.

Stojąc w tłumie w holu, przed salami kinowymi, Lilly rozglądała się w poszukiwaniu znajomych. Nagle dostrzegła właśnie tę osobę, której chciała uniknąć: Charliego Roarka. Czekał z przyjaciółmi w kolejce do baru.

- Chyba kupię landrynki - obwieścił Bryan. - Chcesz coś?

- Nie, dzięki. - Lilly stała w kolejce w nadziei, że Charlie się odwróci i ją zauważy. Zastanawiała się, czy nie podejść i nie przywitać się pierwsza, ale wiedziała, że zaraz zaczęłby jej dokuczać, że umówiła się z Bryanem. Postanowiła zaczekać, aż Charlie sam zwróci na nią uwagę, a wtedy ona uda, że go wcześniej nie widziała i zachowa się przyjaźnie, po prostu powie mu „cześć”.

Ale Charlie się nie odwrócił. Jego koledzy kupili popcorn, on oczywiście wodę, po czym podeszli do biletera.

- Cztery na „Smutny poniedziałek” - powiedział wpuszczający, przedzierając bilet. - Drugie drzwi na prawo.

No proszę, pomyślała, Charlie wybrał się na film, który chciałam zobaczyć. Ech, gdybym umówiła się z nim na dziś wieczór...

Bryan odwrócił się do niej z paczką landrynek w dłoni.

- Chodźmy, bo spóźnimy się na zajawki.

- To nie moja wina, że jest tak późno! - odparła poirytowana.

Bryan spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Czy ja mówię, że to twoja wina?

Kiedy wchodzili do sali, Lilly wskazała wyrokiem cukierki.

- Wiesz, jak to działa na zęby? Nie rozumiem, jak można to jeść.

- Ale ja lubię landrynki - wyznał zmieszany Bryan.

Światło już gasło, gdy Lilly usiadła na miejscu obok niego. Ten facet nawet się nie potrafi porządnie kłócić! Jediną tajemnicą dotyczącą Bryana było to, dlaczego Lilly w ogóle uznała, że jest interesujący. W życiu nie była na nudniejszej randce.

Szkoda, że nie umówiłam się z Charliem, pomyślała. Obejrzelibyśmy świetny film, na pewno byśmy się śmiali z tych samych rzeczy... Założę się, że dobrze bym się bawiła.

Lilly uświadomiła sobie, że tęskni za Charliem. I to bardzo.

Może Tracy miała rację? - zastanowiła się. Może zakochałam się w Charliem Roarku? W takim razie, po co umówiłam się z innym chłopakiem?

W poniedziałek po południu, otwierając swoją szafkę, Charlie zauważył idącą w jego kierunku Lilly. Przez sekundę poczuł nagły przypływ radości i podniecenia, bo wydało mu się, że Lilly tak się spieszy do niego. Szybko sobie jednak przypomniał, że o tej porze odbywał się trening cheerleaderek w sali gimnastycznej na końcu korytarza, zaraz za rzędem szafek.

Zastanawiał się, czy Lilly widziała go w sobotę w kinie. Szybko nadrobiła zaległości w życiu towarzyskim, pomyślał. Znow obowiązywał schemat „trzy randki w tygodniu”, to pewne. Charlie też wrócił do swoich kumpli. Nie było to takie złe, ale po prostu zdążył się już przyzwyczaić do spotkań z Lilly, to wszystko.

A teraz po prostu się od tego odzwyczaisz, przykazał sobie w duchu. W końcu nie spędzili ze sobą znow tak dużo czasu!

- Cześć, Charlie - odezwała się Lilly.

- Cześć, Lilly. - Charlie oparł się o swoją szafkę. - Jak ci się podobał sobotni film?

- A więc mnie widziałeś - stwierdziła, przekładając torbę ze strojem treningowym na drugie ramię. - Dlaczego się nie odezwałeś?

- A ty? Dlaczego się nie odezwałeś? - odpowiedział pytaniem. Oparł nogę na najniższej półce w szafce i położył na kolanie książki.

- No wiesz, staliśmy w ogonku do baru z zakąskami, zanim przyszła nasza kolej, was już nie było. A ty masz jakieś wytłumaczenie?

- Widziałem, jak się sprzecacie przed kasą, nie chciałem się wtrącać. Ale miałaś rację, trzeba było iść na „Smutny poniedziałek”. Świetny film.

- Za to „Prawo Murphy'ego” było straszne. Typowy, beznadziejny film o złym policjancie, jakich pełno w telewizji, tylko zamiast godziny trwał dwie. Wszystko było takie ograne, Pościgi samochodowe na zmianę ze strzelaniną. - Lilly kręciła z niezadowoleniem głową.

- Hm, to chyba twój ulubiony gatunek - roześmiał się Charlie.

- Tak, jasne. Charlie, cieszę się, że na ciebie wpadłam, bo chciałam cię o coś zapytać.

Otworzył oczy ze zdumieniem.

- Naprawdę? - Kiedy ostatnio rozmawiał z Lilly, odniósł wrażenie, że do końca życia nie chce już mieć z nim do czynienia.

- Może to zabrzmie głupio - Lilly niepewnie kręciła stopą po posadzce - ale tęskniłam za tobą, Charlie.

- Naprawdę? - zdumiał się. - Mówisz serio?

Pokiwała głową.

- Trudno w to uwierzyć, ale to prawda.

- Nie, nie o to mi chodzi! Po prostu stałem tu i myślałem dokładnie o tym samym. Uznałem, że skoro spotykasz się z innymi chłopakami, to może nie chcesz, żebym ci zawracał głowę.

- Też tak myślałam - przyznała Lilly. - Nie mogłam się doczekać, żeby wrócić do normalnego życia. Wiesz co? Moje życie jest mdłe.. Nikt poza tobą się ze mną nie kłóci ani mi nie dokucza. Nie masz pojęcia, jakie to nudne.

- Naprawdę? - uśmiechnął się Charlie.

- To wszystko, co masz do powiedzenia? „Naprawdę?”

- A co mam powiedzieć?

- Na przykład: „Masz ochotę gdzieś wyskoczyć wieczorem?” - Zastanawiam się, co można robić w poniedziałek wieczorem, zwłaszcza że muszę być w domu o ósmej, bo mam dużo nauki, ale...

- Mam pomysł - przerwał jej Charlie. - Wpadnę po ciebie o szóstej, co ty na to?

- Co będziemy robić? Dokąd pojedziemy? W co mam się ubrać? - dopytywała się Lilly.

- Zaufaj mi i ubierz się zwyczajnie.

Lilly zerknęła na wiszący na ścianie zegar.

- Muszę lecieć, bo się spóźnię na trening. Do zobaczenia wieczorem! - zawołała i pobiegła w stronę sali gimnastycznej. Długie włosy miała związane w kucyk, na ramieniu podskakiwał worek ze strojem treningowym.

Umówiłem się z Lilly! Idziemy na prawdziwą randkę! Charlie ledwo się powstrzymał, żeby nie podskoczyć z radości. Powiedziała, że za mną tęskniła! Był tak przejęty, że chciał pobiec za nią na trening cheerleaderek.

Stało się. Zupełnie mi odebrało rozum.

- To jest twoje ulubione miejsce? - zapytała Lilly, rozglądając się po kręgielni, obok której przejeżdżała setki razy, ale nigdy nie przyszło jej do głowy, żeby tu zajrzeć. Oboje z Charliem wypożyczyli po parze butów do gry w kręgle i znaleźli wyznaczony tor.

- Chcesz coś z baru? - zapytał Charlie, sznurując niebiesko-czerwone buty.

- Nie, dzięki. Charlie, to jest superpomysł. Ostatni raz grałam w kręgle, jak miałam jakieś osiem lat. - Lilly zawiązała buty i sięgnęła po zieloną kulę. - Zielony to mój szczęśliwy kolor. Zaczekaj, nie mów. Przyprowadziłeś mnie tu, bo świetnie grasz w kręgle i chcesz mnie upokorzyć, tak?

- Nie, skąd. Po prostu lubię tu wpadać. Nikt ze szkoły tu nie zagląda i mogę być sam.

Lilly uśmiechnęła się. Jeśli Charlie uważa, że kręgielnia to właściwe miejsce na intymną romantyczną randkę, to chyba jest bardziej stuknięty, niż sądziła. Pół godziny później, kiedy rozegrali partyjkę, pośmiali się i pogratulowali sobie wspaniałej gry, Lilly zmieniła zdanie. Bawiła się tak dobrze, że przyznała Charliemu rację. Kręgielnia to wspaniałe miejsce na randkę.

Każdy inny facet bez wyobraźni zabrałby mnie do tunelu miłości, a nie do kręgielni, myślała, przyglądając się, jak Charlie wygina się w prawo, kiedy kula, która właśnie pchnął, stoczyła się z toru i wpadła do lewego rowu.

- Trzecia kula z rzędu wylądowała w rowie - jęknął, siadając obok Lilly przy tablicy wyników. - Co się ze mną dzieje?

Lilly wzruszyła ramionami.

- Charlie, rozklejasz się. Jeszcze jeden rów i możesz przejść na sportową emeryturę. Na dobre.

- Ale ja jestem w tym niezły. Nie wiem, dlaczego dziś tak kiepsko mi idzie. Jak gdybym pierwszy raz w życiu grał w kręgle.

- Ciekawe. Może onieśmiela cię moja sita? - Lilly zgięła ramię, przęcając biceps.

Charlie dotknął jej ramienia.

- Nie, ale być może to dlatego, że nie mogę oderwać od ciebie wzroku. Wyglądasz w tych butach tak słodko. Jesteś śliczna nawet w tym okropnym neonowym świetle.

Lilly uśmiechnęła się i położyła jego dłoń na swoim policzku.

- Dlaczego do tej pory ciągle się kłóciliśmy? - zapytała cicho.

Charlie przysunął się do niej i pocałował ją raz, potem drugi, a potem przyciągnął ją do siebie i zaczął całować powoli i z taką czułością, że zdawało się, iż trwa to godzinami.

- Charlie - zaczęła Lilly, kiedy w końcu oderwali się od siebie. - Chciałam cię o coś zapytać.

- Śmiało - powiedział, bawiąc się kosmykiem jej włosów.

- Wiem, że uważasz szkolne imprezy za głupotę, ale może poszedłbyś ze mną na wiosenny bal?

- Poważnie? A nie idziesz z tym piłkarzem?

- Nie! Oczywiście, że nie. Chciałabym iść z tobą.

- Nie znoszę szkolnych dyskotek. To straszny obciach - powiedział. - Ale tak się przy tobie czuję, że gdybyś mnie poprosiła, żebym przejechał na brzuchu po torze i stracił głowę wszystkie kręgle, zrobiłbym to bez namysłu. Możesz poprosić o wszystko i na wszystko się zgodzę.

Lilly rozpromieniła się w uśmiechu. Idzie z Charliem na bal!

- To może w końcu strącisz choć jeden kręgiel?

- Lilly, zobacz! Trafiłem wszystkie dziesięć!



## XIV

Ale wieczór, myślała Lilly, szykując się, żeby wziąć prysznic, wskoczyć w piżamę i zabrać się do nauki. Ta dobrze bawiła się w towarzystwie Charliego, że zaczęła żałować soboty, którą zmarnowała na randkę z Bryanem Skąd w ogóle przyszło mi do głowy, że Bryan mógłby być tym facetem? - zastanowiła się. Jak można się aż pomylić? Charlie to chłopak dla mnie. Pogwizdując do nadawanej w radiu piosenki, Lilly podeszła do szafy i sięgnęła po szlafrok.

- Lilly? - odezwała się matka, głośno pukając w drzwi do jej pokoju. - Czy możesz na chwilę zejść na dół? Chcemy z tobą porozmawiać.

- OK. - Lilly wzruszyła ramionami. Włożyła szlafrok i zbiegła do kuchni, gdzie czekali na nią rodzice. Mama siedziała przy stole, tato chodził w tę i z powrotem przy zmywarce do naczyń.

- O co chodzi? - zapytała z niepokojem. Na twarzach rodziców dostrzegła wyraźne zdenerwowanie. - Czy coś z babcią?

- Nie, nie chodzi o babcię - odparł gniewnie pan Cameron.

- Curtis, nie denerwuj się - powiedziała mama.

- Jak ja mam się nie denerwować? - tato pokręcił głową. - Lilly, chcę cię o coś zapytać. Proszę, żebyś była ze mną szczerą. Całkowicie, tak jak mam nadzieję, zawsze jesteś.

Lilly przełknęła ślinę i usiadła na schodach.

- Jasne, pytaj. - Nie brzmiało to zbyt dobrze. Tato jeszcze nigdy nie był tak wzburzony.

- Czy jeździłaś Groszkiem bez mojej zgody? Lilly zaniemówiła. Nie wiedziała co odpowiedzieć, więc tylko kiwnęła głową.

- Jeździłaś? - zapytała autentycznie zaskoczona mama. To jeszcze pogorszyło samopoczucie Lilly. Rodzice tak jej ufali... a ona ich zawiodła.

- Tak - powiedziała. - Tylko jeden raz.

- I ten raz wystarczył, żeby rozbić samochód, prawda? - warknął ojciec. - Nie przyznałaś się, że jeździłaś samochodem ani że miałaś wypadek. W ogóle nie powiedziałaś, że coś się stało.

- Ja... ja nie wiedziałam, jak to wam powiedzieć - wyznała Lilly. - Bałam się, że już nigdy nie pozwolicie mi prowadzić... i nigdy nie zgodzicie się, żebym miała własny samochód...

- Cóż, miałaś rację. - Pan Cameron stuknął łyżeczką w blat. - Sto procent racji. Nie

pozwolimy ci prowadzić samochodu i nie zgodzimy się, żebyś miała własny. Lilly, zabraniam ci nawet patrzeć na mój wóz! Właściwie to dla pewności powinniśmy ci zabrać prawo jazdy, skoro i tak nie pytasz nas o zgodę.

- Curtis, nie ma potrzeby...

- Owszem, jest! - Pan Cameron wbił wzrok w Lilly, która spuściła smutno głowę. - Powiedz, jak to się stało.

Lilly wzięła głęboki wdech. Drżała, czuła, że lada chwila się rozpłacze. Nienawidziła kłótni z rodzicami. Nienawidziła, kiedy rodzice byli na nią wściekli, a zwłaszcza gdy mieli do tego powody.

- To się stało w ten weekend, kiedy wyjechaliście. Kilka tygodni temu - wykrztusiła.

- Wiedziałem! - pan Cameron uderzył dłonią w blat stołu. - Wystarczy wyjechać z domu na jeden parszywi weekend...

- Pozwól jej dokończyć - przerwała mu pani Cameron. - Mów, Lilly.

- Wyjechałam tylko na chwilę. - Lilly pociągnęła nosem. - Musiałam... - Chciała skłamać, powiedzieli, że pojechała kupić trochę warzyw, ale uświadomiła sobie, że w ten sposób tylko pogorszy sprawę. O ile to w ogóle możliwe - Pojechałam do centrum handlowego.

- Do centrum handlowego?

- Wy nic nie rozumiecie! Wiem, że to brzmi strasznie głupio, ale wtedy myślałam, że zwariuję. Przez cały dzień tak okropnie lało. Po prostu musiałam choć na chwilę wyjść z domu - tłumaczyła się Lilly. - Wiem, że to nie jest usprawiedliwienie. Ja tylko mówię wam, co się stało. Jechałam powoli, dwadzieścia kilometrów na godzinę... wpadłam na znak stopu. Zderzak trochę się wygiął...

- Co ty powiesz? - wtrącił się pan Cameron. - Jeśli zejdiesz ze mną do garażu, pokażę ci, że wciąż jest wygięty. Ledwo trzyma się samochodu.

- A więc tak się dowiedziałeś.

- Tak. Nie lubię, kiedy się mnie nie informuje o tym, co dzieje się z moim samochodem. Czy muszę ci przypominać, że ten samochód ma wartość zabytkową? A ty rozbijasz go w drodze powrotnej z zakupów! Lilly, nie mogę w to uwierzyć. Dlaczego nas okłamałaś?

- Ja... - zaczęła Lilly, ale uświadomiła sobie, że nie ma nic do powiedzenia. Po prostu wpadła w panikę, podjęła błędne decyzje. Poza tym Charlie naprawił samochód. A przynajmniej tak powiedział.

Tymczasem okazuje się, że Charlie wcale niczego nie naprawił! Coś tam przyklepał,

żeby załatwić sobie z nią randkę i wygrać ten dumny zakład z kuzynem. Wcale go nie obchodziło, co się z nią stanie, kiedy samochód się rozsypie i wszystko się wyda. Jak on mógł jej to zrobić? Nie trzeba było ufać żadnemu wyluzowanemu świrusowi, któremu się wydaje że wciąż są lata sześćdziesiąte! Co taki ktoś może wiedzieć o naprawianiu samochodów? - myślała Z wściekłością.

- No, Lilly, co masz nam do powiedzenia? - odezwała się pani Cameron. - Dlaczego to zrobiłaś?

- Ja tylko... podjęłam złą decyzję. Bardzo złą - dodała, widząc ponury wzrok ojca. - Tak mi przykro, przepraszam. Pokryję koszty drugiej naprawy.

- Drugiej? To Groszek był już w naprawie? - zapytał ze zdumieniem pan Cameron. - Gdzie? W jakimś podrzędnym warsztacie? W sklepie na rogu?

- Nie, w „Roark Autonaprawa”.

- Czy to nie ojciec Charliego... - zaczęła matka.

- A więc to tam się bliżej poznaliście - połączył fakty pan Cameron, krzywiąc się. - Bardzo wygodnie. Rozbij samochód, a znajdziesz nowego chłopaka.

- On nie jest moim chłopakiem! Nie zaplanowałam tego. Tato, przepraszam! - Lilly rozplakała się. - Co jeszcze mam powiedzieć?

- To my mamy ci coś do powiedzenia - powiedziała pani Cameron. - Ufaliśmy ci, a ty nas zawiodłaś. Obawiam się, że będziemy musieli coś zrobić, żeby to się więcej nie powtórzyło.

Lilly patrzyła na leżące na podłodze okruszki chleba i wycierała z oczu łzy, Wiedziała, co matka chce powiedzieć. Nie będzie to dobra wiadomość.

- Po pierwsze, koszty naprawy pokryjesz z letnich zarobków. Po drugie, przez miesiąc masz zakaz wychodzenia z domu. A potem zobaczymy - oznajmiła pani Cameron.

- Miesiąc? - Lilly ujrzała, jak jej życie zamienia się w ponury schemat: szkoła - dom - szkoła - dom... Skąd będzie wiedzieć, co się dzieje u znajomych, skoro każdy wieczór będzie spędzać w domu? A bal? Ciekawe, czy będzie mogła pójść na bal? Oczywiście absolutnie nie zamierza iść z Charliem. Nie po tym, jak zrujnował jej życie! Nie chciała go więcej widzieć na oczy. Nigdy, Zdradził ją w najbardziej podły sposób. Dla niego może to była zabawa, ale dla Lilly okazało się to sprawą życia lub śmierci.

Pani Cameron wstała od stołu i podeszła do córki.

- Lilly, możesz już wrócić do swojego pokoju. Niech tato trochę się uspokoi - dodała ciszej. - Pogadamy później.

- Mamo, czy mi to kiedyś wybaczyacie? - wyjąkała Lilly, wycierając mokry policzek w

rękaw szlafroka.

- Za jakiś czas na pewno. Na razie musimy poczekać, aż tato przestanie się tak denerwować.

Lilly pokiwała głową.

- Naprawdę mi przykro - powiedziała, po czym odwróciła się i poszła na górę.

Była już na piętrze, gdy rozległ się dzwonek telefonu.

Już chciała zejść na dół, kiedy usłyszała głos ojca.

- Witaj, Charlie. Lilly nie może teraz podejść do telefonu. Jeśli pozwolisz, wolałbym nie wchodzić w szczegóły. Powiem tylko, że nie może z tobą rozmawiać ani teraz, ani w najbliższej przyszłości. Dobranoc - zakończył i trzasnął słuchawką.

Lilly pobiegła do swojego pokoju i rzuciła się na łóżko. Z bólem serca uświadomiła sobie, jaką była idiotką, myśląc, że Charlie ją lubi. Jak mogła uwierzyć, że umawiał się z nią, bo chodziło mu o coś więcej niż tylko wygranie zakładu. Sprzedała swoje uczucia w zamian za jakąś głupią naprawę samochodu, a Charlie nawet się nie postarał, żeby to porządnie zrobić!

- Dzięki, że tak mnie wczoraj splotałaś. Zadzwoń, żeby ci powiedzieć, jak super się z tobą bawiłem, ale nawet nie raczyłaś ze mną porozmawiać. Mogłaś mi to osobiście powiedzieć, zamiast wyręczać się rodzicami.

Lilly, czerwona ze złości, odwróciła się plecami do szafki i spojrzała na Charliego. Miał nadzieję, że jej przykro, że tak paskudnie go potraktowała.

- No i? Nie zamierzasz mnie przeprosić? - zapytał, kiedy minęło ich kilka osób.

- Przeprosić? To bardzo zabawne, Charlie! Nie śmieję się tylko dlatego, że mam w domu poważne problemy. Dzięki tobie! - krzyknęła Lilly.

- Dzięki mnie? - zapytał zaskoczony Charlie. - O czym ty mówisz?

- Wcale nie naprawiłeś samochodu mojego taty, O tym mówię - wybuchnęła Lilly, robiąc krok w jego kierunku. - Wczoraj, kiedy tata wracał z pracy, odpadł mu zderzak. Na środku drogi!

- Co takiego? - Charlie nie wierzył własnym uszom.

- Dobrze, że nie zamierzasz przejmować warsztatu po swoim ojcu, bo z tego, co widzę, nie masz zielonego pojęcia o naprawie samochodów.

- To nieprawda. - Posłuchaj, jestem pewien, że to wszystko da się zreperować. Zaraz po lekcjach odholuję go do warsztatu i mój ojciec się tym zajmie.

- Mylisz się. Tato oddał rano Groszka do innego warsztatu. Pewnie uznał, że jego samochodem nie powinien się zajmować jakiś wytatuowany hippis. Zwariował, nie?

- Chyba ty zwariowałaś. To nie moja wina. Gdybyś nie wpadła na ten genialny pomysł, żeby jechać na zakupy zabytkowym samochodem, nie musiałbyś okłamywać rodziców ani namawiać mnie, żebym dłużej przy twoim Groszku przez całą noc.

- Szkoda, że nie powiedziałam im prawdy - mówiła dalej Lilly - zamiast wchodzić z tobą w układy. Wiem, że umówiłeś się ze mną, żeby wygrać ten durny zakład. Moje gratulacje. Zostałaś szczęśliwym zwycięzcą. Tylko nie licz, że będę się z tego cieszyć, po tym jak mnie wykorzystałaś.

- O czym ty mówisz?

- O wczorajszym wieczorze. Całowaliśmy się, ty i ja. My. To też była część zakładu, prawda? Wciąż nie ustaliliście z Bennym, kto popłynie w rejs, więc postanowiłaś sprawdzić, jak daleko możesz się ze mną posunąć! - wykrzyknęła wzburzona Lilly.

- To nie tak! Wczorajszy wieczór nie miał nic wspólnego z zakładem, już dawno się umówiliśmy, że zagramy w pokera. Benny słabo gra w pokera, a...

- Daj spokój - przerwała. - Nie wierzę w ani jedno twoje słowo. Cały ten zakład polegał na tym, żeby się ze mną umówić. A potem jeszcze raz. Ale tobie to nie wystarczyło. Uznałaś, że powinnam się w tobie zakochać, a wtedy będziesz mógł mnie zranić!

- Lilly, nigdy nie przyszło mi przez myśl, żeby cię zranić. Zależy mi na tobie. I to bardzo. Naprawdę. Myślę, że cię ko...

- Posłuchaj, Charlie. Zostaw mnie w spokoju, dobrze? - powiedziała drżącym głosem. Wyjęła z szafki książkę i zatrasnęła drzwiczki. - I życz Benny'emu przyjemnego rejsu. Gratulacje. Wygrałeś. Nigdy więcej się do mnie nie odzywaj!

Ruszyła przed siebie korytarzem, a Charlie za nią. Zaczęła biec. Kiedy odezwał się pierwszy dzwonek, wmieszała się w tłum uczniów zmierzających do klas.

Charlie powoli szedł na piętro, nie zwracając uwagi na potracających go uczniów. Nie słyszał, co do niego mówiono, nie odpowiadał na powitania. Był zbyt oszołomiony. Dopiero teraz zaczęły do niego docierać słowa Lilly. Dziewczyna, za którą szalał, która sprawiła, że poczuł coś, czego nigdy dotąd nie doświadczył, powiedziała, że nie chce go więcej znać. Straciła do niego zaufanie. Przestała mu wierzyć. Zabroniła mu się do siebie odzywać.

Czuł, że ziemia usuwa mu się spod nóg. Nie miał pojęcia, co robić.

## XV

- Więc jednak Charlie to kretyn, tak jak myślałyśmy na początku. Udawał, że potrafi naprawić samochód, żeby umówić się z tobą na randkę. A teraz się okazało, że schrzanił całą robotę - powiedziała Tracy podczas wtorkowego lunchu w kafeterii. - Na dodatek zrobił to dla jakiegoś zakładu. Niewiarygodne. - Tracy podzieliła ciasteczko z masłem orzechowym i podała połówkę Lilly.

- Nie, dzięki. Nie jestem głodna. - Lilly szarpała papierową serwetkę na drobne kawałeczki. - Jestem taka wściekła, że nie mogę jeść.

- Przestań o tym myśleć - poradziła Tracy. - Przestań myśleć o Charliem.

Lilly rozglądała się po kafeterii. Na szczęście nigdzie nie zauważyła Charliego. I bardzo dobrze. Niestety, w niczym jej to nie pomogło, bo nadal o nim myślała. Na angielskim przez całą lekcję siedziała z nosem w zeszytcie, próbując w ten sposób uniknąć zerkania na Charliego, jak to miała w zwyczaju. Na francuskim zawałła test, bo zamiast skoncentrować się na pytaniach, myślała o Charliem.

Charlie na pewno dostanie „A”, jemu chyba nic nie jest w stanie przeszkodzić w nauce, myślała z goryczą. On nie ma żadnych uczuć. Gdyby miał, ich randki i pocałunki coś by dla niego znaczyły. Traktowałby je poważnie, a nie jak część jakiegoś idiotycznego zakładu, który trwał już od miesiąca. Jednego nie wziął pod uwagę, że Lilly była prawdziwą dziewczyną, oddychała, żyła. Nie należała do zakładu. Miała uczucia, których nie rozumiała ani nie chciała. Całowałam Charliego i bardzo mi się to podobało, rozmyślała. Bardzo, bardzo.

Nie było im pisane być razem. Ona i Charlie do siebie nie pasowali. Nigdy się w niczym nie zgadzali. A jednak coś między nimi zaiskrzyło. Może to miłość... albo coś w tym stylu.

Tracy dokończyła ciastko i wypila łyk soku żurawinowego.

- Lilly, chyba nie muszę ci przypominać, że znam dziesiątki facetów, którzy będą cię lepiej traktować. Zaslugujesz na kogoś lepszego niż ten cały Charlie.

Lilly wzruszyła ramionami, usypując kupkę z kawałeczków serwetki.

- Powinnyśmy były od początku ufać instynktowi. - mówiła dalej Tracy. - Zobacz, nigdy go nie lubiłyśmy, aż w końcu się do ciebie przyczepił.

- Tak, a wydawał się taki miły i sympatyczny. Fajnie nam było ze sobą...

- Ale okazał się palantem. To przez niego masz teraz kłopoty z rodzicami. Jeśli ci jeszcze mało... och! - Tracy aż się trzęsła. - Tak mnie to wkurza, że gdybym go teraz spotkała,

dostałby w zęby.

- Chciałabym to zobaczyć - westchnęła Lilly.

- Pewnie! Wiesz co, można by zorganizować specjalny pokaz w czasie balu. Walka roku: Holden kontra Roark - powiedziała Tracy, naśladując głos komentatora sportowego. - Już wkrótce na państwa ekranach!

Lilly uśmiechnęła się. Dobrze, że miała Tracy, która potrafiła ją rozbawić. Choć na kilka minut zapomniiała o Charliem, o swojej złości, o tym, jak potwornie się czuła.

- Wiesz co? Chodź, zajrzemy do redakcji „Zwiastuna”, sprawdzimy, co słyhać. - zaproponowała Tracy. - To cię oderwie od tych rozmyślań. - Schowała opakowanie po śniadaniu do brązowej papierowej torebki, którą wyrzuciła do kosza.

Wątpię, pomyślała Lilly. Wzięła ze stołu tacę i odniosła ją do okienka. Może jak wróć do dawnego życia, z czasów przed Charliem, zorganizuję sobie więcej zajęć, będę mogła udawać, że nic się nie stało, a ta poniżająca sytuacja nigdy się nie wydarzyła.

Nie mogła jednak przestać zastanawiać się nad jednym: jak Charlie mógł całować ją z taką namiętnością, skoro nic dla niego nie znaczyła?

Nie mogła zapomnieć jego oczu, śmiechu, tego, jak tańczył, jak ją obejmował...

Czy rzeczywiście nic do niej nie czuł?

- A on co tu robi? - wykrzyknęła Tracy, wskazując jeden ze stolików pod ścianą, w odległym końcu Sandy's.

Lilly wyciągnęła szyję, żeby lepiej zobaczyć. Charlie.

- Przecież on nigdy tu nie przychodził - zauważyła Tracy. - No, z wyjątkiem tego wieczoru, kiedy był tu z Lilly.

- Może próbuje rozpocząć nowe życie - wtrąciła Kelly.

- To dobre! - parsknęła śmiechem Tracy. - Nowe życie! On w ogóle mógłby zacząć żyć. Przydałaby mu się też nowa osobowość.

Lilly spojrzała na Kelly i wzruszyła ramionami, udając, że Charlie nic jej nie obchodzi. Nikt poza Tracy nie wiedział o tym, co zaszło między nią a Charliem. Opowiadanie tego nie miało sensu, zwłaszcza teraz, kiedy już było po wszystkim, uznała Lilly.

Od kłótni minęły dwa dni. Lilly nie mogła przestać się zastanawiać, czy Charlie przyszedł do Sandy's w nadziei że ją tam spotka. Jeśli tak, to na pewno do niej nie podejdzie, kiedy Lilly siedzi przy stoliku z piątką przyjaciół. Może chciał ją przeprosić?

Postanowiła dać mu szansę. Sama jednak nie zamierzała podejść do jego stolika, tego byłoby już za wiele. To on musiał zagadnąć ją pierwszy. Wtedy okaże się, czy naprawdę

przyszedł, żeby się z nią zobaczyć, czy nie.

- Chcecie coś? - zapytała. - Idę po ketchup.

- Mam kilka dodatkowych porcji - zaoferowała Kelly.

- Na pewno ci się przydadzą - odparła Lilly. - Zaraz wracam.

Podeszła do baru, gdzie leżały przyprawy, serwetki i sztucce. Powoli sięgnęła po porcję ketchupu, potem wzięła jeszcze jedną.

- Hej - odezwał się nagle za jej plecami Charlie. Podeszedł, kiedy ona próbowała uniknąć patrzenia w jego kierunku. - Jak leci?

Lilly odwróciła się i spojrzała na niego wyczekująco.

Zagryzł wargi.

- No więc co słyhać w świecie pięknych blondynek?

- A skąd ja mam wiedzieć? Chyba widzisz, że nie jestem blondynką.

- Racja - roześmiał się nerwowo Charlie. - Wiesz co, w niedzielę idę na lunch do ciotki Margaret. Trzymaj za mnie kciuki. Wspomnę, że zaczęłaś kolekcjonować powojenne lalki, ciotka będzie zachwycona.

Lilly głośno westchnęła.

- Charlie, o co ci chodzi? Chciałabym wrócić do moich przyjaciół.

- Właściwie... mam ci coś ważnego do powiedzenie. - Wyraz twarzy Charliego nagle się zmienił.

Świetnie. Wreszcie zaczynamy mówić poważnie, pomyślała. Najwyższy czas.

- Poważnie zastanawiam się, czy nie wziąć cheeseburgera. Proszę cię, wybij mi to z głowy - powiedział.

Doprowadzona do rozpaczki Lilly pokręciła głową i spojrzała w stronę drzwi.

- Charlie, po pierwsze, kompletnie mnie nie obchodzi, co jesz. Po drugie, jak będziesz gotowy, żeby ze mną porozmawiać, to zadzwoń albo daj mi jakoś znać. I nie licz na to, że po tym, co mi zrobiłeś, będę się śmiać z twoich żartów.

- A co ja ci zrobiłem? - zapytał zdumiony Charlie. - Lilly, ja tylko chciałem...

- Tylko mnie zdeptałeś, to wszystko. Dla ciebie i Benny'ego to tylko gra, ale dla mnie to było życie. Dzięki tobie jest beznadziejne, ale przynajmniej nie ma w nim ciebie, A teraz wybacz, spieszę się. Muszę zaraz wracać do domu. Jestem na miesiąc uziemiona. Na razie.

Lilly pospiesznie wróciła do stolika. Głowę trzymała wysoko, choć w głębi duszy chciało jej się płakać. Chwyła swój plecak, leżący na siedzeniu.

- Już wychodzisz? - zdziwiła się Tracy. - Chwileczkę! Chyba nie wychodzisz z nim? - wyszeptała.



Lilly pokręciła głową. Nie była pewna swojego głosu.

- No tak, wpół do piątej, godzina policyjna - powiedziała Tracy. - Zadzwoń wieczorem, dobra?

- Cześć, Lilly! - pożegnali ją pozostali.

- Na razie - z trudem wydusiła z siebie Lilly, pomachała im i wyszła.

Ucieszyła się, widząc opuszczające parking stare kombi Charliego. Przez chwilę stała za drzwiami, nie chciała, żeby ją zauważył.

Kiedy odjechał, wyszła z Sandy's i ruszyła w stronę domu. Nim uszła kilkanaście metrów, zalała się łzami.

Nigdy w życiu nie czuła się tak okropnie. Wszystko przez Charliego Roarka, faceta, który kilka tygodni temu zupełnie dla niej nie istniał. Teraz, po miesiącu, jej życie przewróciło się do góry nogami.

- Para asów - oznajmił Charlie. - A u ciebie?

- Trójka. - Benny wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Patrz i płacz, - Wyłożył karty na stół, po czym przysunął sobie kupkę białych i czerwonych żetonów.

- Trudno - westchnął Charlie.

- Facet, przegrywasz. - Benny wskazał kilka żetonów leżących przed Charliem. - Co się z tobą dzieje? Przecież zawsze mnie ogrywałeś.

Charlie przesunął czerwony żeton po stoliku w salon Benny'ego. Benny miał rację. Jeszcze nigdy nie przegrał z nim w pokera. Benny po prostu nie miał twarzy pokerzysty, jeśli miał dobre karty, uśmiechał się, jeśli złe, marszczył czoło. Charlie prawie zawsze miał wyrzuty sumienia, że ogrywa go regularnie. Na szczęście stawki były śmiesznie niskie, więc właściwie nie miało to znaczenia.

Tym razem stawka była wysoka. Grali o to, który z nich pojedzie na Alaskę z ciotką Margaret. Charliemu nagle przestało zależeć, czy pojedzie, czy zostanie w domu. Nie obchodziło go, że marnuje tu z Bennym sobotę, zamiast siedzieć w kawiarni z przyjaciółmi.

Myślał tylko o Lilly. O co jej chodziło? - zastanawiał się, zerkając na swoje karty. Jeszcze nigdy nie czuł się tak... Nie potrafił opisać miotających nim uczuć. Przypominało to poślizg, totalna utrata kontroli na oblodzonej powierzchni.

Znów kolejne parszywe rozdanie, ale i tak dorzucił żeton. Im szybciej się ich pozbędzie, tym prędzej to wszystko się skończy.

- Poproszę dwie. - Charlie wymienił dwójkę i szóstkę. Benny podał mu dwie karty. Trójka i piątka. Charlie miał ochotę się roześmiać. W życiu nie widział tak beznadziejnych

kart.

Benny położył karty na stole.

- Ful. Możesz to sobie wyobrazić?

- Nie mogę. - Charlie wypuścił z ręki karty i złapał się za głowę. - Może rzucimy monetą i skrócimy moje cierpienia?

- No, dalej, już prawie skończyliśmy. Przykro mi, stary, ale chyba jedziesz na Alaskę.

- Sam widzę. Posłuchaj, kończymy na dziś. Wygrałeś, poddaję się.

- Po co ten pośpiech? - zapytał Benny. - Masz jakąś randkę? A co się dzieje z Lilly?

Przez chwilę myślałem, że naprawdę się umawiacie.

- Ja też - westchnął Charlie.

- To co? Masz jakiś problem?

- Tak, ciebie. Wszystko przez ten nasz głupi zakład. Ona myśli, że interesuję się nią dlatego, że chcę wygrać.

- No co ty? Nie powiedziałaś jej, że gramy dziś w pokera? - zdziwił się Benny.

Charlie pokiwał głową.

- Próbowałem, ale ona nie chce słuchać.

- O, naprawdę się na ciebie wkurzyła, co?

Charlie przypomniał sobie wyraz jej twarzy, kiedy się pokłócili. Gdy do niej podszedł w Sandy's miał wrażenie, że jest na niego wściekła. Chciał jej powiedzieć, co do niej czuje. Zamierzał wyjaśnić, że ten zakład nic nie znaczył, nie miał z nią nic wspólnego, szczególnie kiedy się całowali. Zamiast tego opowiadał jakieś brednie o jedzeniu. Był tak spięty, że nie potrafił poważnie z nią porozmawiać. Wszystko schrzanił, tym razem na dobre.

- Tak, wkurzyła się, niech ci będzie - powiedział Charlie, kiedy Benny zaczął liczyć swoje żetony. - Nie uwierzyła, że będziemy grać w pokera, żeby rozstrzygnąć zakład.

- To może mnie uwierzy? - zasugerował Benny. - Zadzwoń do niej. Musi mnie wysłuchać.

- Czyżby? Niby dlaczego?

- Posłuchaj, Lilly i ja jesteśmy kumplami, nie? Mnie na pewno uwierzy.

Charlie wzruszył ramionami.

- OK, próba nie strzelba. - Nie wyobrażał sobie, żeby Lilly mogła uwierzyć Benny'emu, ale i tak nie miał innego wyjścia. A może mu wybaczy, kiedy usłyszy, że obaj mówią to samo? - No dobra, dzwonimy. Ty mówisz pierwszy. Jeśli usłyszy mój głos, odłóż słuchawkę.

- Nie ma sprawy, przekonam ją. Potem ty z nią pogadasz i wszystko będzie OK. -

Benny sięgnął po telefon. - Jaki numer?

Charlie podyktował numer i krążąc po salonie, czekał aż u Lilly ktoś odbierze.

- Halo? Mogę rozmawiać z Lilly? - odezwał się grzecznie Benny. - Och, nie ma jej w domu. Dziękuję... Nie, nie będę zostawiał wiadomości. Do widzenia. - Odłożył słuchawkę i wzruszył ramionami. - Nie ma jej w domu.

- Ale... przecież mówiła, że jest uziemiona. Musi być w domu. - Charlie stuknął palcami w leżące na stole karty. Czyżby już zdążyła umówić się z kimś innym? Poszła z przyjaciółmi do Sandy's, podczas gdy on siedzi tu i rozpacza? I Dlaczego mówi, że jest uziemiona, a potem nie ma jej w domu? - zastanawiał się na głos.

- Mogła pojechać gdzieś z ojcem - powiedział Benny. - Może bierze prysznic albo coś? Nie dołuj się tym. Spróbujemy jutro. A tymczasem zacznij myśleć o czym innym. Teraz najważniejsze jest jedno: pakowanie - roześmiał się Benny. Słyszając to Charlie padł twarzą na kanapę.

- Jadę z ciotką Margaret na Alaskę - mruknął. - Totalna załamka.

Wtedy przyszła mu do głowy pewna myśl. Skoro nie potrafi dogadać się z Lilly, może przynajmniej uda się wytłumaczyć to wszystko jej rodzicom.

- Właśnie minęłaś się z Charliem - powiedziała do córki pani Cameron, kiedy Lilly wróciła w wieczornego joggingu.

- Co takiego? - zapytała zziębnięta Lilly, wycierając rękawem koszulki pot z czoła. Lubiła tę porę roku. Dzień stawał się coraz dłuższy, więc było jeszcze jasno, gdy jak zwykle przebiegła ośmiokilometrową trasę wokół dzielnicy.

- Zaszedł, żeby z nami porozmawiać.

- Och. - Lilly starała się nie okazywać rozczarowania, ale nie mogła nad sobą zapanować. Dlaczego nie zaczekał, żeby się z nią zobaczyć?

- A co to za podkoszulek? Pierwszy raz cię w nim widzę - włączył się pan Cameron.

Lilly zerknęła na swoją koszulkę, którą ojciec kilka lat temu kupił specjalnie dla niej po koncercie The Grateful Dead.

- Chyba nie włożyłaś go, żeby mi się podlizać, co? - zapytał.

- Nie.

- I tak działa - uśmiechnął się pan Cameron. - Jeszcze kilka tygodni i całkiem mi przejdzie.

Lilly odwzajemniła jego - uśmiech i usiadła na krześle, na wprost sofy. Przynajmniej ojciec zaczął znów z nią rozmawiać. Przez cały tydzień prawie się do niej nie odzywał.

- Pomyślałam, że spróbuję cię trochę oblaskawić, żebyś się na mnie tak nie złościł.

- Mam dziwne przeczucie, że to Charlie pomógł mi zmienić melodię. Może i nie jest najlepszym mechanikiem, ale przynajmniej ma dobry gust, jeśli chodzi o muzykę. Wiesz, to bardzo odpowiedzialny młody człowiek. Przeprosił za to, że dłubał przy Groszku, i zaproponował, że pokryje koszty naprawy. Będą z niego ludzie.

Lilly zawahała się przez chwilę. Nigdy dotąd nie rozmawiała z rodzicami o swoich sympatiach, ale przecież nigdy tak naprawdę nie miała prawdziwego chłopaka.

- Wiecie co, Charlie i ja... to już skończone - powiedziała. - To jest... ledwo się poznaliśmy, właściwie dopiero zaczęliśmy, a już jest po wszystkim.

Matka spojrzała na nią ze zrozumieniem.

- Szkoda. Ale co to znaczy, że dopiero zaczęliście?

- Po prostu... sama już nie wiem - stwierdziła Lilly. - Myślałam, że go nie cierpię. Potem go polubiłam. Jest zupełnie inny niż chłopcy, z którymi się spotykałam. Myślałam, że między nami fajnie się układa, że może to z nim powinnam być, a wtedy... Mówię ci, mam, zachował się jak ostatni kretyn. Zrobił coś strasznie głupiego.

- Och - jęknął pan Cameron. Ta rozmowa wyraźnie go krępowała. - Chyba nie złościsz się na niego o samochód? Przecież nie możesz go obwiniać za swoje błędy.

- Nie, to nie to. Może na początku, ale teraz już nie. Chodzi o coś innego.

- A o co?

Lilly pokręciła głową.

- To zbyt skomplikowane. - I zbyt bolesne, pomyślała. - Idę na górę, muszę wziąć prysznic - powiedziała, wstając.

- Lilly? A próbowałaś po prostu z nim porozmawiać? - zapytała pani Cameron.

- Próbowałam. Obrócił wszystko w żarty.

- Daj mu jeszcze jedną szansę - nalegała matka. - Może nie był wtedy gotowy.

- Możliwe - powiedziała Lilly, wchodząc po schodach na górę.

W swoim pokoju włączyła radio i nastawiła stację z klasycznym rockiem.

- A teraz klasyczny kawałek w wykonaniu naszych radiowych ulubieńców. Crosby, Stills, and Nash - zapowiedział prezenter.

To znak, pomyślała Lilly. Założę się, że Charlie słucha w tej chwili radia. Może nawet sam to zamówił.

Zerknęła na wiszącą na ścianie listę numerów telefonicznych. Zapisała numer Charliego, kiedy oddała mu do naprawy Groszka. Powiedział wtedy, że w razie gdyby miała jakieś pytania, może do niego zadzwonić.

- Halo? Czy mogę rozmawiać z Charliem? - zapytała kobietę, która odebrała telefon.

- Nie, niestety, nie ma go w domu - odparł sympatyczny głos, prawdopodobnie była to jego matka. - Wszedł do kuzyna. Może coś mu przekazać?

- Tak, proszę mu powiedzieć... - Ze ktoś za nim tęskni, pomyślała. - Albo nie, nie trzeba. Dziękuję.

Lilly odłożyła słuchawkę i sięgnęła do szafy po szlafrok. Nie chciała już dłużej słuchać piosenek w radiu, nie chciała słyszeć niczego, co przypominało jej Charliego. Miała złamane serce. Przez niego.

## XVI

- Spotkałaś się wczoraj z Paulem? - zapytała Tracy, która w niedzielny poranek zadzwoniła do Lilly.

- Jestem uziemiona, pamiętasz? A zresztą postanowiłam nie spotykać się z byle kim.

- Wiesz, co mówi moja mama? Trzeba pocałować wiele żab, żeby...

- Odnaleźć księcia - dokończyła Lilly. Wyobraziła sobie żabę o twarzy Charliego. - Może i racja, ale w tej chwili nie mam ochoty umawiać się chłopakami tylko po to, żeby zaliczyć kolejną randkę. Jeszcze się nie uporałam z tym, co było między mną a Charliem. Wiem, że mnie nie rozumiesz, ale...

- Mylisz się, dobrze cię rozumiem. Wiem, że naprawdę polubiłaś Charliego, chociaż czasami zachowuje się jak kretyn. Myślę, że nadal się w nim kochasz.

- Tracy, tobie się zdaje, że wszyscy się ciągle tylko zakochują. Zawsze tak mówisz.

- Może, ale ty nigdy wcześniej nie mówiłaś w ten sposób o chłopakach, z którymi się spotykałaś. Nie narzekałaś, że randki są nudne i puste, ani nie powtarzałaś, jak za nim tęsknisz. Lilly, nie widziałam, żebyś się aż tak przejmowała, kiedy inni faceci chcieli się z tobą umawiać.

- Właśnie, że się przejmuję - zaprotestowała Lilly. - Po prostu tego nie okazuję.

- A może po prostu to nie są właściwi faceci. Może to Charlie jest tym właściwym. Pan-Jestem-Z-Innej-Bajki - I-Nie-Pasuję...

- On wcale taki nie jest - przerwała jej ze śmiechem Lilly.

- O proszę, znów go bronisz. Posłuchaj, jeśli masz tak cały dzień siedzieć w domu i usychać z tęsknoty, to może wpadnę i pousycham z tobą? - zaproponowała Tracy. - Na pewno wymyślimy sobie jakieś zajęcie, zawsze to lepsze niż takie dołowanie się w samotności. Już wiem, co poprawi ci humor. Zakupy. Co powiesz na wypad do centrum handlowego? Mam ochotę na pizzę, a ty? Chcesz sobie coś kupić?

Lilly zastanawiała się tylko przez sekundę.

- Tenisówki. Potrzebne mi nowe tenisówki. - Może nie fioletowe, ale na przykład niebieskie. Albo jakieś dwukolorowe. Bez różnicy, byle były takie same, jakie nosi Charlie.

- A to nasza kabina. - Ciotka Margaret wręczyła Charliemu grubą broszurę, otwartą na środkowej stronie.

- N... nasza?

- Och, niedokładnie nasza, bo na statku jest ich kilkaset, ale ta, w której będziemy

mieszkać, jest identyczna. - Ciotka wytarła usta serwetką. - Jak ci się podoba?

Charlie rozejrzał się wokół, po restauracji, w której jedli lunch.

- Myślałem, że będziemy mieć osobne kabiny - bąknął.

- Och, nie. Będzie miło, zobaczysz.

- Ale... czy nie będzie nam razem za ciasno? - Charlie przesunął widelcem po pustym talerzu po sałatce.

- Przecież jesteśmy rodziną. Nie chcesz mieszkać razem ze mną? - zdziwiła się ciotka.

- Chcę, jasne. - Wolałby spać na pokładzie, niż dzielić z ciotką kabinę, ale i tak dyskusja na ten temat nie miała już sensu. Przez te sześć tygodni, które zostały do rejsu, jakoś się przyzwyczaił do tej myśli. Albo, jeśli spojrzeć na te z innej strony, miał sześć tygodni, żeby jakoś się z tego wykręcić. Najlepiej się rozchorować.

- Charlie, dobrze się czujesz? - zapytała ciotka Margaret poprawiając żółtą apaszkę na szyi.

Chrząknął.

- Nie wiem, chyba bierze mnie jakaś choroba.

- Nie wyglądasz na chorego, raczej na przygnębionego. Charlie, znasz mnie, nie jestem wścibska, ale dawno nie słyszałam nic o tej twojej ślicznej Lilly - stwierdziła ciotka, ignorując jego próbę wynalezienia sobie wiarygodnego alibi na przyszłość. - Och, całkiem zapomniałam, że mam dla was odbitki. Zobacz, to wasze zdjęcie ślubne. - Ciotka Margaret wyjęła ze swojej wielkiej torby kopertę ze zdjęciami. Przejrzała plik i wyjęła dwie odbitki, które wręczyła Charliemu.

Zerknął na zdjęcie. Przedstawiało jego i Lilly stojących pod drzewem. Charlie obejmował ją i właśnie mieli się pocałować - pierwszy raz w życiu. Lilly się uśmiechała. Robiła wrażenie szczerze zadowolonej, wcale nie jak ktoś, kto uśmiecha się, bo musi. Wyglądała prześlicznie.

- Dasz jej jedno, prawda? - upewniła się ciotki Margaret.

- Jasne. Jak tylko ją zobaczę.

- Między wami wszystko OK?

- Prawdę mówiąc, nie - przyznał się Charlie. - Lilly uważa... uważa, że mi na niej nie zależy. Ciociu Margaret wcale tak nie jest. Zależy mi na niej bardziej, niż możesz sobie wyobrazić.

- Właśnie widzę. Co zamierzasz zrobić?

- Zrobić? Nie mam pojęcia. Coś jednak muszę zrobić. Bez niej życie jest beznadziejne.

Ciotka przyglądała mu się przez chwilę.

- Naprawdę kochasz tą dziewczynę, prawda? No, Charlie, przecież wiesz, że możesz mi o wszystkim powiedzieć.

Skinął głową.

- Tak, chyba ją Kocham.

- Wobec tego, może odpowiesz mi na jedno pytanie. Czy Lilly lubi podróżować?

- Nie wiem, ciociu. A dlaczego pytasz? - zdumiał się.

- No cóż, być może będę mogła ci pomóc. Jak myślisz, czy chciałaby popłynąć z nami w rejs?

- Co?! Nie miałabyś nic przeciwko temu, żeby Lilly z nami popłynęła? - Charlie mało nie spadł z krzesła.

- Bardzo ją lubię. To wyjątkowo urocza dziewczyna, Moglibyście się dobrze razem bawić. Tylko sobie wyobraź, jakie to będzie romantyczne. Och, zupełnie jak na filmie, prawda? Oczywiście będę waszą przyzwoitką. - Spojrzała na Charliego surowo.

- Oczywiście. - Charlie pokiwał głową. - Ciociu, czy mogę ją zaprosić? Naprawdę się zgadzasz? Nie żartujesz?

- Ja nigdy nie żartuję. Czy kiedykolwiek wycofałam się z obietnicy? Poszukaj Lilly. Zaproś ją, sprawdź, czy to w czymś pomoże. Potem do mnie zadzwoń i dokładnie wszystko opowiedz!

Charlie zerwał się z krzesła.

- Mogę pożyczyć twoją broszurę? Chciałbym ją pokazać Lilly.

- Jasne.

- Dzięki, ciociu Margaret.

- Och, na razie nie ma za co. Ty odszukaj Lilly, a ja zadzwonię do jej rodziców. Zaraz wszystko naprawimy. - Uśmiechnęła się do Charliego, który pochylił się, by pocałować ją w policzek.

- Ciociu M., jesteś najlepsza - powiedział, po czym wybiegł z restauracji, omal nie przewracając kelnera z tacą pełną szklanek.

- Mogę oprzeć tu nogi? - zapytała Lilly.

- Śmiało, mój samochód jest twoim samochodem - odparła Tracy, włączając radio.

Lilly położyła nogi na desce rozdzielczej. Przypomniała sobie tamten dzień, kiedy poznała Charliego. Zaproponował, że podwiezie ją do domu, a ona nie chciała obok niego siedzieć. Charlie to wyczuł, powiedział, że nie chce jej torturować, i odjechał. Dziś torturą było to, że nie mogła siedzieć obok niego. Tyle razy narzekała na jego ciężarówkę. Już nigdy



nie będzie tak blisko Charliego.

Musi o nim zapomnieć i jakoś żyć dalej.

A jednak wciąż miała nadzieję, że jeszcze im się ułoży. Znają się od niedawna, może po prostu potrzebują więcej czasu. Lilly wiedziała jednak, że kiedy zaczną się wakacje oddalą się od siebie. Latem każdy żył swoim życiem. A w ostatniej klasie ich drogi rozejdą się na dobre.

- Znowu dopadły cię czarne myśli, tak? - przerwała jej rozmyślenia Tracy. - Masz taką minę, jakby świat miał się zaraz skończyć. Zrób sobie przerwę na chwilę. Nie trać nadziei.

- Łatwo ci mówić. Czy to światło się kiedyś zmieni? - niecierpliwiła się Lilly.

Samochód przed nimi drgnął do przodu. Tracy zdjęła nogę z hamulca i ruszyła za nim, ale światło było wciąż czerwone.

- Mogliby naprawić te światła. Są beznadziejnie ustawione - mruknęła Tracy. - To śmieszne. Nikt nigdy nie jeździ tamtą drogą.

- Właśnie. - Lilly rozejrzała się po skrzyżowaniu. - O, mamy zielone. W końcu.

Ledwo ruszyły, kiedy z tyłu wpadł na nie jakiś samochód. Nie uderzył zbyt mocno, ale wystarczyło, by pchnąć je do przodu. Lilly oparła się rękami o deskę rozdzielczą.

- Co się dzieje? - wykrzyknęła.

- Ktoś nas stuknął w tył! Niewiarygodne! - Tracy odpięła pas i wyskoczyła z samochodu.

Lilly powoli wysiadała. To jej drugi wypadek w ciągu miesiąca. Ma jakiegoś potwornego pecha! Zasłoniła oczy przed rażącym słońcem.

Drzwi w samochodzie za nimi też się otworzyły. Wóz do złudzenia przypominał kombi Charliego, to ze zniszczonym przednim błotnikiem.

- O nie! - Tracy potrząsała głową. - To niemożliwe.

- Możliwe. To prawda - powiedziała Lilly z bijącym sercem.

## XVII

Roztrzęsiony Charlie wysiadł z samochodu i spojrzął na Tracy, potem na Lilly. Zdawało mu się, że zaraz zemdleje. Nie dość, że stuknął czyjś samochód, to jeszcze wpadł na Lilly wcześniej, niż się spodziewał. Tego było za wiele. Tymczasem na zatarasowanym skrzyżowaniu zrobił się korek, zniecierpliwieni kierowcy zaczęli trąbić i krzyczeć na ich trójkę.

- Cześć - powiedział cicho Charlie.

- Cześć? - warknęła na niego Tracy. - Tylko tyle masz do powiedzenia?

- Hm... chyba się zamyśliłem - wyznał Charlie. Nagle przypomniał sobie ojca. Zawsze, kiedy do warsztatu przywożono samochód po stłuczce, ojciec powoływał się na zbiór zasad o ruchu drogowym. Jedna z nich głosiła, że nie należy siadać za kierownicą, gdy człowiek jest wzburzony, przygnębiony lub poruszony.

- Emocje mają wpływ na to, jak prowadzimy pojazd - mawiał.

Nie powinienem był siadać za kierownicą, pomyślał Charlie. W ogóle nie zauważył sygnalizacji świetnej, bo całą uwagę skupił na zastanawianiu się nad tym, co powie Lilly, kiedy już dotrze do jej domu. Jak to się stało? Przecież przejeżdżał przez to skrzyżowanie setki razy.

- Czyżbyś nie był doskonałym kierowcą? - odezwała się Lilly. - Rany, jestem szoku.

- Właściwie to powinniście...

- Nawet nie próbuj zwać na mnie winy! - Tracy skrzyżowała ręce na piersiach i wbiła w niego wściekły wzrok. - Od razu zadzwoń do swojego ubezpieczyciela, bo mojej mamie się to nie spodoba. - Obeszła samochód, żeby przyjrzeć się zniszczeniom. Jedno ze wstecznych świateł było rozbite, na szczęście nic więcej się nie stało. - No, super - powiedziała. - W głowie mi się to nie mieści.

- Przykro mi - odezwał się Charlie. - To moja wina. Masz rację. - Kątem oka dostrzegł, że Lilly się uśmiecha. - Co w tym śmiesznego?

- Ty. Chyba z dziesięć razy wypominałeś mi, że beznadziejnie prowadzę. Przynajmniej nie wpadłam na inny samochód!

- Znak drogowy, co za różnica?

- Dobra, dobra, ale ja nikomu nie wmawiałam, że jestem najlepszym kierowcą świata.

- Lilly śmiała się w głos.

Tracy podeszła do Charliego.

- Przynajmniej Lilly nie wykorzysta tego, żeby załatwić sobie z tobą randkę. Nie

jestem pewna, czyby tego chciała, ale z drugiej strony, może powinna? Lepiej z nią pogadać.

- Co? - zapytał Charlie, ściskając w dłoni broszurę ciotki.

- Nie pamiętam, czy trzeba gdzieś zgłaszać takie wypadki?

- To zależy - powiedział Charlie. - Tylko wtedy. Gdy dojdzie do poważnych uszkodzeń. Tu raczej nie ma wielkich strat. Zdecydowanie nie ma po co wzywać policji.

- Co z tobą? Denerwujesz się? - zdziwiła się Lilly. - Boisz się, jak zareagują twoi rodzice, kiedy dowiedzą się o wypadku? Wyobrażam sobie, jak musisz się teraz czuć.

- Zadzwoń do mamy i dowiem się, co robić. Tracy wskazała budkę telefoniczną po drugiej stronie ulicy. - Zaraz wracam.

- Wcale dziś nie pada - powiedziała Lilly, patrząc w czyste i jasne niebo. - Idealna pogoda do jazdy samochodem. A więc nawet doskonały kierowca może mieć wypadek, i to przy takiej pięknej pogodzie.

Charlie westchnął z rozpaczą.

- No dobra, już chwytam, OK? Przestań tak drażnić A w ogóle, to twoja wina.

- Ciekawe jakim cudem?.

- Właśnie jechałem do ciebie, żeby ci to pokazać. Machnął broszurą. - Piszą tu o rejsie, w który popłyniemy.

- My? Ty i ja?

Charlie pokiwał głową.

- Przegrałem wczoraj z Bennym w pokera. Zadzwoń do niego albo do ciotki Margaret, albo do kogo chcesz i zapytaj, jeśli mi nie wierzysz. Potwierdzą, że umówiłem się z tobą tylko dlatego że cię lubię. Nie było żadnego innego powodu!

Lilly podeszła bliżej, wzięła od niego broszurę i zaczęła ją przeglądać.

- Wygląda fajnie, tylko co miało oznaczać, że my tym popłyniemy?

- Właśnie zjadłem lunch z ciotką Margaret. Kiedy jej opowiedziałem, jak okropnie się czuję, bo cię straciłem, ciotka zaproponowała, żebyś cię zaprosił. Zadzwoń do twoich rodziców. Jeśli się zgodzą, popłyniemy na początku czerwca - powiedział z bijącym sercem Charlie.

- Mówisz poważnie? Naprawdę mam popłynąć z tobą w ten rejs? - zapytała podekscytowana Lilly, ściskając Charliego za ramię. - Ale chwileczkę, przecież ja wciąż jestem na ciebie zła.

- O co? Daj spokój, Lilly... co jeszcze mam zrobić? stanąć na głowie? Przecież wiesz, że nie chciałem cię zranić. Wtedy, w szkole próbowałem ci powiedzieć, że... że cię kocham.

Lilly rzuciła się mu na szyję i mocno go objęła.

- Ja też cię kocham! To nic, że jesteśmy najdziwniejszą parą pod słońcem.

- Najdziwniejszą? To dobrze. Podoba mi się - Charlie odgarnął jej z twarzy kosmyk włosów i delikatnie ją pocałował, - Uwierzysz, że pojedziemy razem na Alaskę?

- Nie - powiedziała. - Zupełnie nie mogę w to uwierzyć. To najwspanialsze, co mi się w życiu przydarzyło.

- Oczywiście z wyjątkiem rozwalenia Groszka. - Charlie przyciągnął Lilly do siebie.

- O tak, to zdecydowanie najważniejsze wydarzenie. Gdybym nie rozbiła Groszka, nigdy bym cię nie poznała. Nie stałabym tu teraz i nie całowała się z tobą na środku skrzyżowania. Charlie, nie wyobrażam sobie, że mogłoby być inaczej. Oszalałam na twoim punkcie. Chcę być zawsze z tobą.

- Dokładnie to samo chciałem ci powiedzieć - stwierdził chłopak, całując ją kolejny raz.

Przerwał im ryk klaksonu. Lilly i Charlie obejrzeni się za siebie. Tracy wróciła z budki i siedziała w samochodzie trąbiąc na nich i machając.

- Tak trzymać! Jeszcze jedno zwycięstwo prawdziwej miłości!

- Nie zwracaj na nią uwagi - powiedziała Lilly, biorąc Charliego za rękę i prowadząc w stronę Tracy.

- Nie będę. - Charlie ścisnął jej dłoń. - Od tej chwili będę zwracał uwagę wyłącznie na ciebie.

- Wreszcie się w czymś zgadzamy - zauważyła Lilly.

Charlie objął ją w pasie. Odzyskał Lilly, życie znów było cudowne!

Jedyną skazą był fakt, że właśnie rozbił kombi rodziców.